

JAK KOLEGA Z KOLEGA

Rodzinna dyskusja na temat „epokowego przełomu”, dokonanego w łomżyńskim ruchu ludowym podczas plenarnego posiedzenia WK ZSL dzień wcześniej, upadła, gdyż akurat przybiegł syn sąsiadów z wiadomością, że w CPN-ie w Czyżewie jest ropal

str. 7

MASŁO DLA MAS

Grupa młodzieży i dziennikarze III Programu PR zorganizowali przed sklepem nabiałowym przy Nowym Świecie pikietę — happening z hasłami: „Producenci i hurtownicy masła na Madagaskar”, „Nie będzie mleczarz pluł nam w twarz” itp.

str. 9

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ŁUDZIE STAMTĄD

Kiedy drwale osiągnęli połowę grubości pnia, wierzchołki drzew pod ciężarem dziewczyn zaczynały kołysać się miarowo. Czasami zamiast przefrunąć zwinnie na inne, dziewczyny sfruwały, spadały ciężko z przeraźliwym krzykiem.

str. 10

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

- PRODIŻ
- TORBA TURYSTYCZNA
- KSIAŻKI

str. 16

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ■ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

43

(470)

KONTAKTY
1989-10-22

cena
100 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

Na jednym z pierwszych posiedzeń Sejmu obecnej kadencji poseł Tadeusz Kowalczyk z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego oskarżył funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych o dokonanie — od momentu wprowadzenia w Polsce stanu wojennego — blisko stu zabójstw na tle politycznym. Ustosunkowując się do tego wystąpienia, wiceminister MSW, gen. Zbigniew Pudysz, poprosił o przedstawienie faktów, które by uwiarygodniły ów

ROZLICZANIE MSW TRWA

BÓL GŁOWY

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY

zarzut. W końcu sierpnia przy Sejmie ukonstytuowała się komisja nadzwyczajna do zbadania działalności MSW. Wkrótce przedstawiła ona listę 93 spraw, w których domniemanymi spraw-

cami śmierci różnych osób mieli być funkcjonariusze MO lub SB. Znalazła się wśród nich także sprawa Jana Kałużnego z Grąjewa...

CIĄG DALSZY NA STR. 4

LOS SZTANDARU 33 PP OBROŃCZYNI ŁOMŻYŃSKIEGO HONORU ANDRZEJ NOWAK

JEJ DOJRZAŁE ŻYCIE zrosło się niespodziewanie z losami sztandaru 33 pułku piechoty. Tamtego październikowego wieczoru 1939 r., kiedy zapukał do jej domu przy ulicy Kamiennej 5 w Wilnie komendant chóragwi harcerzy, harcmistrz Józef Grzesiak — „Czarny”, nie przewidywała nawet, że przez dwadzieścia lat będzie prowadzić samotną walkę w imieniu honoru. To on napisze po latach dowódca pułku podpułkownik dyplomowany Lucjan Stanek: „Ogromne jest uczucie wdzięczności, jakie mam dla pani Marii Cyranowskiej-Lenartowicz i jako wojskowy jako dowódca pułku. Pułku, który w 1939 roku pod tym sztandarem, na wyznaczonym sobie stanowisku nie został rozbity, a wybity, brniąc się do nakazanej chwili”. Jej poświęci słowa historyk Wojciech Kozłowiec w książce „Imiona czasu”: „Sztandar tej wrześnieowej jednostki wisi dziś — wśród innych symboli narodowej sławy — w Muzeum Wojska Polskiego ocalony i zwycięski. Zwycięski — dzięki tej konspiracyjnej łączniczce — nigdy nie zdobyty przez wroga. Nawet wtedy, gdy jego jedynym obrońcą i żołnierzem została ta młoda wówczas dziewczyna, która bez wahania podjęła i prowadziła swoją samotną wojnę z Niemcami, rozpoczętą przez Strzelców Kurpiowskich we wrześniu 1939”.

Dotychczas losy sztandaru mało były znane, nawet najbardziej zainteresowani gubili się w niejednoznacznych faktach. Niepełne dane znajdują się nawet w relacji złożonej przez panią Marię w Muzeum Wojska Polskiego orzed trzydziestu laty. Późniejsze jej rozmowy i korespondencja z naocznymi

CIĄG DALSZY NA STR. 6

w następnym
numerze

☐ relacja Władysława Toc-
kiego z procesu o pobicie Jerze-
go Włodkowskiego ☐ reportaż
Danuty i Aleksandra Wroniszew-
skich z gminy Jedwabne, gdzie
znów na porządku dziennym sta-
nął problem władzy (gminnej) ☐
Danuty Mystkowskiej „Sceny z
życia małżeńskiego”.

Autor rubryki traktującej o naj-
ważniejszych krajowych wydarze-
niach społeczno-gospodarczych nie
może pominąć faktu tak ważnego,
jak ogłoszenie przez rząd programu
gospodarczego. Po prostu nie ma
prawa, zwłaszcza gdy oczekiwania
społeczne są tak duże. Jakże jednak
może wykrzesać z siebie jeszcze
odrobinę zainteresowania i optymiz-
mu, jeśli w szufladzie biurka prze-
chowywane są pękata teczka z rządowy-
mi planami i programami, z któ-
rych żaden nie został zrealizowany.
Do tego żaden z nich na dobrą sprawę
nie miał nawet szans wprowadze-
nia w życie, o czym dziś wiemy
na pewno, mądrzejsi o osiem lat
bezsukuteknej szarpaniny.

Program Balcerowicza jest piątą
z kolei państwową koncepcją pod-
niesienia kraju z upadku, nie licząc
kilkunastu o mniejszym znaczeniu.
Pierwszą były „Kierunki reformy
gospodarczej” — dokument uważa-
ny wówczas za tak radykalny, że
wielu pytało, czy to jeszcze socja-
lizm. Po pięciu latach niepowodzeń
przyszła kolej na drugi etap, co w
istocie oznaczało rozpoczęcie wszy-
stkiego od początku, tyle że ze
znacznie niższego poziomu. W listo-
padzie 1988 r. pojawił się plan kon-
solidacji, będący próbą ratowania
gospodarki pogrążającej się w cha-

SYTUACJA GOSPODARZA wo-
jewództwa we wrześniu wg statys-
tyk WUS-u. Nieznacznie wzrosła
dzienna produkcja ważniejszych
wyrobów (z wyjątkiem masła, se-
rów twarogowych, piwa i płyt wió-
rowych). Wpłaty wynagrodzeń były
niższe o 2,2 proc. niż w sierpniu,
a wyższe o 400 proc. w porówna-
niu z wrześniem 1988 r. Przecięt-
ne płace w różnych działach gos-
podarki wyniosły: w przemyśle —
243 719 zł, budownictwie — 201 534,
transporcie — 200 030, handlu —
166 730. Ogółem przychody pienięż-
ne ludności wzrosły o 407 proc. w
porównaniu z rokiem ubiegłym, a
wydatki o 318 proc. Do 5 paździer-
nika obsiano 85 proc. powierzchni
planowanej pod zboża ozime i ze-
brano 95 proc. ziemniaków. Skup
żywea był o prawie 60 proc. niższy
niż w roku ub. Budownictwo uspo-
lecznione oddało do użytku 106
mieszkań o przeciętnej wielkości
56,4 metra kw. i cenie 38,7 tys. zł
za metr.

**W DNIU EDUKACJI NARODO-
WEJ** duża grupa nauczycieli z na-
szego województwa otrzymała od-
znaczenia i nagrody: 48 pedagogom
władzono Krzyże Kawalerskie Orde-
ru Odrodzenia Polski, 77 — Złote
Krzyże Zasługi, 14 — srebrne i brą-
zowe Krzyże Zasługi, 15 — medale
„Komisji Edukacji Narodowej”, 16
— nagrody ministra edukacji na-
rodowej i 1 — medal „Za zasługi
dla oświaty”. Mało zarabiali, niech
choć medalami brzękają.

DZIEŃ WOJSKA POLSKIEGO
miał w tym roku nieco skromniej-
szą niż zwykle oprawę. W czasie
uroczystości w Łomży Krzyżem
Oficerskim Orderu Odrodzenia Pol-
ski udekorowano płk. Leona Wag-
nera, a płk. Józef Piotrowski otrzy-
mał złoty medal „Polacy w szere-
gach Armii Czerwonej”. Wręczono
także srebrne i brązowe Krzyże Za-
sługi oraz medale „Za zasługi dla
obronności kraju”. W wielu miej-
scach pamięci narodowej i na żoł-
nierskich mogiłach złożono kwiaty
i zapalono znicze.

REFERENDUM w sprawie nazwy:
Stronnictwo Demokratyczne czy Pol-
ska Partia Demokratyczna trwa w
siedzibie WK SD w Łomży. Zakoń-
czenie 22 października.

KOMITETY OBYWATELSKIE
„Solidarność” w naszym wojewódz-
twie powstały już w Grajewie, Wy-

Komitet Wojewódzki PZPR deba-
tował w ub. tygodniu nad przy-
szłością partii (jaka ma być po XI
Zjeździe). Rozrzuć opinie i poglądów
na przyszły jej kształt jest ogrom-
ny, a w związku z tym wizja mało

JAK NIE STRACIĆ GRUNTU POD NOGAMI?

konkretna. Trzon Wojewódzkiej or-
ganizacji w Łomży stanowią ludzie
związani z tzw. nomenklaturą, któ-
rym trudno jeszcze znaleźć się w
nowej sytuacji. Wraz z malejącym
znaczeniem komitetów zakładowych
PZPR w reformowanych przedsię-
biorstwach, ludzie ci popadają we
frustrację. Również pracownicy apa-
ratu partyjnego czują się coraz
mniej potrzebni (choć deklarują go-
towość pracy dla partii). Wśród

osie. W lipcu gabinet Rakowskiego
próbował ratować się ogłaszając
„Założenia programu gospodarcze-
go na lata 1989—1992”. Plan Bal-
cerowicza jest zresztą do niego
bardzo podobny. Częścią tych pro-
gramów były różne przeglądy, ate-
stacje, klasówki z reformy — przed-
sięwzięcia od początku pozbawione

NA GORĄCO

JAJECZNICA
BEZ JAJ

sensu, które jednak zabrały sporo
czasu i napsuły krwi dyrektorom
i kadry kierowniczej przedsię-
biorstw. Oto najkrótsza historia re-
form lat osiemdziesiątych, poucza-
jąca i, niestety, smutna.

Porównywanie programu Balce-
rowicza z tym, co proponowali jego
poprzednicy, może wydać się nie-
dopuszczalnym nadużyciem: to była
przecież inna władza, kierująca się
odmiennym światopoglądem, choć
podkreślającą swój pragmatyzm i
otwartość na wszystkie rozwiązania.
Zgoda, lecz jej ewolucja w kie-
runku wolnego rynku, zwłaszcza w
ostatnich miesiącach, była bezspór-
na. Problem polegał na tym, iż stara

sokiem Mazowieckiem, Sokolach,
Klukowie, Andrzejewie, Perlejewie,
Kuleszach Kościelnych, Rutkach,
Chlebiotkach i Zarebach Kościel-
nych. Są zapowiedzi tworzenia na-
stępnych.

WYBORY do Zarządu NSZZ „So-
lidarność” Oddział Łomża odbędą
się w sobotę, 21 października. W
niedziele, 22 bm. swoje władze wo-
jewódzkie wybierać będą przedsta-
wicieli NSZZ „Solidarność” Rolni-
ków Indywidualnych.

ZARZĄD WOJEWÓDZKI Unii
Chrześcijańsko-Społecznej poszuku-
je pomieszczenia dla zorganizowa-
nia kuchni dla ubogich oraz wspólni-
ka z zapleczem lokalowym do
prowadzenia działalności gospodar-
czej. Szczegółowe informacje w sie-
dzibie Unii przy ul. Wąskiej 62 lub
pod telefonem nr 40-30.

NATOMIAST PCK zorganizowało
już darmowe posiłki dla potrzebu-
jących. Chętni, którzy zgłoszą się do
biura ZW PCK przy Świerczewskie-
go 20, otrzymają miesięczny abona-
ment, na obiady wydawane w barze
mlecznym (przy „Konsumach”). Po-
trzebna jest używana odzież w do-
brym stanie. Ofiarodawcy proszeni
są o jej przyniesienie do biura PCK
przy ul. Świerczewskiego. Punkt
czynny jest codziennie w godz.
8.00—14.00 (tel. 65—64).

**PRZEMYSŁOWA SŁUŻBA ZDRO-
WIA** ma w naszym województwie
pod opieką 19 tys. (w tym 1 tys.
uczniów szkół przyzakładowych)
pracowników z 71 zakładów. W 9
przychodniach pracuje 13 lekarzy
przemysłowych i 9 stomatologów.
Najczęstszymi chorobami zawodo-
wymi są w naszym województwie
(nie licząc zawodowych schorzeń

wszystkich) choroby układu krążenia,
konieczne są radykalne zmiany za-
równo w programie PZPR, jak i
metodach działania (z jej nazwą
włącznie).

Z inicjatywy I sekretarza Mieczy-
sława Czerniawskiego Komitet Wo-
jewódzki ogłosił stanowisko w spra-
wie utworzenia Łomżyńskiego For-
um Porozumienia Społecznego.
Chodzi o skupienie wszystkich sił
politycznych i społecznych wokół
najważniejszych problemów woje-
wództwa i obronę jego najżywo-
niejszych interesów. KW powołał
też Wojewódzką Komisję Zjazdową.
(mak)

władza nie mogła już skutecznie
rządzić. Nie potrafiła ściągnąć po-
datków, okiełznać nadmiernych wy-
datków budżetowych, powstrzymać
fali żądań związków zawodowych.
Całkowity bezwład i niemoc.

Program Balcerowicza niewiele
zawiera konkretnych, formułuje jed-
nak jasny cel: „utworzenie gospo-
darki rynkowej o cenach zbliżo-
nych do wypróbowanych systemów
krajów wysoko rozwiniętych”. Ze
wszystkimi tego politycznymi kon-
sekwencjami. Nie szukanie jakiegoś
cudownego środka czy oryginalnego
polskiego rozwiązania — lecz się-
gnięcie do rozwiązań współczesnego
kapitalizmu. Na to poprzedni gabi-
net, ze zrozumiałych względów, nie
mógł się zdobyć, stąd tyle niekon-
sekwencji i przedsięwzięć przypo-
minających próby przywrócenia ja-
jecznic bez rozbijania jaj.

Najważniejsze jest to, żeby rząd
zaczął wreszcie rządzić. Żeby wy-
kazał konsekwencję, a w niektó-
rych przypadkach — nawet bez-
względność. Żeby potrafił oprzeć
się wszystkim żądaniom, którymi
jest zasypywany. Wreszcie — żeby
przynajmniej w ciągu najbliższych
pięciu lat nie trzeba było wymyślać
nowych programów.

JAN ONISZCZUK

nauczycieli) choroba wibracyjna pi-
larzy i drwali oraz choroby zwią-
zane z zapyleniem.

KSIĄŻKA TELEFONICZNA wo-
jewództwa łomżyńskiego przygo-
towana jest do druku. Znajdą się
w niej reklamy instytucji i zakła-
dów pracy. Do 20 października Pol-
ska Poczta, Telegraf i Telefon przy-
jmuje zgłoszenia reklamowe i prosi
o zgłaszanie zapotrzebowania przez
abonentów.

CENY NA TARGU przy ul. Tur-
lejskiego w Łomży: ziemniaki —
150 zł za kg, pomidory — 1500 —
2000, ogórki — 3000, marchew —
500, cebula — 300, pietruszka —
1000, jabłka — 800—1300, gruszki —
1800, kapusta — 200—300 zł za
główną, salata — 300, kalafior —
500, rzodkiewka — 300 zł za pęczek,
jaja — 350—380 zł za parę, śmie-
tana — 3000 zł za litr.

CENY MIĘSA I WEDLIN nie
zmieniły się w ub. tygodniu. W
„blaszaku” przy ul. Świerczewskie-
go była pewna ilość mięsa z zakła-
dów w Sokolowie Podlaskim: woło-
wina z kością — 5250 zł za kg,
schab — 11 900 (z białostockich ZM
odpowiednio 5170 i 9200). W punk-
cie sprzedaży wolnorynkowej mięsa
przy ul. Wyszyńskiego: schab —
9000—10 000 zł za kg, karkówka —
9000, szynka — 8000, łopata — 7000,
boczek i żeberka — 6000, golonka —
3500; słonina — 2000, cielęcina —
7000.

DOLAR NIEZNACZNIE zwyżku-
je. W poniedziałek rano w kanto-
rze BGZ: skup — 8100, sprzedaż
8400, w prywatnym punkcie przy
Świerczewskiego odpowiednio 7800
i 8200.

O 50 PROCENT

... zdrożeje już od przyszłego nu-
meru nasz tygodnik. Kiedy na po-
czątku września wydawca, czyli Białostockie Wydawnictwo Prasowe,
podniósł cenę „Kontaktów”, mieli-
my nadzieję, iż dotrwa ona przy-
najmniej do końca roku. Niestety,
od tego czasu papier zdrożał z 300
złotych na 800 za kilogram, więcej
też za swe usługi — znowu! — liczy
sobie drukarnia. W tej sytuacji,
podobnie jak inne pisma, staneli-
my przed koniecznością kolejnej
podwyżki i od numeru 44/89 za
egzemplarz tygodnika trzeba będzie
zapłacić 150 złotych. Wierzymy jed-
nak, iż wydatek ten nie będzie naj-
poważniejszym w budżecie naszych
Czytelników.

Prenumeratorzy będą otrzymywać
„Kontakty” po dotychczasowej cenie
do czasu upływu okresu, za który
prenumerata została opłacona.

DYŻUR
SERCA

Sytuacja najuboższych mieszkań-
ców Łomży i województwa była w
ubiegłym tygodniu tematem dwóch
spotkań: prezydenta Łomży i woje-
wody. Wzięli w nich udział przed-
stawiciele organizacji pomocy spo-
łecznej i charytatywnych, społecz-
nych, władz administracyjnych, jed-
nostek handlowych i zakładów pra-
cy.

Towarzystwo Przyjaciół Dzieci o-
bejmuje różnorodną opieką 290 pod-
opiecznych. Rzeczywiście potrzeby
oceniane są na 3—4-krotnie więk-
sze. Także na pomoc najmłodszemu
kieruje swoje działania Katolickie
Stowarzyszenie „Pokój i Dobro”.

Polski Komitet Pomocy Społecznej
wydaje posiłki 110 osobom o najni-
ższych rentach i emeryturach w Łom-
ży i ok. 150 w Zambrowie, Nowo-
grodzie i Kolnie. Według wstępnych
ocen grupa potrzebujących jest jed-
nak większa (ponad 500 osób w sa-
mej Łomży). Polski Czerwony Krzyż
pomaga ubogim i niedołącznym, np.
przekazując ubrania czy robiąc za-
kupy.

PKPS oraz „Dokój i Dobro” dys-
ponują funduszami, ale nie mają
gdzie działać. Pewne możliwości
wydawania posiłków dla dzieci są
w stołówkach szkolnych, które po
podwyżkach opłat nieco się wylud-
niły. Rozważane jest wykorzystanie
baru „U Matysiaków” na potrzeby
osób starszych. Pomocą służyć mogą
także stołówki dużych zakładów
pracy — PPS-u i „Narwi”. Prezy-
dent Łomży do 23 października ma
przygotować jeszcze inne propozycje
lokalu na te cele.

Potrzeby najuboższych mieszkań-
ców wsi zostaną przedstawione na-
czelnikom gmin, którzy rozwiązy-
wać je będą m.in. przy finansowym
wspieraniu Funduszu Społecznego Wsi
i organizacyjnym sieci barów GS-
ów. (mg)

SAWICKI
W OPAŁACH

Dyrektor LZPB „Narew” Tadeusz
Sawicki został oskarżony przez Ko-
misję Zakładową „Solidarności”,
przy poparciu Związku Branzowe-
go i Rady Pracowniczej, o nieudol-
ne kierowanie tym przedsiębior-
stwem. W piśmie, skierowanym do
wojewody łomżyńskiego, zarzucono
mu m.in. brak troski o moderniza-
cję parku maszynowego, zaprzeczanie
szansy otwarcia zakładu kon-
fekcyjnego, fatalną politykę kadro-
wą i nonszalanę w stosunkach z
kontrahentami (brak stabilnych
porozumień w sprawie zakupu tk-
niny surowej). 23 bm. odbędzie się
w LZPB „Narew” posiedzenie Rady
Pracowniczej, na którym postawio-
na zostanie sprawa dalszego peł-
nienia przez Tadeusza Sawickiego
funkcji dyrektora. (mak)

zdarzenia



zdanie tygodnia

— Radykalna i tępą prywatyzacja może przynieść równie piękne
wyniki, jak radykalne i tępe uspołecznienie wszystkich.

prof. Stanisław Kozyr-Kowalski
Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu.

myśl z atestem

„Kto chce się wzbogacić w ciągu jednego dnia, zostaje w ciągu
roku powieszony.”
Leonardo da Vinci

Co z budownictwem mieszkaniowym? W ub. roku klęska planu wojewódzkiego budownictwa wielorodzinnego spowodowana została brakiem materiałów. W tym roku pojawiły się nowe, poważne problemy. Nasze przedsiębiorstwa budowlane nadal nie mogą zdobyć materiałów, zwłaszcza armatury sanitarnej oraz stali zbrojeniowej do produkcji wielkiej płyty. Na domiar złego nastąpił krach systemu kredytowania budownictwa spółdzielczego. Limit kredytu na wszystkie formy budownictwa mieszkaniowego, przyznany naszemu województwu na ten rok przez Bank PKO, wyniósł zaledwie 4,4 mld zł. Kwota owa została wyczerpana już w połowie roku. Na przełomie czerwca i lipca inwestorzy pozostali bez pieniędzy. Przyznany w sierpniu kredyt uzupełniający w wysokości 3,6 mld zł zniósł nieco braki, ale sprawy nie rozwiązał: według Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych potrzeba ok. 11 mld.

Kolejnym poważnym problemem są tereny budowlane. Dotychczas obowiązujące uregulowania prawne nie przewidywały kredytowania wykupu tych terenów. Do niedawna organa administracji państwowej pozyskiwały je za bezcen, placąc właścicielom pieniędzmi z tzw. funduszu gospodarki gruntami. W tym roku obrotem terenami budowlanymi zaczęły rządzić prawa rynku. Właściciele żądają bardzo wysokich cen, a władze terenowe nie mają pieniędzy. W Łomży np. cena 1 ha wynosi ok. 250-300 mln zł. Na szczęście duże spółdzielnie mieszkaniowe mają jeszcze gdzie budować, ale amatorzy domków jednorodzinnych muszą już nabywać działki po cenie rynkowej. Na razie miasto nie ma w ogóle w zapasie żadnych działek pod budownictwo jednorodzinne. Młodzieżowa Spółdzielnia Budowy Domków Jednorodzinnych, która na własną rękę, bez pośrednictwa Urzędu Miasta, nabyła teren budowlany, zapłaciła za 1 ha 2 mld zł (czyli kwotę bliską połowie limitu kredytów na budownictwo dla całego województwa!).

W tej sytuacji tradycyjna „troska o wykonanie planu budownictwa mieszkaniowego” nie ma najmniejszego sensu. Wojewódzka Rada Narodowa w Łomży nie oparła się jednak starym nawykom i właśnie ową troskę uczyniła głównym tematem swej sesji. Jak się można domyślać, nie pożytecznego z tej debaty nie wynikało, bo wyniknąć nie mogło. Po konstatacji wicewojewody, że jest źle, a może być gorzej, kilku radnych w ogólnikowych wypowiedziach poruszyło rzeczo-rzedne kwestie (m. in. niszczenie mienia spółdzielni mieszkaniowych przez lokatorów, działalność Yacht Klubu „Arcus” itp.). Nikt nie nawiązał do drugiej części wystąpienia wicewojewody Edwarda Dąbrowskiego, w której przedstawił on założenia nowej polityki mieszkaniowej państwa. Wprawdzie autorem tych założeń jest minister z ekipy Mieczysława Rakowskiego, ale jak podkreślił wicewojewoda Dąbrowski, ich istota odpowiada również dążeniom nowego ministra budownictwa i gospodarki przestrzennej — Aleksandra Paszyńskiego. Najogólniej rzecz ujmując chodzi o urynkowanie mieszkań, uczynienie z nich towaru. Państwo, poprzez odpowiedni system kredytowy oraz politykę podatkową w stosunku do przedsiębiorstw budowlanych, stworzy każdemu obywatelowi warunki do indywidualnego rozwiązania jego własnego problemu mieszkaniowego.

Radnych nie zainteresowały jednak szczegóły tej koncepcji. A szkoda. Zamiast jałowej konstatacji o padku być może bardziej wórcze byłoby zastanowienie się nad przyszłością. Gwoli skrupulatności należy jednak dodać, że administracja wojewódzka myśli już o tej przyszłości Świadczy o tym na przykład podejmowane próby rozwoju bazy materiałów budowlanych w naszym województwie: utworzenie centrali tych materiałów w Łomży, walka o przesypownię cementu w Śniadowie, próba założenia nowej przesypowni w Szepletowie itp. (mak)

O groźbie pauperyzacji szkół średnich — z Januszem Pikulińskim, dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza w Kolnie — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Krytykuje Pan publicznie decyzję o zmianie zasad finansowania szkół średnich. Dlaczego?

JANUSZ PIKULIŃSKI: — Ponieważ jest ona niekorzystna dla szkolnictwa ponadpodstawowego, a zwłaszcza liceów ogólnokształcących. Jestem dyrektorem LO w Kolnie od 13 lat. W tym czasie wszelkie kwestie finansowe, związane z prowadzeniem remontów, zakupem wyposażenia itp., załatwiałem w kuratorium. Na ogół nie było kłopotów. W tym roku finanse na szkolnictwo ponadpodstawowe kuratorium przekazało do gmin, mają nimi dysponować inspektorzy oświaty. I z miejsca zaczęły się kłopoty. W Kolnie np. dotychczas nie zostały podzielone dodatkowe środki, jakie w związku z podwyżkami cen wpłynęły do budżetu miasta i gminy z przeznaczeniem na oświatę. Ani nauczelnik, ani inspektor oświaty nie wiedzą, jak je właściwie podzielić między wszystkie szkoły średnie w mieście, gdyż nie znają ani skali naszych wydatków, ani związanych z tym problemów. Rozpoczęły się interwencje w kuratorium, narady itp. A na naszym koncie pusto.

— Może są to tylko kłopoty przejściowe?

— Obawiam się, że nie. Moim zdaniem budżety gminne są za słabe, by udźwignąć koszty utrzymania szkół średnich. Poza tym na szkoły średnie należy patrzeć nieco inaczej niż na podstawowe. Jestem przekonany, że radni z Kolna w pierwszej kolejności widzieć będą potrzeby szkolnictwa podstawowego,

gdyż dotyczy to mieszkańców bezpośrednio. Do mojego liceum uczęszcza także młodzież z kilku okolicznych gmin, a nawet z sąsiedniego województwa. Jesteśmy tu w pewnym sensie obcy. Obawiam się, że potrzeby mojej szkoły nie będą miały siły przebicia.

— Boi się Pan walki o pieniądze?

— Znam kolneńskie realia. W sytuacji, gdy tutejsze szkoły podstawowe są niedoinwestowane, nikt nie będzie się przejmował problemami „ogólniaka”. W innych miejscowościach jest podobnie. Ta decyzja uderza w byt liceów. Brak środków pociągnie za sobą ich upadek. Licea

pozostawiają wiele do życzenia, uzyskujemy niezłe rezultaty. W tym roku np. na 83 absolwentów (4 klasy) aż 60 startowało na wyższe uczelnie, a dostało się 40. Życie idzie jednak naprzód. Dziś samo opowiadanie lekcji i odpytywanie nie wystarczą. Licea prowincjonalne, żeby nie zostać w tyle, muszą unowocześnić swą bazę dydaktyczną. Mam na myśli taki sprzęt, jak komputery, magnetowidy, kserokopiarki itp. My np. odczuwamy ogromną potrzebę nabycia magnetowidu i kserokopiarki. W poprzednim układzie łatwiej byłoby mi zdobyć środki na ten cel; teraz nie wyobrażam sobie, żebym zażądał od nauczelnika kilkudziesięciu milionów w

ŻEGNAJCIE PIENIĄDZE

ogólnokształcące są klamrą spinającą szkolnictwo podstawowe z wyższym. Ich głównym zadaniem jest przygotowywanie młodzieży do studiów. Liceum, które tej funkcji nie spełnia, powinno zostać zamknięte.

— Jak pan sobie radził dotychczas?

— Współpraca z kuratorium układała się bardzo dobrze. Zawsze spotykałem się ze zrozumieniem, a gdy mi odmawiano pieniędzy, wiedziałem dlaczego.

— Czy obecnie liceum w Kolnie spełnia ową funkcję łącznika między szkolnictwem podstawowym a wyższym?

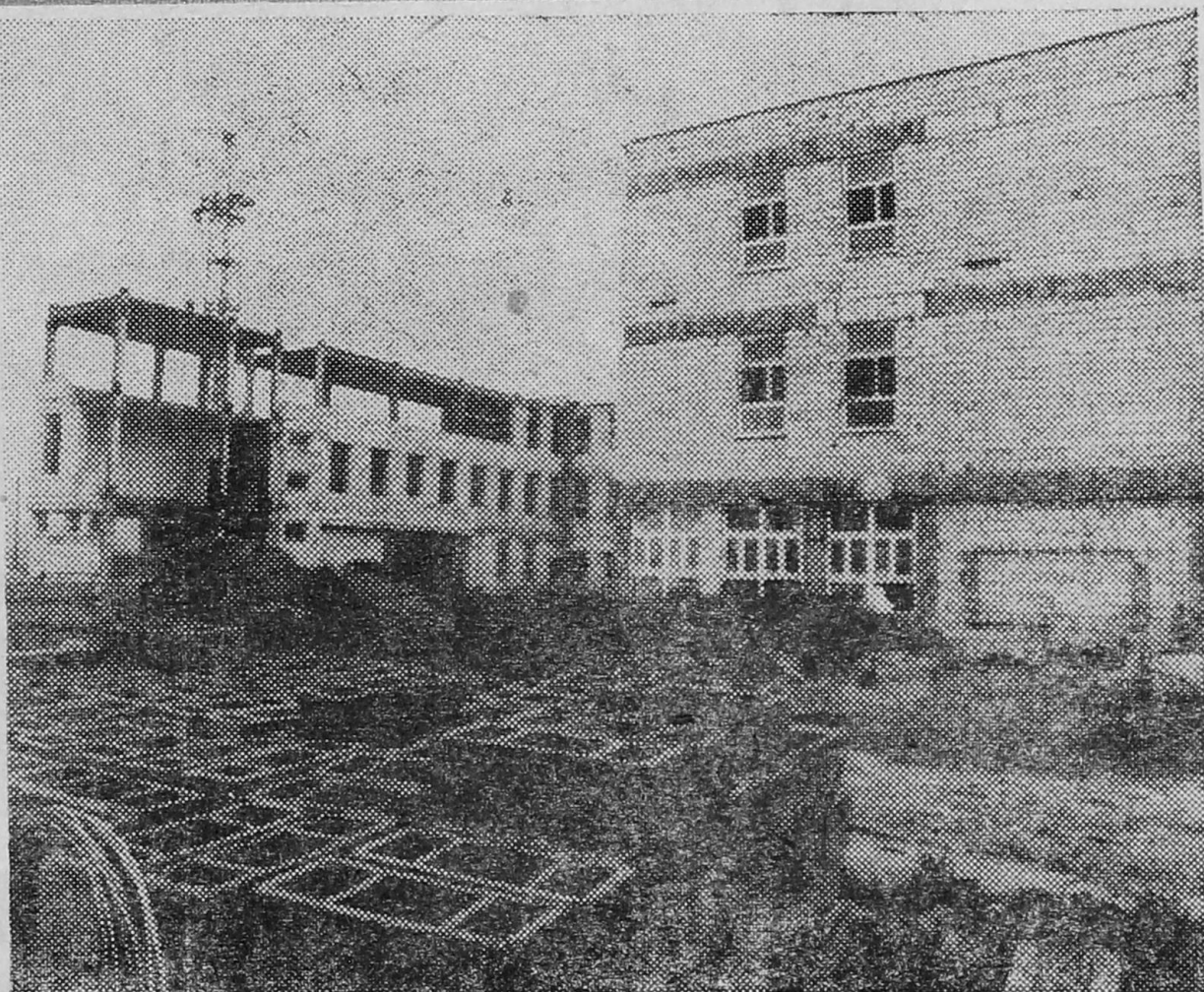
— Myślę, że tak. Choć środki dydaktyczne, jakimi dysponuje kadra,

sytuacji, gdy na nasze konto, a także na konta innych szkół, opóźniają się nawet przelewy pieniędzy na pensje dla nauczycieli.

— Czy pomoc rodziców zapobiegłaby pauperyzacji szkoły?

— Ludzie w tych stronach nie są zamożni. A zresztą, jeśli pomoc, to na jakich zasadach? Musiałby zmienić się cały system szkolnictwa. Na razie pomoc rodziców ma charakter doraźny. Np. sami odnawiają pomieszczenia do nauki. Rzecz w tym, żeby prowincjonalne licea nie zostały zdegradowane do roli instytucji wydających zaświadczenia o ukończeniu szkoły średniej.

— Dziękuję za rozmowę.



centrala z poślizgiem

Opóźnia się budowa wojewódzkiego centrum telekomunikacji w Łomży. Kompleks budynków przy ul. Księcia Janusza, który miał być gotowy już w tym roku, prawdopodobnie przekazany zostanie do użytku aż w roku 1992. Budowlani obiecują jednak, że w przyszłym roku uporają się ze skrzydłem, w którym zlokalizowana będzie centrala telefoniczna dla miasta. Jeśli do skutku dojdzie dyskusowany obecnie program modernizacji polskiej telefonii, nowa centrala w Łomży będzie mogła pomieścić 100 tys. numerów. (mak)

Fot. JERZY CHABEREK

● **ZBÓJNA.** Na dobrego mecenasza czekają liczni twórcy ludowi. Funkcję tę mógłby pełnić Gminny Ośrodek Kultury. Właśnie trwa jego budowa. Prace przeciągają się jednak, bo gminie brakuje pieniędzy.

● **NOWOGRÓD.** Tutejsza spółdzielnia mieszkaniowa od kilku lat nie może ruszyć z budową bloku ma kłopoty ze znalezieniem wykonawców. Łomżyńskie LPB rozproszyło swoje siły po licznych budowach, ale postara się pomóc także nowogrodzianom. Oby szybko.

● **MIASTKOWO.** Jerzy Cwalina został sołtysem, bo był aktywny. Jedną z pierwszych dużych prac po wyborze było zmodernizowanie 1,5 km ulic Kurpiowskiej i Gospodarczej.

● **DROGOSZEWO** (gm. Miastkowo). Mimo ograniczenia produkcji, gorzelnia ciągle jest groźnym truci-cielem środowiska. Trwają spory rolników z dyrektcją, a ścieki płyną sobie prosto na pola.

● **TARNOWO** (gm. Miastkowo). Trwa odnawianie unikatowego „szescioraka”, a także prace nad zaadaptowaniem również zabytkowego dworku dla potrzeb mieszkaniowych i na filię biblioteki.

● **KOLNO.** Nowy budynek komunalny na 20 mieszkań powstał przy dużym udziale zakładów pracy. W planach dalsze tego typu inwestycje.

● **KUMELSK** (gm. Kolno). Asfaltową drogę sprawili sobie w czynnie społecznym mieszkańcy (przy pomocy gminy).

● **SZUMOWO.** Ta bogata (wielokrotny mistrz gospodarności, ostatnio w roku ubiegłym), gmina ma

z bocznych tras

swoją specyfikę: ludzie chętnie się w niej osiedlają. Wielu przyjezdnych zdecydowało się na budowę domu i pozostanie Drugą cechą jest dobra współpraca władz i społeczeństwa. Poprawnie układają się stosunki władz gminy z „Solidarnością” RI. Bardzo dobrze gmina współpracuje z proboszczem miejscowej parafii, Marianem Czerwińskim. Ksiądz brał czynny udział w budowie szkoły, parkingu, a teraz wspomaga remont drogi w Szumowie.

● **KRAJEWO BUDZIŁY** (gm.

Szumowo). Mieszkańcy zebrali 3,5 mln zł, trochę dostali z budżetu gminy, wspomaga ich też mleczarnia; planują wyasfaltowanie drogi we wsi.

● **SREBRNA** (gm. Szumowo). Rozpoczęły się prace przy budowie wodociągu który obsłuży tę wieś oraz Łętownicę. Mieszkańcy zebrali 20 mln. Poważna suma zasilili społeczny fundusz budowy po umowie z łomżyńskim Przedsiębiorstwem Przemysłu Spożywczego. Mimo że przedsiębiorstwo zakończyło w zasadzie skup ziemniaków, dyrektor Alfred Czapia zgodził się przewieźć od rolników po jednej przyczepie dodatkowo, wiedząc, na jaki cel przeznaczono są pieniądze. Możliwy jest także udział w inwestycji fundacji kościelnej.

● **KACZYNEK** (gm. Szumowo). W tej miejscowości i w sąsiednim Głębocku prowadzone są prace przy kolejnej już renowacji urządzeń melioracyjnych. Bardzo operatywna jest gminna spółka wodna.

● **PECHRAŃKA** (gm. Szumowo). Wiosną mieszkańcom udało się zmodernizować 300-metrowy odcinek drogi; teraz planują następne 300 m. Potrzeby są znacznie większe, ale przy koszcie 1,5 mln za 100 metrów trzeba się posuwać mniejszymi krokami. (M. G.)



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

JEGO MATKA, 80-letnia obecnie Władysława Kałużna, przyjmuje tę wiadomość z niedowierzaniem. — Znajomi radzili mi — wyznaje — żebym napisała do „Solidarności” i do rządu, bo czasy się zmieniły i można spróbować dojść prawdy, ale nie pisałam. Stara już jestem, schorowana i nie chcę więcej zeznawać przed prokuratorem czy kimkolwiek. Syna nikt mi nie wróci, a swoje i tak wiem... Ostrzegalam go, by nie działał w tej nielegalnej „Solidarności”, bo milicja może się mścić. Potem się niby okazało, że był podпиты, upadł nieszczęśliwie. Ale czy ktoś widział, by pijany padając zrobił sobie krzywdę?

Wśród funkcjonariuszy milicji informacja o tym, że do rejestru komisji trafiła sprawa Kałużnego, wywołuje różnicowane reakcje. Jedni się dziwią: „Znalazłby się przypadki bardziej kontrowersyjne”. Inni dodają: „Ale akurat ta nabrała światowego rozgłosu”. Wielu sprawy tej nie zna, nie pamięta lub przypomina sobie jak przez mgłę: „Minęło przecież 5 lat...”

Danuta Kałużna nie wiedziała, o której dokładnie jej mąż wrócił do domu 11 lutego 1985 r. Na pewno między 22.00 a 24.00. Wyrwał ją z pierwszego, głębokiego snu. Zauważyła, że był podпиты, ale nie zamierzała ani wstawać z łóżka, ani robić mu wyrzutów. Takie powroty nie zdarzały mu się przecież codziennie. On też się nie tłumaczył. Powiedział tylko, że ma skaleczony palec. Po chwili zgasił światło i poszedł spać do sąsiedniego pokoju.

Rano w kleszeni jego ubrania znalazła 12 000 zł i odcinek wypłaty na 12 306 zł. Mąż jakoś nie kwapił się z wstawaniem, ale nie zdziwiło jej to, gdyż zawsze lubił sobie dłużej pospać. Nie obudziły też jej czujności niewielkie zadrapania na jego skroni. Tuż przed wyjściem z domu przypomniała mu jednak, że on też powinien iść do pracy. Niechętnie wygramolił się z pościeli. Kiedy stanął na równe nogi, zachwiał się i... ponownie położył na wersalce. „Ty idź, a ja zaraz wstanę” — powiedział jednak uspokajająco.

Gdy o 15.25 wróciła do domu, okazało się, że mąż nadal leży na wersalce. Nie leniuchował. Cierpiał. Na czole miał kompres, narzekał bardzo na bóle głowy. Prosił nawet, żeby wezwiała pogotowie. Wczór i noc minęły jednak bez żadnych sensacji. O 5.30 przebudziła ją dziwne charczenie: mąż leżał nieprzytomny, jego ciałem wstrząsały — niby epileptyczne — drgawki, z ust ciekła piana. Nie zastanawiała się ani chwili — zadzwoniła po pogotowie ratunkowe.

KIEDY LEKARZ Jerzy Picewicz dotarł na miejsce, Kałużnemu wróciła już przytomność. Ból głowy jednak nie ustąpił, a każde wypowiedziane słowo tylko potęgowało dolegliwości, dlatego chory ograniczał się do zdawkowych odpowiedzi: tak lub nie, i to wyłącznie na pytania dotyczące jego samopoczucia. Lekarz uznał za konieczne zabranie go do szpitala. Jan Kałużny zaczął się ubierać; schylił się, by nałożyć buty i... upadł na twarz. Jego ciałem znowu zaczęły wstrząsać drgawki. Doktor Picewicz zaczął go reanimować, wezwał też natychmiast karetkę z zestawem do intubacji. Zjawiała się po 30 minutach. W trakcie jazdy do szpitala, mimo nieustannie wykonywanego masażu serca i sztucznego oddychania, lekarzowi nie udało się przywrócić choremu oddechu i krążenia. Na oddziale intensywnej opieki — jeszcze przez 3 dni walczone o życie Jana Kałużnego. Dopiero dokładne badania pozwoliły ustalić, że pod zupełnie niegroźnie wyglądającymi zadrapaniami skóry kryje się złamanie łuski kości skroniowej (prawej) i podtwardówkowy krwiak lewej okolicy ciemieniowo-skroniowej. Trepanacja czaszki niewiele już pomogła. Jan Kałużny zmarł 16 lutego o godzinie 13.25. Lekarz przeprowadzający sekcję zwłok (notabene wbrew życzeniu rodziny) stwierdził, iż przyczyną śmierci były „obrażenia głowy i mózgu [...] powstałe na skutek działania narzędzia twardego, tępego lub tępokrawędziastego lub też skutkiem upadku i uderzenia głową o twarde podłoże”.

Radio Wolna Europa było bardziej kataryczne w ocenie. Po-

informowało bowiem o zabiciu przez funkcjonariuszy MO działacza grajewskiej „Solidarności”, Jana Kałużnego. Miasto zatrzęsło się od plotek i sensacyjnych szczegółów. W dniu pogrzebu na cmentarzu komunalnym zjawili się nie tylko najbliżsi i przyjaciele zmarłego. Niemal nikt nie brał na serio wersji o nieszczęśliwym wypadku.

Sledztwo przeprowadzone przez Prokuraturę Rejonową pozwoliło tymczasem na przybliżone odtworzenie kilku godzin z owego najbardziej feralnego dnia w życiu Jana Kałużnego. 11 lutego pracował on wraz z siedmioma kolegami z Rejonu Dróg Publicznych przy budowie mostku w Zaskrochdzu. Robotę zakończył przed trzynastą i wrócił samochodem do zakładu po wypłatę. W drodze do domu Kałużny z Malanowskim i Tomkiewiczem wstąpili do baru „Uniwersalnego”. Spotkali tam jeszcze jednego kolegę z Rejonu, Kaczmarczyka. Wypili po jednym piwie, potem we trójkę (bez Tomkiewicza) złożyli się na pół litra i poszli do Kaczmarczyka. Picie skończyli między 21.00 a 22.00, kiedy wróciła żona gospodarza. — Byliśmy tylko trochę podpić — zeznawali później Malanowski i Kaczmarczyk. — Kałużny bardzo dobrze trzymał się na nogach.

Krystyna Kaczmarczyk pamiętała natomiast, jak jej mąż namawiał parokrotnie jednego z kolegów o imieniu Janek, by ten nie szedł

pobili go milicjanci. Zabronił jednak mówić o tym komukolwiek, nawet mamie.

Na początku marca do Prokuratury Generalnej w Warszawie nadszedł list podpisany przez Władysława Kałużną, matkę zmarłego. „11.02.85 r. wieczorem — informowała — miejscowa milicja urządziła gestapowską łapankę na ludzi, między innymi był i mój syn Jan Kałużny, ojciec 3-ga nieletniego dziecka, którzy to pałkami zbili syna, jak innych do nieprzytomności, zostawiając go bez żadnej opieki. Tak, że sam doczekał się do własnego domu [...] Jest to już 6-ty śmiertelny wypadek w Grajewie, gdzie właśnie funkcjonariusze m.o. maczali ręce, bo przestępcy do dzisiaj nie wykryci. Gorszych metod używają jak gestapo, bo nie dosyć, że zbiją, to jeszcze potrafią wywieźć ze 20 km i zostawić nieprzytomnych.”

Zapytana przez prokuratora, Władysława Kałużna oświadczyła, że list ten napisał jej znajomy, Zygmunt Maciejewski. Nie słyszała o żadnym z podanych przez niego faktów, ale się z nim zgodziła, gdyż miała straszny żal o śmierć syna. Nie twierdzi jednak, że to milicjanci zabili jej Janka, gdyż wie, że syn żył z funkcjonariuszami komisariatu w bardzo dobrej komitywie.

O tym, że milicja zatrzymała go i pobiła, usłyszała od Maciejewskie-

go i pobiciu Jana Kałużnego do- wiedział się też od Władysławy Kałużnej, a nie od swego syna.

Wiesław Maciejewski podtrzymał wersję ojca: tamtej nocy faktycznie został zatrzymany (choć, oczywiście, był zupełnie trzeźwy) i siedział na komisariacie w towarzystwie znanych i nieznanych sobie osób, jednak Jana Kałużnego nie widział i nie słyszał. Wprawdzie dobiegł go jakiś krzyk z głębi budynku, ale równie dobrze mogli coś krzyczeć sami milicjanci.

Istotniejsze, że — jak wynikało z wcześniejszych ustaleń — o godzinie podanej przez Maciejewskiego, kiedy dochodziły go te odgłosy, Jan Kałużny musiał się jeszcze znajdować w towarzystwie swoich kolegów z pracy. Nie potwierdziły tej wersji także pozostałe osoby zatrzymane w nocy 11 lutego w grajewskim areszcie, a prokurator prowadzący śledztwo nie znalazł żadnych materialnych śladów pobytu Kałużnego w budynku RUSW, zatrzymania go czy choćby legitymowania w innym miejscu. Sam zmarły nie ułatwił za życia rozwikłania zagadki swej śmierci. O pobiciu przez milicję nie wspomnieli ani żonie, ani lekarzowi, ani kolegom, z którymi był na piwie, a którzy odwiedzili go następnego dnia w domu. W tym kontekście zeznania nieletniej Ani musiały być traktowane przez prokuraturę z dużą rezerwą, a fakt, że Jan Kałużny cieszył się powszechnie dobrą opinią



**Czy kto widział,
by pijany padając
zrobił sobie
krzywdę?**

BÓL GŁOWY

do domu, przespał się u nich, bo jest mocno pijany.

Malanowski twierdził, że wyszli z Kałużnym od Kaczmarczyka tuż po 22.00. Rozstali się przy ulicy Koszarowej. Kałużny nie miał wówczas na sobie żadnych obrażeń.

CO ZDARZYŁO SIĘ na krótkim odcinku między Koszarową a domem Kałużnych, nie wiadomo. Danuta Kałużna przypominała sobie jedynie, że przed pójściem spać mąż chodził po pokoju, mówiąc do siebie głośno: „Sk... pobili”. Pomyślała, że był świadkiem jakiejś bójki, bo sam nie wyglądał na pobitego.

Nieoczekiwanie okazało się, że sporo więcej na ten temat wie 12-letnia córka Kałużnych, Anna. Tamtego wieczoru również się obudziła i widziała ojca — pijanego, w pobrudzonym, mokrym ubraniu. Miał zadrapanie na skroni i skaleczoną prawą dłoń. Następnego dnia rano narzekał na ból głowy. Zapytany przez nią o to, co się stało, powiedział, że upadł na schodach przed domem. Potem chodził po mieszkaniu, płakał, że go boli głowa, wymiotował. Kiedy zapytała go po raz drugi, miał jej wyznać, że

go tego samego dnia, w którym Janek znalazł się w szpitalu. Maciejewski przyszedł do niej, zeznawała, by opowiedzieć o tym, co usłyszał od własnego syna, Wiesława. Został on właśnie 11 lutego zatrzymany przez funkcjonariuszy MO w barze „Uniwersalnym” i osadzony w areszcie do wytrzeźwienia. Razem z nim trafiło pod klucz parę innych osób, w tym jej syn, Jan Kałużny. Młody Maciejewski nie siedział z nim w jednej celi, ale podobno słyszał w nocy jego krzyki. Wywnioskował stąd, że Kałużny musiał być bity. Tym bardziej, że osadzony razem z nim Pawłowski żalił się owej nocy, iż jeden z milicjantów uderzył go dwa razy pięścią w brzuch, a potem kopął.

ZEZNANIA Zenona Maciejewskiego tylko w jednym zbieżne były z tym, co przed prokuratorem powiedziała Władysława Kałużna — że to on pisał list do Prokuratury Generalnej. Stanowczo twierdził jednak, że większość zdań poddyktowała mu sama Kałużna. O nieodpowiednim traktowaniu zatrzymanych przez milicję wprawdzie słyszał, ale nie przypomina sobie, kto był bity i wywożony 20 kilometrów za miasto. O zatrzyma-

jako człowiek spokojny, rzetelny, nie wdający się w rozróby i nie nadużywający alkoholu, nie mógł być wystarczającym argumentem za tym, iż nie przydarzył mu się nieszczęśliwy wypadek.

Zagadką pozostaje też, kto wersję o zabójstwie rozpowszechnił za pośrednictwem Radia Wolna Europa, a następnie przekazał rozgłos treści prokuratorskiego umorzenia. Rodzina Jana Kałużnego w każdym bądź razie od tego postanowienia się nie odwołała. Prokurator Januszek, który prowadził śledztwo, przypuszcza, że wpłynęła na taką postawę obecność żony zmarłego podczas przesłuchań wszystkich tych świadków (w tym sugerowanych przez nią samą), którzy mieli rzekomo coś wiedzieć, widzieć czy słyszeć, a mimo to oficjalnie niczego nie potwierdzili.

— Każda śmierć — komentuje zastępcę prokuratora wojewódzkiego, Józef Franciszkiewicz — której okoliczności lub przyczyny są niezupełnie jasne, pozostawia jednak margines wątpliwości i domniemań. Takich enigmatycznych zgonów odnotowujemy 10—15 w roku...

**DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY**



Zabytkowa kamienica przy ul. Sienkiewicza 10 w Łomży miała swoją piękną historię. Po wojnie zasiedlili ją lokatorzy z kwaterunku. Nie remontowany budynek popadł w ruinę. Dzieła zniszczenia dopełnił niedawny pożar.

Teraz kamienica stoi, niszczy się i czeka na swoje kolejne wcielenie. Pierwszym powodem przedłużania się tego stanu jest fakt, że wciąż należy do rodziny Sledziwskich. Dom trzeba wykupić od spadkobierców, a ci są bardzo liczni i rozproszeni po kraju. Muszą wyznaczyć swego pełnomocnika i dopiero wówczas można będzie pertraktować w sprawie kosztów wykupu.

być czy mieć?

Problemy prawne to dopiero początek drogi. Dadzą się one zapewne przezwyciężyć najszybciej. Rodzi się pytanie, co zrobić potem. Plany, których opracowanie zlecił władze miejskie, zakładają pozostawienie w kamienicy mieszkań. Remont miałby obejmować przyłączenie domu do sieci ciepłowniczej i wodociągowej. Lokalom wewnątrz przywrócono by ich pierwotny kształt architektoniczny. Trafilyby na rynek jako luksusowe, komfortowe mieszkania dla bardzo bogatych. W oficynach i zabudowaniach w podwórzu znalazłoby się miejsce na różne zakłady usługowe. Miasto bardzo potrzebuje pieniędzy, choćby na wzniesienie nowych mieszkań komunalnych. Sprzedaż kilku M-8 znakomicie podpręperowałaby skromny budżet Łomży.

Nawet widoki na przyszłe zyski nie mogą przyspieszyć wydawania pieniędzy na remont, bo ich właściciel nie ma. Konieczne byłoby szybkie znalezienie bogatego udziałowca, który zechciałby wspomóc finansowo prace w nadziei na późniejsze profity.

Po pożarze swoją szansę na Sienkiewicza 10 dostrzegło też Muzeum Okręgowe. Placówka działa w tej chwili w bardzo trudnych warunkach. Na zaledwie 100 m kw. powierzchnii wystawienniczej może pokazać najwyżej 300 z posiadanych ponad 13 tys. eksponatów z samej Łomży. Zbiory przechowywane są w magazynach Pracowni Konserwacji Zabytków (nad stolarnią). Pył i wilgoć bardzo szybko niszczą wyroby z drewna i tkanin. Na potrzeby Muzeum został wprawdzie zakupiony budynek przy ul. Kierzkowej, ale zupełnie nie spełnia on specyficznych warunków koniecznych dla magazynów muzealnych. Cały zakup był błędem, gdyż ekspertyza przydatności została wykonana po fakcie. Teraz Muzeum ma obiekt na przechowywanie zbiorów, a jakoby go nie miało.

Przejęcie, oczywiście w drodze kupna, kamienicy przy Sienkiewicza, rozwiązałoby za jednym zamachem wszystkie problemy Muzeum. Placówka zyskałaby ok. 2 tys. metrów dla wystaw stałych i czasowych. Znalazłoby się miejsce na magazyny i biura. W zabudowaniach w podwórzu umieszczono by niezbędne warsztaty i pracownie, np. konserwatorską. Skupienie w jednym miejscu wszystkich zbiorów obniżyłoby koszty użytkowania (dozór tylko w jednym miejscu).

Muzeum zdobyło dla swojej sprawy poparcie TPZŁ, Komisji Opieki nad Zabytkami PTK, wicewojewody. Wymiana pism z Urzędem Miasta jednak nie rokuje dobrze muzealnikiem. Władze Łomży są zdecydowane realizować plan „mieszkań dla bogatych”

W czasach kryzysu szczególnie trudne jest godzenie potrzeb ciała i ducha. W Łomży problem ten materializuje się sporem o kamienicę. Każde z rozwiązań dałoby pewne zyski i pewne straty. Czy w tym wypadku górę weźmie „być” czy „mieć”?

(mg)

Dziś o fałszerstwach. Trudno ustalić, kiedy na rynku filatelistycznym pojawiły się pierwsze fałszyfikaty; prawdopodobnie już w momencie powstania tej dziedziny ko-

MOJE HOBBY

lekcjonerstwa. Fałszowane są z reguły znaczki najbardziej wartościowe. Rozróżniamy dwa rodzaje fałszerstwa: na szkodę poczty i na szkodę filatelistów. Fałszowane są całe znaczki lub ich fragmenty. Te drugie — tzw. fałszerstwa częściowe, są najczęściej spotykane. Podrabia się: nadruki lub napisy kasowników, detale obrazu znaczka, gumę, papier, znaki wodne itp. Istnieją również tzw. fałszerstwa dywersyjne. Przykładem może być tutaj fałszywy znaczek z podobizną Hansa Franka, który ukazał się podczas II wojny światowej, rzekomo wydany przez pocztę niemiecką. W istocie miał on za zadanie skłócić wodzów III Rzeszy.

Fałszowano już na różne sposoby wszystkie cenniejsze znaczki klasyczne z całego świata oraz niektóre wydania najnowsze.

Skąd mieć pewność, czy nabywany cenny okaz jest prawdziwy, czy też jest fałszyfikatem? Nie jest to łatwa sprawa, potrzebne są laboratoria, materiały porównawcze itp. Tym niemniej sami możemy

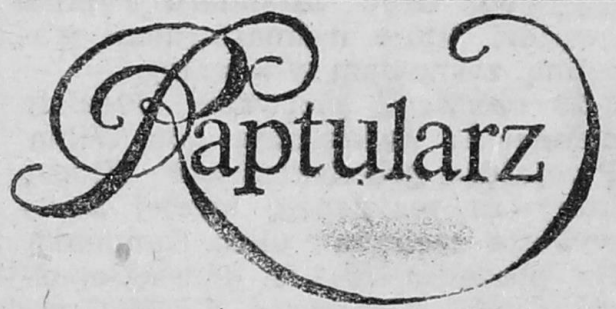
również w niektórych przypadkach rozstrzygnąć ów dylemat. Najprościej jest mieć przy sobie inny oryginalny egzemplarz oraz szkło powiększające.



Na zdjęciu: jeden z rzadszych tematów — muszle w wydaniu poczty Grenady.

każe kancelarii koronnej wydać przywilej dla właściciela mostu i jego potomków. Potem można stanąć przy moście i pieniądze zgarniać.

Powtarzano sobie w zachodniej Europie dowcip, że do przejeżdżania przez polski most trzeba mieć tyle odwagi, co do podróży przez najgłębszą wodę. Co prawda prze-



OKRUCHY STAROPOLSKIE (3)

Drogi w dawnej Polsce — jak pisał Głogier — zawsze ganili cudzoziemcy. Za Piastów tak były nie- wygodne, że nawet sędziwi biskupi woleli jechać konno. Przy uczęszczanych gościńcach czyhali rozbójnicy lub... komory celne. Bywało więc, że wozy kupieckie „ciągnęły” z upodobaniem po bezdrożach”. Trudno było strażę rozciągać na granicach porośniętych puszcza, na terenach słabo zaludnionych. Pobór więc cła, zwanego także mytem, skupiał się przy zamkach lub większych traktach lądowych i wodnych. Jedną z ważniejszych komór celnych istniała w średniowieczu w Wiźnie. Panujący wydzierżawiał prawo pobierania myta lub obdarowywał nim zasłużonych sobie ludzi. Cło pobierano w naturze: cudzoziemcy płacili o połowę więcej.

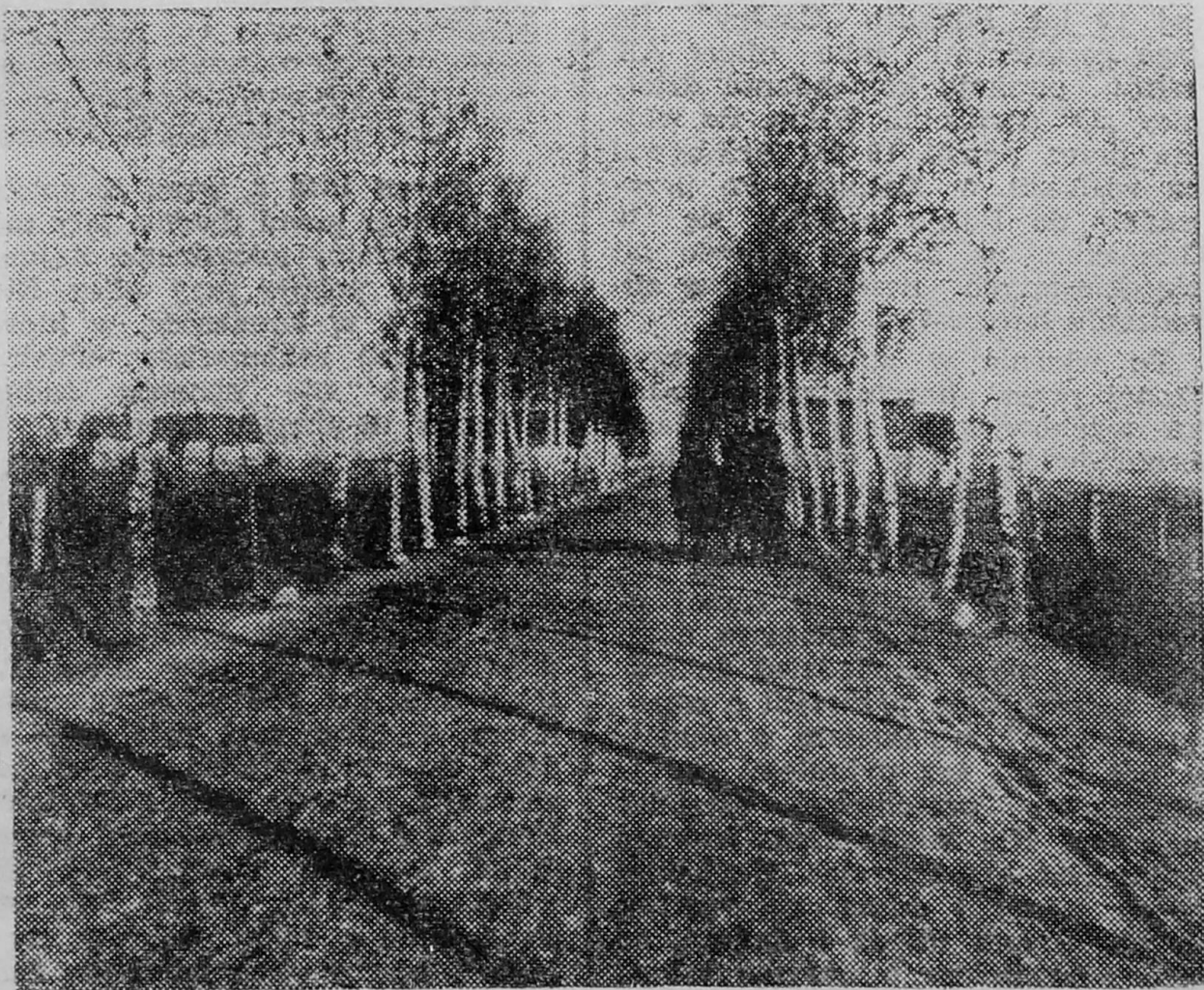
Myto tzw. mostowe miał prawo pobierać ten, kto na drodze publicznej pobudował most swoim kosztem. Aby uniknąć nadużyć, prawo wymagało na każdy most oddzielnej uchwały Sejmu, zatwierdzającej wysokość opłat. Głogier podaje że w roku 1589 zezwolono podkomorzemu Jakubowi Zabickiemu zbudować most i naprawić groblę na rzece Gać. Tamtejsi obywatele mogli na sejmiku ustalić swoje stanowisko wobec mostowego, posłowie łomżyńscy zaś mieli je „na Sejm przynieść”, a wówczas król, jeśli „mostowe słuszne będzie”, roz-

pisy sejmowe stanowiły, że kto myto pobiera, a nie poprawia dróg lub źle utrzymuje mosty i groble, ten za wszystkie szkody ma odpowiadać. Nie zmieniało to jednak faktu, że najczęściej most był dziurawy, a myto pobierano jak za dobry.

Żadne trudności nie były w stanie zniechęcić naszych przedsiębiorczych rodaków. Pod hasłem „Handel” w encyklopedii głogierskiej znajdziemy informację, że za granicę wywożono m.in. drzewo, skóry, miód, bursztyn, piwo, woły, konie itd. To nam zostało do dziś: łatwiej pozbyć się surowców zamiast przerobić je samodzielnie z myślą o większym zysku. A w zakupach mieliśmy gest: nie tylko żywność i rękodzieło, ale także kosztowności, futra zwierząt z lasów Północy i Wschodu wonności, przysmaki. Polska była spichrzem Europy, za granicę szło w dużych ilościach nasze zboże. Drogi wodne mieliśmy otwarte na szeroki świat: np. znaleziono w archiwach madryckich potwierdzenie, że flota Hiszpanii miała maszty sprowadzone z Puszczy Białowieskiej. Można panowie, za czasów saskich wożący zboże do Gdańska, mieli całą flotę statków rzecznych, także na Narwi.

Ciekawe, czy kiedyś znów opłacalne stanie się uzupełnienie lądowego transportu tanią, cichą, nieszkodliwą dla środowiska flotyllą rzeczną?

BOLESŁAW DEPTUŁA



Wahania na rynku walutowym doprowadzają ludzi do szaleństwa. Jeden mój znajomy pokłócił się z żoną i w potwornym stresie wyrzucił przez okno akwarium. Poszło o to, że żona kazała mu kupić dolary za całe wyrównanie pensji nauczycielskiej. Kupił 10 dolarów po 9800; wieczorem okazało się, że kurs spadł do 8000. Żona nie przepuściła tej okazji do wyrównania starych porachunków. Mążonkowi nerwy puściły i wyładował się na rybkach.

SŁODKIE ŻYCIE

„TWARDE” ZMIĘKŁY

Pani Krysia, moja koleżanka z pracy, też nie ma leko. Usiłuje zamienić na „twarde” gorący nawis gotówki w kwocie 60.000 zł. Co pół godziny wyskakuje z biura, żeby sprawdzić notowanie w kantorze przy ul. Świerczewskiego. Kurs faluje, trudno podjąć pani Krysi decyzję. Ostatecznie dlaczego ma kupować 5 dolarów, skoro może kupić 7? Tym bardziej, że rząd nie zasypia gruszek w popiele: wypuścił podobno na rynek kilkaset milionów zielonych. „To rząd też wszedł do tego interesu?” — zapytałem pana Bola, kierownika pani Krysi. „Rząd chce pokazać, na co nas stać. Jak chcemy, to i dolara możemy złamać” — wyłożył mi problem pan Bola i z frasunkiem pokręcił głową nad panią Krysią: „Wpadła kobita, chwycił ją w szpony hazard”.

Łomę ogarnął amok. Zarejestrowanym spekulantom wyrosła potężna „dzika” konkurencja. Parking obok kantoru przy ul. Świerczewskiego zapchany jest samochodami, w których siedzą faceci z workami pieniędzy. Osobnicy owi przebijają każde oficjalne wahnięcie kursu w kantorze, przechwytując wszystkich klientów. Pod „Pewex-sm” kręca się przystojni młodzieńcy i wymachują przed nosem przechodniom harmoniami biletów NBP. Cyganów z pl. Sienkiewicza (pardon — Jana Pawła II) ogarnęła po prostu desperacja. Każdy przechodzień, który pojawia się w ich rewirze, jest dosłownie obmacywany. Smagli chłopcy z determinacją rzucają się pod koła przejeżdżających samochodów: a nuż za kierownicą siedzi facet z workiem dolarów.

Przyszła do mnie sąsiadka. Okazuje się, że jej teściowa, dogorywająca w zawałonej chatupie pod Łomżą, nagle stała się milionerką: sprzedała gospodarstwo za 15 milionów! Co zrobić z tymi 15 milionami? „Kupić dolary?” — pyta skonsternowana sąsiadka. „Kupić” — doradzam jej zdecydowanie. Popatrzyła na mnie nieufnie. Odeszła w rozterce.

Tak, tak panie Bush. Taki był pan skąpy! My teraz panu pokażemy, co jest wart pański dolar. (dyl)

FOTOGRAFIE Z MYSZKA

POLSKIE DROGI.

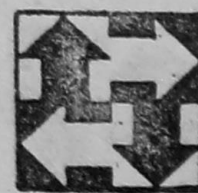
W 1910 r. Adam Chętnik pisał z humorem w czasopiśmie „Wspólna Praca”: „Ech, te nasze polskie drogi! Dobrze jeszcze, gdy lato suche, a jesień nie mokra. Idziemy wtedy po piasku, aź się kurzy... Gorzej jednak z błotem [...] Wszędzie rzadko jak w maźnicy. Trzeba ułec wybierać miedze, zagony i, o ile kto posiada wprawę — skakać z kamienia na kamień. Ale niech się wtedy zmyli noga, to bywaź zdrowy ładny bućku! [...] Takie przyjemności są w dzień, a w nocy? — trzeba iść tylko środkiem gościńca, gdyż inaczej można w rowie wycisnąć swoją osobą niepotrzebny zupełnie model. Nie lepiej też jechać po takich drogach wozem. Porzućcie przez wodę doty i kupuj kamieni utrzymuj wóz w takim stanie, że ten śnieg aż zeby ognia dają [...] Ludzie niszczą sobie ubrania, omijając błoto wydeptują zagony oblane zbożem, [...] zanieczyszczają mieszkania itd. Zbiorowem ślami można by wiele zrobić...”

Na jednej ze swolch fotografii z lat trzydziestych umieścił Chętnik podpis: „Piękna szosa na trakcie Morgouniki-Kolno”.
Tekst i reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

5

KONTAKTY
1989-10-22

Więści grodzkie



świadkami wydarzeń doprowadziły do skorygowania wielu faktów. Nie bez wpływu okazała się także większa niż dawniej możliwość wypowiedzi. W tym nieskrępowane korzystanie ze wspomnień ppłk Stanka, zdeponowanych po jego śmierci w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Toteż dzisiaj właściwie tylko jedno ogniwo intrygującej historii sztandaru jest nieznane: kim byli dwaj mężczyźni, którzy w drugiej połowie września 1939 r. prosili o zabezpieczenie sztandaru księdza Kuleszę z kościoła św. Katarzyny w Wilnie? Jak udało im się pokonać w zawierusze wojennej of Białegostoku do Wilna.

MIAŁA DZIESIĘĆ LAT, gdy w odległej od Wilna Łomży odbywała się niecodzienna uroczystość. Oto początek tej historii zanotowany przez ówczesną prasę.



Gryf sztandaru

Gazeta codzienna „Wojska Polskiego”, „Polska Zbrojna” 1 września 1925 r. informowała: „Data 30 VIII 1925 r. podczas obchodów święta pułkowego gościł w 33 pp Pan Prezydent Rzeczypospolitej St. Wojciechowski. Odbyła się uroczysta msza święta, którą celebrował biskup Gall. Po tym Pan Prezydent wręczył dowódcy pułku płk. Michałowi Pakoszowi nowo poświęconą chorągiew pułkową ufundowaną przez miasto Łomżę i okoliczne obywatelstwo. Później odbyła się defilada żołnierzy pułku. Następnie odbył się uroczysty obiad żołnierski. Po tym na boisku sportowym odbyły się pokazy gimnastyczne i mecz piłkarski drużyn 33 pp z drużyną 42 pp z Białegostoku. O godzinie 15 odbył się obiad oficerski, na którym głos zabrał Pan Prezydent. O 20 odjechał on do Warszawy”.

Sztandar jako symbol pułku był świadkiem obchodów świąt państwowych i pułkowych, przysięgały nań kolejne roczniki młodych żołnierzy 3 maja, 11 listopada, 14 sierpnia (święto pułkowe na pamiątkę bitwy stoczonej pod Ossowem w 1920 r.) był podziwiany co roku w całej swej krasie. Ale już niebawem miały się zacząć dlań dramatyczne losy.

Sztandar towarzyszył żołnierzom pułku w ich walkach z hitlerowskim najeźdźcą. Strzeżony jak zrenica oka był dumą poszczególnych oddziałów i pododdziałów pułku.

„Z dnia na dzień — pisał ppłk Stanek w niepublikowanych dotychczas wspomnieniach — sytuacja staje się coraz cięższa [...]. Wczoraj 8 IX otrzymuję osobisty rozkaz mego dowódcy dywizji. By pułk, mimo ciężkich walk i strat, w najbliższym czasie nie liczył na pomoc i bronił nadal z dotychczasowym uporem swych pozycji [...]. Pułk więc w dniach 9 i 10 IX walczy nadal nieomal resztkami. Niemcy 9 IX osiągnęli ponownie południowy brzeg Narwi vis a vis mostu. Pułk i tym razem przez oba dni zadanie swe wypełnił, ile jest ostatecznie wyczerpany. Nadchodzi chwila, w której trzeba będzie ulec narastającej ciążą sile przeciwnika. Ze nawet najsilniejsza wola walki nie zrównoważy przemocy.

OD 1939 — DO 1959 ROKU UKRYWAŁA SZTANDAR 33 PUŁKU PIECHOTY

Ta świadomość zrodziła się u mnie już dnia poprzedniego i obawiając się, że w dniu 10 IX może nastąpić całkowite załamanie się pułku, postanowiłem przynajmniej uratować Sztandar Pułkowy.

Polecilem więc zabrać go z miejsca postoju dowództwa pułku i umieścić w drugim rzucie dowództwa pułku maszerującego do Białej Podlaskiej. Jednocześnie nakazałem sierżantowi Leonowi Borowskiemu opuścić po drodze swój oddział i ukryć Sztandar w bezpiecznym miejscu. Jak tego dokonał, by przekazać Sztandar Rejonowej Komendzie Uzupelnień w Białymstoku, ustalić nie mogłem.

OBROŃCZYNI ŁOMŻYŃSKIEGO HONORU

w dalszych bowiem latach wojny zginął [...].

PANI MARIA LENARTOWICZ zdołała ustalić, że ok. 17 września sztandar trafił do rąk księdza Kuleszy. Według jej relacji, późnym wieczorem do kościoła pod opieką siostr Benedyktynek zapukali dwaj mężczyźni.

— Otwórzcie! My z frontu! Uciekliśmy z pola bitwy! — krzyczeli.

Ksiądz wileński, którego imienia pani Lenartowicz nie pamięta, nie odmówił im. Czując się jednak zagrożony przekazał sztandar harcerkom. Sokołowskiej i Kłosowskiej. Te z kolei zakopały sztandar (najwyżej trzy dni był pod ziemią!) i udały się do komendanta harcerzy. Józefa Grzesiaka.

„Czarny” polecił wyjąć natychmiast z ziemi sztandar i przeniósł go bohatercko w plecaku do stacji harcerskiej mieszczącej się przy ulicy Kamiennej.

Już w wiele lat po wojnie hm. Grzesiak pisał do Marii Lenartowicz: „Jeśli chodzi o sztandar 33 pp, to niestety nie mogę odpowiedzieć na Twoje pytania, gdyż dawną Sokołowską przekazała mi sztandar w jesieni 1939 r., daty nie pamiętam, i nie mówiliśmy na ten temat tak wówczas, jak i później. Próbuje ją odnaleźć, lecz nie wiem, czy i kiedy mi się to uda. Jej dane personalne: Maria Januszkiewiczowa z d. Sokołowska. Mąż jej (ale chyba z nim się rozwiodła jeszcze przed wojną) był synem profesora U.S.B. Aleksandra Januszkiewicza — był kiedyś rektorem U.S.B.”

Należy tu podkreślić, że Józef Grzesiak cieszył się olbrzymim zaufaniem wśród młodzieży wileńskiej. Podczas okupacji niemieckiej był komendantem Wileńskiej Chorągwi Szarych Szeregów, obejmującej teren województw wileńskiego i nowogrodzkiego (kryptonim chorągwi — „Brama”). Chorągiew liczyła co najmniej trzy skupiska dwóch setek zakonspirowanej młodzieży, przeważnie w wieku powyżej 19 lat. Ponadto „Czarny” (to jego pseudonim) jako oficer AK pełnił funkcję komendanta dzielnicy „D” garnizonu Wilno. Po wojnie przez ponad 10 lat przebywał na zesłaniu w Kaludze. Po przyjeździe do Polski osiedlił się w Gdańsku w drugiej połowie lat pięćdziesiątych uczestniczył w odrodzeniu harcerstwa.

To właśnie w atmosferze tworzonej przez harcmistrza Grzesiaka wychowywała się pani Maria Lenartowicz. I to właśnie z jego rąk otrzymała do przechowania sztandar.

— Mieszkaliśmy — wspomina pani Maria — przy tejże samej ulicy Kamiennej w samotnym domku i nie mogąc powiedzieć dokładnie, którego dnia przyszedł o zmroku „Czarny” z pakietem o długości pół metra i z pytaniem czy ja odważę się przechować sztandar pułkowy. Nie wiedziałam, którego pułku jest to sztandar. Z jednej strony honor i dumna, z drugiej: strach. Byłam młoda i dumna, od razu pomyślałam o ukryciu sztan-

daru. W pomieszczeniu, które zajmowała (boczna uliczka od Małej Pohulanki), był piec kaflowy barwy zielonawo-brązowej. Tuż nad podłogą, przy ścianie, znajdowała się w nim otynkowana wnęka długości ramienia. Miejsce to upatrzyłam na schowek. Trudność jednak polegała na tym, że chcąc zamknąć otwór, musiałam zdobyć identyczny kafel, by nie zwracał niczyjej uwagi. Wiedzieliśmy już o różnych sposobach rewizji w meblach, ścianach, pod podłogą. W sklepiu żydowskim przy ulicy Zawalnej znalazłam wymarzony kafelek.

I tu zaczyna się losy sztandaru pod okupacją. Najpierw radziecką, później niemiecką... Zagmatwane były jego losy także w po-

mną, że sprzyjam partyzantom, i grozi, że rozstrzela mnie tu z dzieckiem. Przypomnam sobie o zaświadczeniu ze szpitala i wytłumaczę pod nos oficerów świstek. Mówię, że gdy ojciec dziecka zajęty jest ich rannymi, oni mi tu nie chcą pomóc. Jakiś inny oficer, może Czech, tłumaczy dowódcy moje słowa. Otrzymuję wreszcie wyrwaną z notatnika, napisaną odręcznie ołówkiem, przepustkę: „Lenartowicz Maria mit Kind Kischel Kasimira raten sich sofort an dem geraumten Gebiet u... sie sich durch Richtung Stadt. 7. 7. 44. 21 15 Uhr Helling lt”.

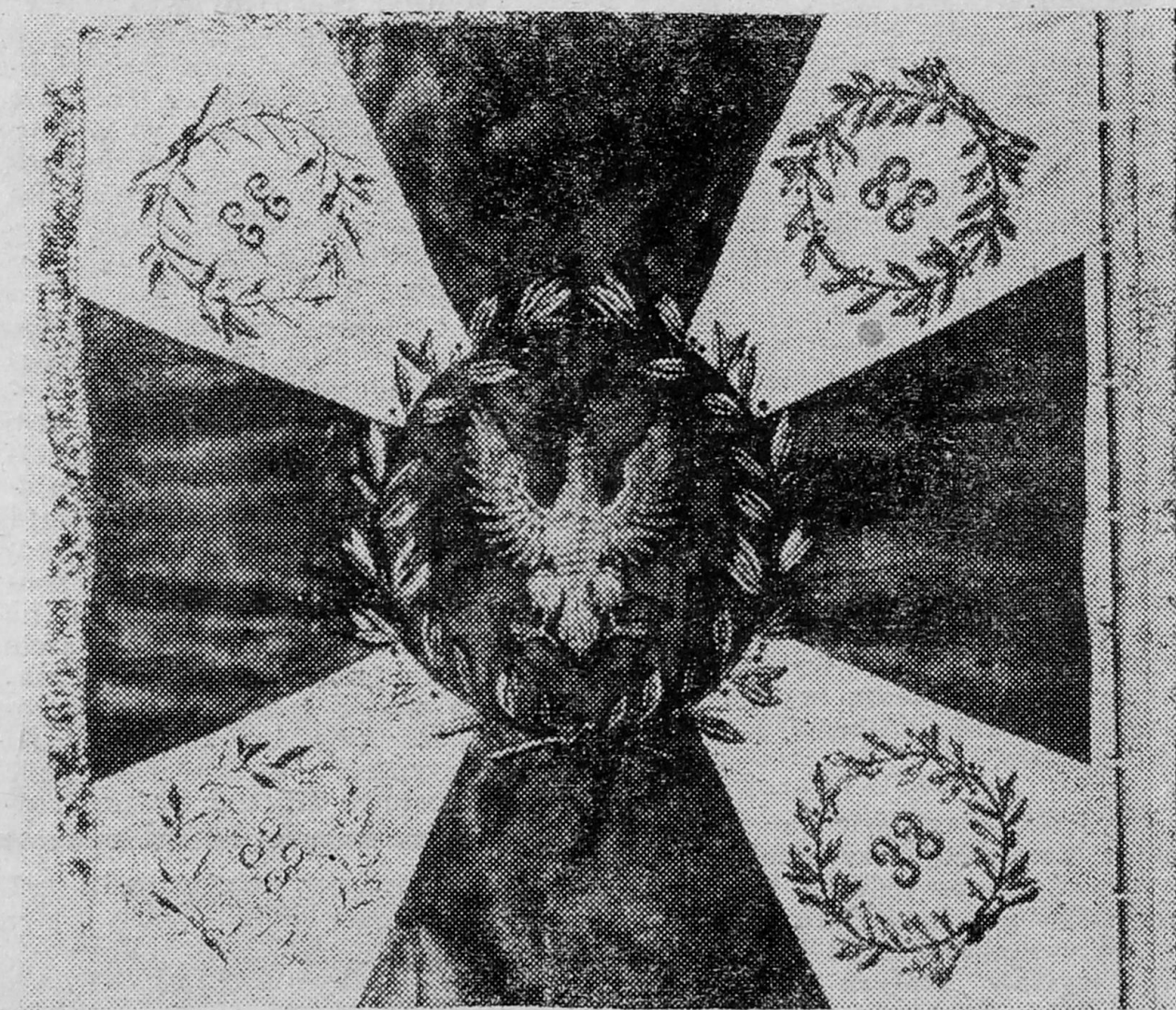
Pierwszy raz znajduję się pod ostrzałem. Przemykam się Zaulkiem Borowym ku Senatorskiej i pcham przed sobą wózek. W wózku dziecko i sztandar. Na ul.

wojennej Polsce. Tak brzmią one w relacji Marii Lenartowicz:

Miejsce schowka było znane poza mną jedynie Grzesiakowi. Grot sztandaru i kilka gwoździ, które nasmarowałam wazeliną, zakopałam w piwnicy.

23 czerwca pierwsze oddziały niemieckie wkraczają do Wilna. Przejeżdża gebietskomissar Hingst, który za rezydencję swojej swity wybiera zaciszną ulicę Kamienną. Na początku 1942 r. muszę opuścić swoje mieszkanie. Druh Grzesiak radzi mi, by tak dobrze ukryty sztandar zostawić. Wbrew tej radzie postanawiam wydobyć sztandar i zabrać ze sobą. Duma z ówczesnego postanowienia jeszcze trwa w mojej świadomości: Niemcy adaptując uliczkę do swych celów w pierwszym rzędzie zburzyli moje locum.

Zamieszkaliśmy przy ulicy Archangielskiej 3/3. Sztandar znalazł się między stosem książek i nieużywanych przedmiotów gospodarczych we wnęce, pod sufitem.

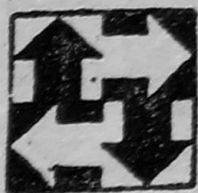


W marcu 1944 r. wraz ze swoim zaślubionym przed dwoma laty mężem zmieniamy mieszkanie. Zajmujemy dwa pokoje przy ulicy Niemieckiej 7, w kamienicy, w której wielka ilość zakamarków, wnęk i dobudówek nie sprawia żadnej trudności w ukryciu sztandaru.

Przychodzi 5 lipca 1944 roku. Moje dziecko ma miesiąc, gdy spada na nas nagły rozkaz ewakuacji śródmieścia. Sztandar ukryty w poduszce syna wędruje na dalekie przedmieście Antokola. Znajdujemy przytułek przy ulicy Trażniańskiej, tuż pod wysokopiennym lasem. 7 lipca mąż mój musi odejść do śródmieścia, gdyż jest wezwany przez Armię Krajową. Nadchodzi rozkaz ewakuacji przedmieść. Zwlekam z odejściem. Nie wiem, dokąd iść. Patrol SS wyciąga mnie z domu. Ochrypnięty i zdenerwowany oficer pieni się nade-

nicy, uchylam drzwi i patrzę w zamknięty domami kwadrat nieba. Pociąg zapala drewniany dach. Mężczyźni gaszą pożar. Wynoszę wózek i zmierzam do punktu AK przy ul. św. Ignacego, w klasztorze Benedyktynek. Przecinam Niemiecką, nikt nie strzela. Zaulkiem Dominikańskim dochodzę do Dominikańskiej. Nagle spostrzegam w bramie kilku żołnierzy radzieckich obok zwłok towarzysza. Siedzą i grają w karty. „Można pierzeć? My pogorieli...” „A idi...”, któryś machnął ręką.

Gdy przechodzę Dominikańską, gwiżdżą kule. Dostałam się znów w pole widzenia Niemców (później asystowałam przy ratowaniu cywila, któremu kula niemiecka zmasakrowała szczękę). Na ul. Ignacego kilka samotnych gwizdów kul mobilizuje ostatek mych sił. Jestem znów przed wymarzoną bramą.



Znowu się boję, że mi nie otworzą. Akowcy jednak czuwają. Powołuję się na lekarza punktu. Brama się otwiera. Dziwne odprężenie na widok znajomej twarzy brata koleżanki, Leona Szejkisa.

Dobrze się czuję w zorganizowanej gromadzie. Spędzam tu dnie i noce do wygaśnięcia walki w mieście, czyli do 13 lipca. Właśnie wtedy wyszliśmy z murów klasztornych z powrotem na Antokola. Sztandar, razem z grotem, znajduje schronienie za deską pułapu w sionce naszego mieszkania.

Jesienią jeszcze jedna przeprowadzka do domu nr 14 przy ulicy Bakszta.

Po rozbrojeniu oddziałów AK przez dowództwo radzieckie i zatrzymaniu większości oficerów polskich, zagrożenie objęło resztę członków AK. 18 marca 1945 r. aresztowano mego dowódcę, „Czarnego”. Ostrzeżono mnie, że poszukują osoby kontaktującej się z nim w ostatnim mieszkaniu. Opuściliśmy więc ukradkiem Baksztę 14. Przygarniają nas znajomi spod nr 8.

Urzędniczka Pełnomocnika Rządu do spraw repatriacji dopisuje nas do zamkniętej już 52-osobowej listy na najbliższy transport do Łodzi. W nocy z 2 na 3 kwietnia 1945 r. „defiluje” ukryty sztandar 33 pp ulicami Wilna aż do dworca towarowego. Podróż pociągiem trwa tydzień. Na granicy czuję się nieswojo, gdy oczekuję rewizji wagonów. Na szczęście po sutym poczekanku strażnikom poprawiają się humory i kontrola przebiega powierzchownie.

Tulaczka sztandaru nie kończy się w Łodzi. Po tygodniu przenosimy się do Wiśniowej Góry pod Łodzią, gdzie mój mąż obejmuje pracę lekarza punktu repatriacyjnego. W maju powołują go do wojska do Olsztyna. W Olsztynie wyjmuję z poduszki sztandar i już go nie składając wszyłam w dwie warstwy waty powleczone materiałem, nadając temu kształt małej, dziecięcej kołderki. Na wszelki wypadek.

W 1953 r. sztandar odbył jeszcze jedną podróż, do Wadowic. Tu wydobyłam go z kołderki dopiero wiosną 1959 roku. W parę miesięcy potem ogłoszono apel o składanie pamiątek z roku 1939. We wrześniu 1959 sztandar 33 pułku piechoty, z grotem i pięcioma pamiątkowymi gwóźdźkami dotarł do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

ROZMAWIAM z Marią Lenartowicz w jej mieszkaniu w Wadowicach po pięćdziesięciu latach od tamtego Września. Mimo upływu czasu doskonale pamięta nazwiska bohaterów tych dni, na świetnie zachowanym planie Wilna pokazuje ulice, z którymi łączy się jej życie i los sztandaru. Jeszcze raz powtarza: Kamienna, Archanielska, Niemiecka, Tatrzańska, Bakszta...

Przedstawiam kserokopie dokumentów z Muzeum Wojska Polskiego. Pani Maria nanosi poprawki do istniejących dokumentów. Martwi ją niedokładność opisu. Czyta odpowiednio załączniki tak, jakby dotyczyły jej najbardziej prywatnego życia. Powoli, z uwagą, z przejęciem:

„Sztandar wg przepisu z dn. 28 VIII 1919 r. Dz. Ustaw RP No 69. Opis blawatu: blawat podwójny z wkładką wewnątrz wykonany z typps białego i czerwonego.

Strona główna: czerwony krzyż kawalerski, pola między ramionami krzyża białe. Pośrodku orzeł Polski (wg wzoru z 1919 r.) haftowany srebrną nicią w otoku złoto-żółtego wieńca laurowego z owocami złotymi. W rogach między ramionami krzyża w otoku takichże wieńców z owocami złotą nicią z cieniem haftowanym nicią wiśniową).

Strona odwrotna: czerwony krzyż kawalerski, pola między ramionami krzyża białe. Pośrodku napis haftowany złotą nicią HONOR (1) OJCZYŻNA (wysokość liter 4,5 — 5 cm). W otoku złotego wieńca jak na stronie głównej. Na górnym ramieniu krzyża haftowane złotą nicią napisy MANKOWICZE (BOROWE) 2—9 VI 1920, JELNIA 4. 7. 1920, na dolnym ramieniu OSSÓW 14 VIII 1920 Bursztyn 15 — IX — 1920...”.

Po wielokroć powtarza na głos napisy.

ANDRZEJ NOWAK

Repr. JERZY CHABEREK

Gdy ucichły popierające oklaski, nad salą zawisło dramatyczne pytanie: PSL, ale jakie?

Wczwartek, dwudziestego ósmego września, w samo południe, siedemdziesięcioletni kolega Bronisław przeczytał w gazecie, że w Łomżyńskim znowu grasuje PSL! Jego syn, który po ludowej linii partyjnej mógłby być kolegą Piotrem, powiedział wówczas z zadowoleniem: „No, widzisz, ojciec”. Kolega Bronisław nie jest jednak dla kolegi Piotra żadnym kolegą, gdyż w 1949 roku jako „niezdrowy element” PSL nie doznał zaszczytu zjednoczenia, w odpowiedzi popełnił grzech lekki, ale zawsze, twierdzi, mówił to, co myśli, więc i teraz rzekł: „Gówna tam, chłopcze”. Kolega Piotr, zjednoczony bez prawa wyboru, ponieważ urodził się w tym samym roku co ZSL, nie dawał za wygraną: „Jeszcze zobaczysz!”. Tym razem były kolega Bronisław nie powiedział nic, tylko zaczął się śmiać. Wobec tak destrukcyjnego zachowania ro-

Czesław Nicewicz: w słowie „stronnictwo” czuje synonim tolerancji; jakikolwiek „dodatek” do PSL pachnie skrajnością. Nieco inne zdanie miał Tadeusz Karpowicz z Andrzeja: Słisz użył mocnych słów, ale powstanie ZSL było niczym innym jak kresem ruchu ludowego. A czy Stronnictwo nie było partią stalinowską? Było! Naczelny Komitet nie realizował uchwał kół, ale działało się odwrotnie. Dlatego Stronnictwo stało się partią kadrową. Za jego kształt i politykę może nie odpowiadają wszyscy członkowie, ale kierownictwo na pewno tak. Poza jednym wyjątkiem, prezesem Ignarem: dwa razy ustąpił, gdy widział, że nie idzie po jego myśli. Inni przytakiwali i siedzieli tak długo, aż pozbywano się ich na siłę. Nie ma się więc co obrażać. Należy zwrócić się do ZMW i „Solidarności” RI o poparcie, a w przypadku uchwalenia zmiany nazwy, decyzję, gdzie przechodzą, zostawić kołom.

O zmianie nazwy większość szeregowych członków ZSL dowiedziała się z prasy. I choć w środowisku ludowców od paru miesięcy mówiło się o powrocie do tradycji PSL, decyzja zapadła w starym stylu: podjęła ją „góra” i przekazała „w dół”. Czy koła i tym razem podchwycą intencję instancji? Sekretarz GK ZSL w Zarębach Kościelnych uważa sprawę za otwartą.



Wincenty Witos

fikacją poglądów ludzi. Wobec miernych tradycji ruchu ludowego w Łomżyńskim Kraszewski uważa, że należy poczekać z tworzeniem partii chłopskiej, a całą energię skierować na umocnienie związku, a zwłaszcza komitetów obywatelskich. Chodzi o to, by dobrze przygotować

SZUKANIE PRZYSZŁEGO W PRZESZŁYM

JAK KOLEGA Z KOLEGĄ

dzinna dyskusja na temat „epokowego przełomu”, dokonanego w łomżyńskim ruchu ludowym podczas plenarnego posiedzenia WK ZSL dzień wcześniej, upadła, choć i bez tego musiałaby paść, gdyż akurat przybiegł syn sąsiadów z wiadomością, że w CPN-ie w Czyżewie jest ropa!

„Przełom” nastąpił prawie nieoczekiwanie. Wprawdzie godzinę wcześniej otrzymałem poufną informację, że stanie wniosek o przemianowanie ZSL w PSL, a w razie oporu kierownictwa WK wniosek drugi, o wotum nieufności, ale zaplanowany porządek obrad niczego takiego nie zapowiadał. Tymczasem już na początku kolega Jan Szymkiewicz z Goniądza, nie bacząc, iż głównym, programowym punktem posiedzenia ma być uchwała w sprawie „aktualnych problemów oświaty i wychowania na terenie województwa łomżyńskiego ze szczególnym uwzględnieniem wsi”, wniósł o powrót do tradycji, zasad światopoglądowych i ideowych Polskiego Stronnictwa Ludowego, a także do historycznej nazwy.

Gdy ucichły popierające oklaski, nad salą zawisło dramatyczne pytanie: PSL, ale jaki? Przecież w Polsce działa już pięć lub sześć różnych PSL-ów! Kolega Tadeusz Waluch z Ciechanowca zdecydowanie odciał się od PSL „Solidarność”. Akurat dzień wcześniej obraził go, jako działacza ZSL, senator Józef Słisz, mówiąc w telewizji, że cały aparat Stronnictwa jest skompromitowany dotychczasową polityką. Za PSL bez dodatkowego znaczącego „w stylu „Solidarność” wypowiedział się również kolega Eugeniusz Małachowski z Łomży. Zamysł ten wsparł kolega



Fot. BOLESŁAW DEPTUŁA

W gminie wszyscy opowiadali się już wcześniej za zmianą nazwy, ale który nurt PSL przyjmą za swój, zadecydują na zjeździe, 15 października. Zaproszenia na zjazd wysłali także kółkowcom i „Solidarności” RI.

Ruch ludowy w Łomżyńskim nigdy nie był za mocny. Przed wojną jakieś takie wpływy zdołało sobie zdobyć jedynie PSL „Wyzwolenie”. Dwuletni epizod Niezależnej Partii Chłopskiej, stworzonej przez oddelegowanych komunistów, zupełnie można pominąć milczeniem: zdołała trafić do garstki fornali. Co stało się z silnym po wójnie PSL Mikołajczyka, powszechnie wiadomo. Uchwała plenum WK ZSL, zmieniająca nazwę organizacji w województwie na PSL, jest pociągnięciem formalnym: nie wzbogaca ani nie rozszerza mozaiki politycznej wsi. Praktycznie jest zmianą szyldu, przeprowadzoną na średnim szczeblu.

Na początku października nie istniał w województwie żaden (poza zeteselowskim) nurt PSL. Z codziennych kontaktów z rolnikami poseł OKP, Ryszard Kraszewski, może wysnuć wniosek, że ludzie trochę się pogubili: PSL gen. Kamińskiego, PSL „Solidarność”; Klub PSL Romana Bartoszcze w Sejmie, koło PSL w ramach OKP... Różnorodność ta ma korzenie w latach 1980—1981; pierwotnie istniała „Solidarność” Wiejska, Chłopska, Rolników Indywidualnych. Na I Zjeździe w Poznaniu doszło wprawdzie do zjednoczenia, ale przecież nie równało się to z uni-

fię do wyborów do rad narodowych. Dzięki swej szerokiej formule, gdyż do komitetów należeć mogą nie tylko rolnicy, ale również rzemieślnicy i inteligencja wiejska, budują one coraz szersze społeczne zainteresowanie. Niedawno w Klukowie spontanicznie spotkało się około 100 ludzi związanych z KO trzech południowych gmin: Klukowa, Ciechanowca i Szeptkowa. Oczywiście, gdy dojdzie do konkretnego wyboru, Kraszewski poprze PSL „Solidarność”. Za nurtem tym opowiedziała się w referendum cała sekcja rolnicza — 44 posłów — w OKP. Inicjatywa Słisza wyniknęła z konieczności przeciwstawienia się próbie zawłaszczenia tradycji PSL przez formalną, odgórną zmianę nazwy: nie zmieniają się przy tym ani struktury, ani ludzie, którzy w ten sposób pragną zachować dotychczasowe stolki.

W łomżyńskiej wsi na razie nie szczególnego się nie dzieje. Jest to jednak bezruch pozorny. Coraz więcej ludzi ociera się bowiem o działalność związkową i Komitetów Obywatelskich. Coraz bardziej dojrzała w nich potrzeba powołania silnej, odbiurokratyzowanej, chłopskiej partii. Największym zaufaniem cieszy się twardy, nieustępliwy Słisz. W najbliższym czasie obok postzeteselowskiego PSL można przewidywać szybki rozwój PSL „Solidarność”.

WŁADYSŁAW TOCKI

Repr. JERZY CHABEREK



Stanisław Mikołajczyk

Ameryka



Osmego września rano 80-letnia Władysława Siedlecka została wniesiona na pierwsze piętro do biura referatu rolnictwa Urzędu Gminy w Miastkowie. Wniesienia na rękach dokonało małżeństwo Regina i Henryk Zduńczykowie, oświadczając: „Niech teraz naczelnik podciera d... staruszcze”. Posadziwszy Władysławę Siedlecką na biurku małżeństwo opuściło Urząd.

BABCIA UPANSTWOWIONA

W INCYDENT postawił na nogi miejscową milicję, Prokuraturę Rejonową w Łomży, dyrektora Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego. Po wielu interwencjach udało się znaleźć starszce miejsce w szpitalu. Tego samego dnia o godzinie 13.30 Władysława Siedlecka odwieziona została karetką pogotowia do Szczuczyna, a Regina Zdunczyk na posterunku MO w Miastkowie pozostawiła oświadczenie następującej treści: „Ja niżej podpisana rezygnuję ze sprawowania opieki nad obywatelką Siedlecką Władysławą, zamieszkałą Tarnowo 49, z powodu nie otrzymania ciągnika rolniczego na który miałam przydział”.

Również tego samego dnia do Tarnowa udała się powołana przez naczelnika gminy komisja, której celem było wyszukanie starszycę nowego opiekuna. Komisja w składzie: Wincenty Rydelski — sołtys, Regina Jaresik — pracownica ośrodka zdrowia, Barbara Kalinowska — inspektor Urzędu Gminy i Marek Przytuła — funkcjonariusz MO, po dokonaniu wizytacji wsi sporządziła „protokół w sprawie sprawowania opieki nad ob. Władysławą Siedlecką”, w którym informuje, iż

„Przeprowadzono rozmowy z mieszkańcami wsi Tarnowo (w tym miejscu wymienione są nazwiska mieszkańców). Większość osób nie zostano w domu. A wyżej wymienieni nie wyrażają zgody na sprawowanie opieki”.

Funkcjonariusz Przytuła dodaje: — Ludzie powiedzieli wyraźnie, że skoro Zduńczykowie wyciągnęli od babci wszystkie pieniądze, to niech teraz się z nią męczą.

Regina Jarosik, pracownica ośrodka zdrowia sprawująca kontrolę nad opiekunami społecznymi w gminie, ma o Reginie Zduńczyk jak najlepszą opinię: — Dbala o staruszkę, zabrała nawet do swego mieszkania. Pościel? Zawsze świeża i czysta. Babcia? Zawsze najedzona i zadowolona. Opłata za opiekę? Sześć tysięcy płatne z PKPS-u.

Od dwóch lat Regina - Zduńczyk gotowała i sprzątała Władysławie Siedleckiej. Podmywała, sadzała, przebierała, podawała basen. Wcześniej opiekowała się jej równie ciężko chorym, już nieżyjącym mężem. Ósmego września AD 1989 małżonkowie postanowili się zbuntować. Z nienawiści do Urzędu podrzucili naczelnikowi Władysławę S., za jej oczywiście zgodą. U Zduńczyków gniew do Urzędu narastał od czter-nastu lat.

BYL ROK 1975, kiedy Władysław Siedlecki, bezdzietna, i jej mąż postanowili oddać na skarb państwa, w zamian za rentę, swoje dziesięciohektarowe gospodarstwo. Jako ewentualnych kupców wskazywał małżeństwo Zduńczyków, zamieszkujące na samo podwórkó (Henryk Zduńczyk jest siostrzeńcem Władysławy S.). Społeczna komisja zdecydowała jednakże inaczej. Gospodarstwo Siedleckich postanowiła sprzedać soltysowi wsi. Po dokonaniu wszelkich formalności podzielono również podwórkó. Trzy kroki od domu Zduńczyków przebiega granica między tym, co prywatne, a tym co państwowe. Na państwowym mieszka dzisiaj Władysława Siedlecka. Po jej śmierci dwuizbowy drewniany domek, 41 arów ziemi i kawałek podwórka przechodzi na własność państwa. W części prywatnej podwórka, w czteropokojowej murowanej oficynie, wraz z dziećmiogiem dzieci zamieszkują Zduńczykowie. Zeby było śmieszniej, przez stodołę Zduńczyków przebiega kolejno granica: między tym, co jest ich własnością a własnością soltysa, któremu 14 lat temu gmina sprzedała gospodarstwo Siedleckich.

Kiedy dwa lata temu Władysław S. zaniemogła, gmina odebrała jej ekwiwalent za węgiel. Dlaczego? Ano dlatego, że babcia przes-

tała być własnością państwa, bo opiekę nad nią poczęła sprawować Regina Zduńczyk.

Od tej pory wszelkie wydatki spadły na Zduńczyków. Ze skromnej babcinej renty i równie skromnego dodatku za opiekę Regina Zduńczyk chodziła wokół Władysławy S. jak wokół najbliższej osoby. Gniew jednak do gminy ciągle narastał. Oto bowiem od lat Zduńczykowie starają się o przydział ciągnika. 9 maja Urząd Gminy w Miastkowie wydał zaświadczenie, że: „Ob. Henryk Zduńczyk, zam. Tarnowo, otrzymał przydział ciągnika typu T-25 A. Zaświadczenie wydaje się celem przedłożenia w Banku Spółdzielczym”.

Ciągnika oczywiście nie było, a zaświadczenie miało jedynie umożliwić im zaciągnięcie kredytu. W tym bowiem czasie Zduńczykowie znajdowali się na piątym miejscu w kolejce po ciągnik.

— Traktora nadal nie mamy — mówi Regina Zduńczyk. — Gospodarkę po ciocie Siedleckiej sprzedała sołtysowi. Kiedy staruszka spisała testament i nam przepisała swoje siedlisko, okazało się, iż dom jej, podwórko i kawałek ziemi stanowi własność państwa. No więc skoro wszystko państwowe, to i państwowa jest babcia. Niech teraz państwo o nią dba i d... podciera.

28 WRZEŚNIA na prośbę Władysławy Siedleckiej, Regina Zduńczyk odebrała babcię ze szpitala. Ma nadzieję, że w końcu dogada się z gminą, że wkrótce dostanie ciągnik, że w spadku po staruszce otrzyma zabudowania. Tymczasem naczelnik gminy Jerzy Nieścierowicz oznajmia: — Na rozdział ciągników nie mam żadnego wpływu, stałego ekwiwalentu za węgiel staruszka nie otrzyma, kwestia sprzedaży zabudowań po jej śmierci leży w kompetencji społecznej komisji.

Regina Z. upiera się nadal: — Jeżeli spraw nie załatwię po mojej myśli, babcię znów trzeba będzie upaństwowić.

DANUTA MYSTKOWSKA
Fot. archiwum

POMIDOROWA z RYZEM,
kotlet schabowy, ziemniaki,
marchewka, kompot. Taki
obiad zjadło 5 października 110
podopiecznych łomżyńskiego Do-
mu Seniora, prowadzonego przez
Polski Komitet Pomocy Społecznej.
Dla starych, schorowanych ludzi
śniadania i obiady wydawane przez
tę stołówkę są jedyną szansą na
dostateczne wyżywienie. Przycho-
dzą tu od lat, znają się ze sobą,
są zżyci z personelem. „Jestem sa-
motna, mam 75 lat. Wynajmuję
pokoik bez kuchni, a tu mój dru-
gi dom” — mówi staruszka, która
codziennie spędza w klubie kilka
godzin, żeby być bliżej ludzi. Mi-
mo ciasnoty i niewygody stołowni-
cy zachwalają sympatyczną ob-
sługę i smaczne posiłki: „Wszystko
jest świeże, urozmaicone, zawsze
jest kilka dań. Miłe panie wydają
obiady, a kierowniczka to wprost
jak anioł”. Opłata za korzystanie
ze stołówki jest symboliczna, uza-
leżniona od wysokości renty czy
emerytury. Większość podopiecz-
nych płaci ok. 10—15 tys. zł mie-
sięcznie, a najniższa stawka wyna-
si 5600 zł. Dziesięć najuboższych
osób korzysta ze stołówki bezpłat-
nie.

Ale 110 obiadów to stanowczo za mało! Na biurku kierowniczki kłub, Haliny Zajac, leży kilkadziesiąt podań załatwionych odmownie. Codziennie zgłaszają się nowi chętni, którzy chcieliby skorzystać z pomocy. Niestety, stolówka mieści się w przeznaczonym do rozbiórki budynku przy ul. Sienkiewicza. Obiady gotowane są na małej, węglowej kuchni, w niewielkim pomieszczeniu.

Pauli Zajac bezradnie rozkłada ręce: — Bardzo bym chciała wszystkich przyjąć, ale nie mogę. Ja już samego Pana Boga proszę, żeby nam pomógł, jak władze miasta nie mogą. Musi się znaleźć nowy budynek w centrum miasta. Wtedy dawalibyśmy więcej obia-



Fot. JERZY CHABEREK

dów, bo w PKPS są jeszcze pieniądze. W tej chwili nasz komitek pokrywa 2/3 kosztów wydawanych posiłków. Staramy się gotować smacznie z zachowaniem diety i dni postnych, bo to starsi ludzie, wymagający. Trzeba mieć uśmiech i serce dla naszych dziadziuszków.

Obecnie taką formą pomocy objętych jest w naszym województwie tylko 230 osób. Potrzeby są kilkakrotnie większe. Oprócz łomżyńskiego klubu niepełnopłatne wyżywienie zorganizowały punkty PKPS w Kolnie (ok. 40 obiadów), w Zambrowie (ok. 45) i w Nowogrodzie (ok. 35). Pozostaje zwiększająca się z dnia na dzień grupa biednych, których nie stać na kupno podstawowych artykułów żywnościowych. Są to nie tylko ludzie w podeszłym wieku, ale i rodziny wielodzietne, alkoholików, sieroty wychowywane przez krewnych. W nędzy żyją nie tylko ludzie z marginesu społecznego i życiowi nieudacznicy, ale i inteligencja — emerytowani urzędnicy, nauczyciele. Po raz pierwszy od czterdziestu lat zaczęto mówić głośno o niedożywieniu dzieci i groźnych dla zdrowia konsekwencjach niedojadania.

Tym ludziom trzeba natychmiast pomóc nie czekając na odgórną zarządzenia i finanse. Pierwszy a-nons o organizowaniu darmowych obiadów — pojawił się w „Kontaktach” z dn. 17. 09. br. Wystosował go Zarząd Wojewódzki Unii Chrześcijańskiej — Społecznej, licząc na wsparcie zakładów pracy i rzemieślników. Niestety, odezwało się tylko kilka osób prywatnych, deklarując swą pomoc. Przewodnicząca Wojewódzkiego Zarządu UChS, dr Krystyna Kołakowska-Kozłowska, nie może zrozumieć obojętności i bezduszności ludzi. Opowiada o dzieciach wymagających opieki: — Dzieci zaczynają kraść, nie tylko w sklepach, ale i w szkołach kanapki wyrwywa-

ja. Grzebią w
też tak, że ro-
lary, a dziec-
obdarte. Myśl-
mu dziennej
byłoby je naka-
lkcjach, zają-
Mamy już pro-
ale adaptacja
czasu. Ciężko
płatne opiekun-
trudne, do któ-
cierpliwości. T-
worzyć punkty
w szkołach, z
re rozwoliliby

W OPINII na O-
leksego, się od
lat działają
na w Kurii Da-
mą pomocy po-
900 dzieci w O-
pierwszy zapro-
wsi miasta zo-
liczbza uczni-
wielbza uczni-
trzymywania d-
które były fina-
Spół-
łeczny Komitet
Jednak dotacje
ryzowane, a ob-
żały kilkakrot-
Przewodniczą-
Zarządu PKPS
widzi możliwo-
cy w przeję-
charytatywne
nego przy ul.
Gdyby się zgod-
red.), to byłoby
dziadkowie mia-
szkają w centr-
ka, Buczka, to
najwięcej potrze-
to i ławeczki
skwerku przed
byłyby wielki
ży. Dla innych
tańsze, bo skła-
tach własnych.

Plany pozostałe
marzeń, bo czy
centrum miasta

działania społeczne



INNE OBLCZE STREFY DOLAROWEJ

KOMU ZUPA Z WKŁADKĄ

Wielodzietnych rodzin nie stać w tej sytuacji ani na masło, ani na śmiech.

WIZYTA hiszpańskiej pary królewskiej oraz harce cenowe krajowych artykułów nabiałowych to tematy, które konkurowały o bardziej eksponowane miejsca na łamach polskich gazet w pierwszych dniach października. „Ulica” żyła niemal wyłącznie tym drugim. W poniedziałek, 2 października, cena masła podskoczyła bowiem 2,5-krotnie. W Łomży np. z 1130 na 2620 zł, dzień później — do 3210 zł. Być może w momencie, kiedy ten numer „Kontaktów” trafi do czytelnika, wyda mu się już ona umiarkowana, gdyż tempo podwyżek wyraźnie wyprzedza obecnie tempo drukowania tygodników. Dla potomnych jednak odnotujemy, że 2 i 3 października 1989 r. były „czarnymi dniami” dla konsumentów nabiału.

Już wiosną rolnicy przestali narzekać, tj. — dla wykazania nieopłacalności produkcji mleka — przywoływać dyżurne porównanie, iż za sprzedany państwu litr mleka nie mogą kupić butelki oranżady, a zaczęli stawiać sprawę konkretnie, czyli żądać ceny skupu według zasady: litr mleka równowarty litrowi oleju napędowego. Żądania ówczesny rząd uwzględnił — ceny mleka i jego przetworów poszły w górę. Wkrótce jednak dwie kolejne, skokowe podwyżki cen oleju napędowego wywindowały nabiał poza wyobrażalne granice drożyzny. Pojawili się znów podejrzenia — utwierdzone różnicami regionalnymi — iż na ceny, w głównej mierze rzutują koszty przerośniętej biurokracji, utrzymania spółdzielczej „czapki” oraz zachłanność handlowców. Bo ile może być ropy w tym mleku? — pytano.

— Głównie ropa, tj. cena skupu surowca kształtuje inne ceny — zapewnia prezes piątnickiej OSM, Zbigniew Kalinowski. — Regionalne różnice wynikają zaś z tego, że nie wszędzie jeszcze skupuje się 3,5-procentowe mleko po 550 zł. Poza tym w chłodniach hurtowni jest jeszcze masło i sery z wcześniejszej, tańszej produkcji.

Niższą cenę masła w Łomżyńskim niż w Warszawie wytłumaczył koniecznością wynikającą z tego, że mieszkańcy województwa nie są w stanie przeżyć lokalnej produkcji, a żeby ją sprzedać na Dolnym i Górnym Śląsku, musi być konkurencyjna wobec innych oferentów. W Łomży więc kilogram świeżego masła 4 października 1989 r. kosztował 12 840 złotych, a w Warszawie — około 15 000.

Na tę horrendalną cenę w Warszawie zareagowano różnie. Grupa młodzieży i dziennikarze III Programu PR zorganizowali przed sklepem nabiałowym przy Nowym Świecie pikietę-happening z hasłami: „Producenci i hurtownicy masła na Madagaskar”, „Nie będzie mleczarz pluł nam w twarz”, „Masło dla mas” itp. Napis obok leżącej na noszach dziewczyny złowieszco głosił: „Nie jadła masła i zgasa”.

— Wielodzietnych rodzin — powiedziała mi jedna ze znajomych — nie stać w tej sytuacji ani na masło, ani na śmiech.

JUŻ 3 PAŹDZIERNIKA, czyli w pierwszym dniu drugiej „wstrząsowej” podwyżki, minister finansów polecił swemu antymonopolowemu departamentowi zbadać zasadność nowych cen masła. Reakcja ministra zasługiwałaby na uznanie, gdyby nie podejrzewała, że jest w znacznej mierze „na pokaz”. Bardziej zaskoczeni bowiem wydali mi się przesił spółdzielni mleczarskich, którzy dopiero 2 października dowiedzieli się, iż minister finansów dzień wcześniej cofnął niemal wszystkie — poza chudym mlekiem i twarogiem — dotacje do produktów mleczarskich.

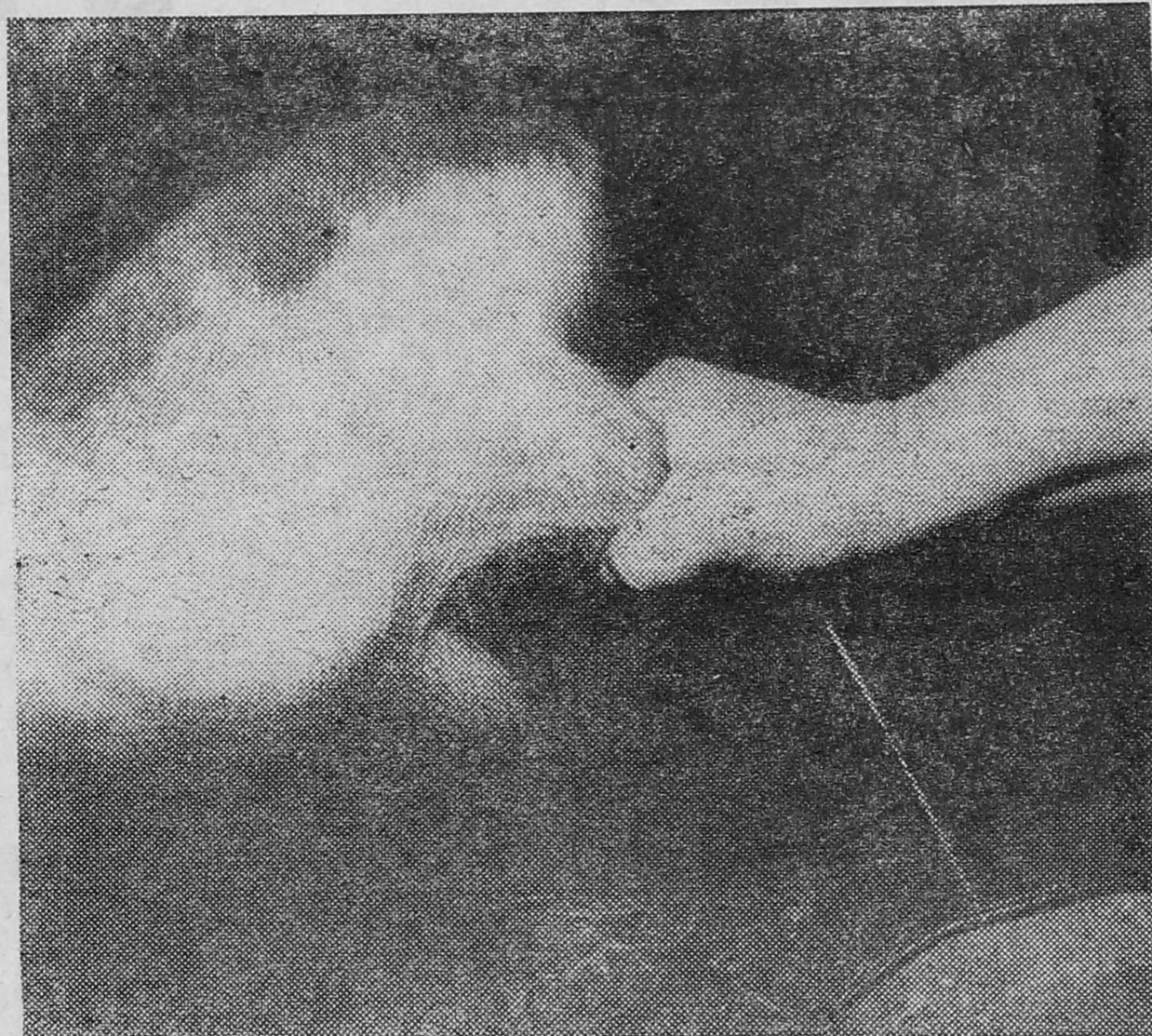
Jeden z pierwszych tłumaczących się, księgowy z OSM w Garwolinie, potwierdził zapewnienia prezesa piątnickiej spółdzielni, koszt wyprodukowania kilograma masła 1 października 1989 r. wynosił tam 10 064 zł, z czego aż 8288 zł stanowiło pozyskanie surowca. Inne koszty —

zaledwie 463 zł. Z tego najznaczniejszym elementem jest koszt skupu (przewożenie mleka ze zlewni, utrzymanie zlewniarza itp.) — 240 zł, koszty masłowni (z wliczeniem remontów, modernizacji, pracy ludzkiej) — 67 zł, OSM — 107, administracyjne — tylko 7 zł, 42 — dowód produktów do zakładu obrotu towarowego.

Z łącznej sumy 8751 zł OSM nalicza sobie 15 proc., czyli 1312 zł zysku,

DANUTA WRONISZEWSKA

MASŁO DLA MAS



Konsument płaci jednak nie 10 064 zł, lecz około 15 000, gdyż handlowcy ustalili swe marże na 30 proc.

Wyliczenie to potwierdza opinię o nadmiernej zachłanności handlowców, obala zaś tę o olbrzymich kosztach transportu i administracji. Enigmatycznie brzmi natomiast „koszt OSM”.

Jeszcze bardziej zagadkowo rysuje się przyszłość produkcji mleczarskiej. Oto bowiem w sytuacji, gdy rolnikowi opłaca się produkować mleko, spółdzielniom je przetwarzać, a handlowcom sprzedawać, konsumentom odciekawa się konsumować. Przesztają kupować opłacalną produkcję i ustawiają w coraz dłuższych kolejkach do dotowanego chudego twarożku i 2-procentowego mleka. Nietrudno przewidzieć, że istnienie ogromnej (800–900-złotowa) różnicy między mlekiem „pełnocenowym” a dotowanym to już tylko kwestia dni. Nawet jeśli państwo oficjalnie nie cofnie dotacji, spółdzielniom zabraknie chęci, butelek lub wody na rozcieńczanie mleka. Tym bardziej że niesie to ryzyko, iż cwaniacy zaczną — z zyskiem — odsprzedawać im dotowane mleko, zarabiając na tym po 230 zł na litrze. Tak czy owak mleko po 30 zł zniknie. Być może nasz rząd zachowa się wówczas wobec polskich dzieci jak królowa Elżbieta wobec brytyjskich: zafunduje uczniom po szklance mleka dziennie. Na razie jednak nie tego konkretnego gestu nie zapowiada.

Mówi się natomiast sporo o normowaniu rynku i odwołuje przy tym do relacji cen w krajach o zdro-

wej gospodarce. Warto zauważyć, że w Europie Zachodniej cena litra mleka w sklepie jest jednak bliska ceny litra oleju napędowego, nigdzie natomiast — o ile mi wiadomo — nie przekracza, jak w Polsce, ceny litra bezyny. Zazwyczaj mleko jest tańsze. Nie mówiąc już o jego nieporównywalnie lepszej jakości, smaku, estetyce opakowań, dostępności itp., itd. Podobnie masła i serów.

Tymczasem w Polsce spece od gospodarczych prognoz zapowiadają nieuchronne dalsze podwyżki cen nabiału.

CZY COS KIEDYS u nas potanieje? — pytają zwykli obywatele oraz publicyści. Czy dojdziemy do tego, że ceny nie będą ani niskie, ani wysokie, a po prostu uczciwe?

Wszystko wskazuje, że można na owe pytania odpowiedzieć twierdząco. Nie wiadomo tylko, jak długi będzie proces przechodzenia od dyktowania cen przez producentów do dyktatu konsumentów. Obiecujące symptomy dało się już zauważyć nie tylko w Gdańsku, gdzie np. zamiast rodzimych seropodobnych wyrobów można było na początku miesiąca nabyć o 1500 zł tańsze pełnotłuste sery holenderskie. Kupowane dotychczas bardziej ze względu na taniość niż walory smakowe lub żywieniowe łatwo kwaśniejące twaroż-

ki i „mordoklejki” o szlachetnych nazwach „gouda”, „ementaler” coraz chętniej zastępowane są dżemami, jajami, wędlinami.

W tej sytuacji handel, zarabiający najwięcej najmniejszym nakładem, będzie musiał obniżyć marżę, potem producent zacznie szukać możliwości potaniaenia produkcji, pozyskania tańszego surowca. Z czasem spółdzielnie będą zamykać małe zlewnie, likwidować nieopłacalne wożenie powietrza. Kontrakty zawierane będą, powiedzmy, podobnie jak we Francji, z posiadaczami co najmniej 10 krów.

Publicznie dziś wyrażane marzenia o wielu małych, nowoczesnych mleczarniach prawdopodobnie nieprędko się zmaterializują ze względu na ogromną kapitałochłonność inwestycji mleczarskich, ale pofantazjować można. Jednym marzyłoby się więc, by w każdej gminie, jak w każdym szanującym się francuskim zamku, produkowano wspaniałe ser o oryginalnym smaku. Innym — by wróciły dobre czasy, gdy — jak choćby jeszcze w lipcu tego roku — kilogram tłustego twarogu był dostępny za jedyne 150 zł.

Miedzy śmiałym marzeniem a pięknym wspomnieniem trzeba przytomnie ograniczyć codzienne menu oraz wnieść poprawkę do wydane-go ostatnio „Słownika języka polskiego” PWN. Słowo „bryndza” figuruje tam jeszcze jako synonim nę-dzy. Tymczasem bryndza, szczególnie po cofnięciu również tzw. dodatku górskiego, awansuje zapewne do kategorii luksusu, nie tylko w sensie przenośnym.

Fot. GABOR LÖRINCZY

Kryteria



tywne? Rzeczywista sytuacja lokalowa PKPS jest daleka od wizji przewodniczącego. Zagrzybiona, ciasna kuchnia przy Sienkiewicza zostanie lada dzień zamknięta. Łomżyński PKPS otrzymał w darze dom przy ul. Sikorskiego. Ma tam powstać Klub Seniora i niewielki hotelik. Niestety, najpierw trzeba wykwaterować osiem rodzin i przeprowadzić generalny remont. Ponieważ dom oddalony jest od centrum (stoi na „Przedpieklu” — czyżby nomen omen?), starzy i niepełnosprawni ludzie mieliby utrudniony dojazd. W związku z tym działacze PKPS i UChS będą starali się o zgodę na wydawanie bezpłatnych posiłków w obu barach mlecznych: „Matysiakowie” i przy ul. Świerczewskiego.

W najbliższych dniach ma odbyć się z inicjatywy UChS i Stowarzyszenia „Pokój i Dobro” robocza narada u prezydenta Łomży. Swój udział zgłosiły organizacje społeczne (PKPS, TPD, PCK) oraz partie polityczne i przedstawiciele Kościoła. Organizatorzy mają nadzieję, że uda im się zachęcić do współpracy zakłady przemysłowe, rzemieślników i osoby prywatne. Zapraszają również starszą młodzież do pomocy przy organizowaniu punktów dożywienia. Swój akces można zgłosić dzwoniąc do Zarządu Wojewódzkiego UChS — tel. 40-30.

Miejmy nadzieję, że wszyscy potrzebujący pomocy w Łomży znajdą ją i przetrwają zimą. W o wiele tragiczniejszej sytuacji znajdują się mieszkańcy wsi i małych miast naszego województwa. Co prawda ponad 500 osób objętych jest zorganizowaną pomocą sąsiedzką, ale potrzeby są znacznie większe. Jest to zadanie dla wszystkich organizacji działających w gminach, aby pomóc najuboższym mieszkańcom.

Przed nami zima, podcza: której po raz pierwszy od lat oprócz apeli o dokarmianie ptaków musimy wysłuchać i pomóc w dożywieniu

JOANNA
GOSPODARCZYK

LINIA DEMARKACYJNA na Sanie oddzieliła niespodziewanie Elżbietę od domu rodzinnego. Bobrówka leżała po zaanektowanej przez Rosjan stronie, dziewczyna zaś znalazła się u siostry w Rejowcu koło Lublina. Strach o bliskich nakazywał jej powrót. Gest, z jakim na drugim brzegu rzeki podporządkowała się rozkazowi „ruki w wierzch!”, był symboliczną kondensacją jej losu.

Piwnica, śledztwo, kilka dni aresztu... Cóż za zdumiewająca łagodność wyroku! Lubianka, Brygidki, Butyrki zarezerwowane są dla wyższych urzędników państwowych i oficerów. Takich jak Elżbieta „pospolitaków” czeka przyszłość pospolita.

Oto w październiku odbywa się głosowanie powszechne — „wyraz woli ludu”. Jego wynikiem są dwa dekrety Rady Najwyższej, wcielające zagarnięte ziemie do Białoruskiej i Ukraińskiej Republiki Rad. Ludność otrzymuje narzucone obywatelstwo radzieckie. Zrównana zostaje wartość rubla i złotego, zamyka się kościoły, upaństwowia, wywłaszcza, wywozi mienie państwowe i samorządowe, zbiory muzealne, archiwa, kolekcje prywatne.

To dobrze, że rodzice Elżbiety nie doczekali tych dni. Czy ojciec patrzyłby spokojnie na swój rozgrabiany przez Rosjan i Ukraińców folwarczek, na gromady Żydów, szukających schronienia po stodółach i oborach, czy — jako „polskiej pan” — uniknąłby kuli? Zmarł tuż przed wojną, wkrótce po nim matka. 100 morgów podzielono między siostry. Do najstarszej, mieszkającej w Bobrowce, dotarła właśnie Elżbieta.

— Szwagier dostał ostrzeżenie wieczorem 9 lutego 1940 roku: „Będą wywozić!” Ale dokąd uciekać? W nocy walenie do drzwi. Demotoczony. Kazali nam się ubierać. „Po-tieplej! Po-tieplej!”, krzyczał do mnie jakiś żołnierz. Inny mamrotał do siostry: „Wszystko bierz, co masz”. Wiązałyśmy w prześcieradła, co wpadło w ręce: bieliznę, słoninę, obrazy ze ścian, fotografie. Samiami wieźli nas przez wieś. W bydlęcym wagonie rozpoznałam Polaków, którzy, jak ojciec, kupili od Zamojskiego ziemię po reformie rolnej. Rosjanie wstawili do środka żelazny piecyk i ruszyliśmy. Codziennie rano otwierano drzwi. Żołnierz dawał nam wiadro „kpiatku” i kashy. Dwa razy zaprowadzono nas do łaźni. Co czułam? Zimno. Nocą włosy przymarzały mi do ściany wagonu.

Droga wiodła przez Lwów, Orzeł, Saratow, Kujbyszew. Po trzech tygodniach przekroczyli Ural i dotarli do Swierdłowska.

Zbyszek, siedmioletni siostrzeniec Elżbiety, zachorował w Omsku na szkarlatynę. Odlączono go od matki i posłano — jak zapewnił któryś z konwojentów — do szpitala. Siostra rozpacziała. Pod plandekki ciężarówek, którymi wieziono ich do Tawrizu, przedostawały się spaliny. „To lepiej, że Zbyszek został — pocieszała siostrę Elżbieta. — Tej drogi by nie przetrzymał.”

NOCOWALI w zdewastowanych cerkwiach. Po pięciu dniach przeładowano ich na kibitki. Od polskich zesłańców powojennych różnił się teraz tylko konwojem — carską ochronę zastąpiło NKWD. Przejeżdżali przez wieś. Zawinięta w chusty dziewczyna odprowadzała wzrokiem ich żałosną kawalkadę. I nagle, chwyciwszy się pod boki, zakrzyknęła: „U nas Boga niet!”

Gdy minęli Irtysz i dotarli wreszcie do Białego Jaru, mężczyźni zaczęli zbijać z desek pierwsze trumny.

220 tysięcy urzędników państwowych i właścicieli majątków ziemskich wzięto wraz z rodzinami 10 lutego 1940 roku. W tym transporcie znalazła się Elżbieta. 320 tysięcy, głównie kobiet i dzieci, zamkniętych w obozach, ludności z pasów nadgranicznych, wywieziono 13 kwietnia 1940 roku. 240 tysięcy uchodźców wojennych z zachodnich i centralnych województw Polski deportowano na przełomie czerwca i lipca 1940 roku. 300 tysięcy kolejarzy, wykwalifikowanych robotników i rzemieślników zabrano w czerwcu 1941 roku.

Statystyki niewiele jednak mówią o cierpieniach pojedynczych ludzi.

— Mały Gienek, brat Zbyszka, ciężko zachorował. Kłęczałam z siostrą i szwagrem przy jego pryczy i modliłam się: „Boże, jeżeli ma żyć

w tej nędzy, to lepiej zabierz go do siebie”. Gdy rankiem szłam do wygrubu, nasz sąsiad, stary Brant, ciosał już siekierą deski. Jego trzyletnia córeczka umarła przed świętem.

To musiało być latem, bo tylko wtedy Irtysz jest spławny. Elżbieta turlała po trapie pachnącej żywicą pnie. Zaladunek na barki trwał dzień i noc, noce były jasne. Pewnego dnia statek przywiózł grupę dzieci. Wśród obdartusów rozpoznała ze zdumieniem Zbyszka. Krzyknął: „Tiotia”. Chwyciła go w objęcia. „Dlaczego nie mówisz po polsku?” — spytała. „Ja pozabyl.”

Odnalazł się, zatem wizyty siostry w gabinecie komendanta Osienkowa, na które zabierała w paczce satynową sukienkę lub cienką bieliznę dla jego żony, okazały się skuteczne. Teraz Osienkow wzywał Elżbietę, dostrzegając przecież jej świeżą kobiecość. Rozparty władczo na

monotonny stukot siekier. Potem krótka przerwa na posiłek.

I krzyki dziewczyn, którym kazano zamieniać się w zwinnie ptaki. „Na dierewal!” — padała komenda. Pięły się po konarach na wierzchołki. Wtedy drwale chwytały za pily. Kiedy osiągnęli połowę grubości pnia, wierzchołki pod ciężarem dziewcząt zaczynały kołysać się miarowo. One, jak w tańcu, ogarniały ramionami pień, zespalały się z nim wcuwając się w jego puls, aby w decydującym momencie przeskoczyć na inne drzewo, narzucając tamtemu kierunek upadku. Czasem zamiast przefrunąć zwinnie — sfruwały, spadały ciężko z przeraźliwym krzykiem.

Nadeszło krótkie, gwałtowne lato 1942 roku. Kosili łąki w promieniu 30 km od Białego Jaru. Kończył się skromny zapas jedzenia. Pogryziona przez końskie baki, muszki i komary Elżbieta ledwie podnosiła zapachnięte powieki. Nie pomagały palące

śnookie kobiety podsuwały im dyminy „czaj”, a mężczyźni okradali ich ubogie zawiniątka. Ten haracz spłacali z pokorą na swej drodze do wolności.

Na stacji trzeba czekać dziesięć dni, aż przejadą transporty wojskowe. Elżbieta wyzbywa się resztek rzeczy, wymieniając je na jedzenie. W Nowosybirsku znów oczekiwanie, kradzieże, gwałty, głód. Jedynym dostępnym artykułem żywnościowym jest kwas chlebowy. Do restauracji wije się wąż podróży.

Elżbieta naradza się z rodziną dokąd jechać. W Taszkencie szaleje podobno tyfus. Wybierają więc Omsk, oddalony od Nowosybirsk o kolejne 800 km. Bydłęcy wagon będzie ich domem przez następne dni.

W Omsku chodzą od urzędu do urzędu. Nie mogą dostać pracy bez zameldowania. Nie otrzymują meldunku, bo nie pracują. Wyjeżdżają z miasta i docierają do kolchozu.

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ŁUDZIE STAMTĄD



krześle, nagabywał ją: „Dlaczego nie wychodzisz za mąż? Przecież wiesz, że zostaniesz tutaj na zawsze”.

Czytał w jej oczach odrazę, więc posyłał ją na bagno, by ją zlać i upokorzyć. Pod okiem konwojenta dreptała bosymi stopami w tłustym błocie.

30 lipca 1941 roku Sikorski i Majski podpisują układ, udzielający tzw. amnestii obywatelom polskim, pozabawionym swobody na terytorium ZSRR. 4 sierpnia otwierają się bramy Lubianki przed generałem Anderssem. W rozmowie z generałem NKWD, Fiedotowem, Anders podaje szacunkową liczbę 475 tysięcy Polaków, przetrzymywanych w obozach. Rosjanie twierdzą, że tylko oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Niemiec uniemożliwia się wyjazd. Pozostali, zaopatrzeni w bezpłatne bilety kolejowe, przebywają na wolności. Ale wśród nich nie ma Elżbiety. Całkowicie nieświadoma swojej sytuacji prawnej, pozostaje nadal w miejscu zesłania, jakoby z własnego wyboru. Rozszerzająca się szybko sieć delegatur polskiej ambasady nie jest w stanie dotrzeć do wszystkich miejscowości. Elżbieta spędzi więc kolejną zimę w Białym Jarze.

NOCE WYDŁUŻAJĄ SIĘ, a dni, choć krótkie, nabrzmiewają głodnymi brzuchami Gienka i Zbyszka. W uszy wbijać się będzie

się bez przerwy ogniska ani prowizoryczne zasłony w namiotach z kłój i trawy. Któryś z kosiarzy zmarł. I wtedy postanowili wracać do Białego Jaru. Usłyszeli już o Andersie i polskim wojsku, gdzieś w Kirgizji, Kazachstanie czy Uzbekistanie. Poczuli się mniej samotni.

Nie wiedzieli tylko, że właśnie w tych dniach Anders przekroczył ze swą armią zebrałów i zmarłych wstańców radziecko-perską granicę. Nie wiedzieli również, że po ewakuacji pierwszej partii wojska w kwietniu, Rosjanie zamrozili akcję poborową i przystąpili do likwidacji polskich placówek. Od lipca zaczęła zajmować polskie mienie: pieczęcie, archiwa, składy żywności, odzież, lekarstwa, korespondencję urzędową. Zakazał sprzedaży biletów, odbioru zaświadczenia o obywatelstwie polskim.

W drodze powrotnej napotkali tylko jeden dom. Tej nocy Elżbieta po raz pierwszy nie słyszała bzyczenia komarów. Zastąpiły je „kapiące” z sufitu pluskwy. Gospodarze, którzy udzieliłi schronienia grupie Polaków, nie odezwali się do nich ani słowem.

W Białym Jarze Osienkow wydał nowe rozporządzenia. Chcąc zmusić wszystkich do przyjęcia paszportów, ograniczył wydawanie żywności. — Głód nastał taki, że świnie jadły ludzkie odchody. Przerazona losem swych dzieci siostra wysłała męża do komendanta. Usłyszał odpowiedź: „Skoro chodzicie na stronę, to znaczy, że macie co jeść”.

Elżbietę skierowano do pracy w domu sierot, których rodzice pomarli, zaginęli lub przebywali w więzieniach. Barak rozbrzmiewał polską piosenką, której się od niej nauczyły: „Rosną sobie kwiatki na łące, maki, chabry i goździki pachnące. Zaniesiemy mamie te dary, uścisniemy, ukochamy bez miary”. Kilka dni później Osienkow wyrzucił ją z pracy.

PRZYJĘCIE NARZUCONEGO paszportu było tylko formalnością. Nota sowiecka z 16 stycznia 1943 roku i wypowiedzi Molotowa w rozmowie z Romerem wskazywały, że o obywatelstwie w ZSRR decyduje nie miejsce urodzenia, lecz obecnego zamieszkania. Czerwony paszport w kieszeni oznaczał dla Elżbiety prawo do ograniczonego poruszania się i możliwość ucieczki przed tłustymi rękami Osienkowa.

— 800 kilometrów marszu przez tajgę zimą to pewna śmierć, powtarzali nam. Jednak zebrała się grupa śmiarków. Przyłączyliśmy się do Tatarów, jadących po towar do ujścia Iszumu. Tam przebiegała kolej żelazna. Zegnała nas cała osada. Ludzie patrzyli na nas jak na strażników.

Pokonywali dziennie 15–20 km. Nocowali we wsiach, w których sko-

Naczelnik zatrudnia ich, lecz chleb wydaje im tylko na dwa dni. Boi się, że uciekną. Tam zastaje ich Wielkanoc. Szwagier Elżbiety czuje się coraz gorzej.

Stosunki z rządem londyńskim zostają zerwane.

W mieście werbują do armii Berlinga. Gdy Elżbieta zgłasza się w punkcie poborowym, dowiaduje się, że kobiet już nie przyjmują. Dezynfekując, jako pielęgniarzka, ubrania chorych na tyfus, ociera się o śmierć.

Na jesieni umiera szwagier. Elżbieta zapada na malarię. Lekarka, która podaje jej chininę, zadaje szepem pytanie: „Liza, czy u was w Polsce lekarze mieli auta”. Gdy słyszy twierdzącą odpowiedź, oburza się: „To nas tyle lat oklamywali”.

Warszawa przygotowuje się do godziny „W”. Elżbieta pielęgnuje chorą na brucelozę siostrę. Kładzie ją na ulicy i zza węgła patrzy, czy szpitalna brama uchyli się litościwie. Żadnego z przechodniów nie dziwi leżąca na bruku kobieta.

Na początku 1946 roku przyjaciele Elżbiety otrzymali zaświadczenia uprawniające do wyjazdu ze Związku Radzieckiego. I właśnie wtedy zgubiła dokumenty.

Zwróciła się o pomoc do ZPP. Na próżno. Zznał jej rodziny nikt nie chciał brać pod uwagę. Czekala na cud. Pewnej nocy raz jeszcze przeszukała swój dobytek. Znalazła szkolne zdjęcie. Chwyciła je ze ściany, gdy przyszli po nich w 1940 roku. Teraz wpatrywała się olśniona: stoi na pierwszym planie, a obok orla w koronie widnieje portret Piłsudskiego.

GDY STAWIŁA SIĘ przed komisją, zdjęcie przechodziło z rąk do rąk i zostało włączone do akt Elżbiety. Nikt nie zaprzeczył, że jest Polką. Ale dopiero w Medyce uwierzyła, że wraca. Ukłękła w wagonie i powiedziała: „Już nas nie cofną”.

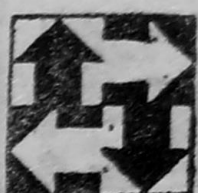
P.S. Elżbieta (nazwisko tylko do wiadomości redakcji) mieszka samotnie w Radomiu. Jej siostrze udało się po powrocie odzyskać dom w Bobrowce. Gienek i Zbyszek są rzemieślnikami.

Gdy w latach siedemdziesiątych Elżbieta złożyła podanie o przyjęcie jej do ZBoWiD-u, otrzymała odmowną odpowiedź umotywowaną tym, iż „na Syberii nie walczyła przeciwko Niemcom”. Urząd, jak zwykle, miał rację — wszak walczyła tam „tylko” o... przetrwanie.

MAGDALENA GROCHOWSKA

Rys. Stanisława Kędzielańskiego

Fragmenty pracy nadesłanej na nasz konkurs pod hasłem „Wschodnie losy Polaków”.



Z trybuny niedawnego Zjazdu Delegatów Ludowych ZSRR znany publicysta Jurij Karja-kin wezwał do przywrócenia praw obywatelskich Aleksandrowi Solżenicynowi, wybitnemu pisarzowi, laureatowi Nagrody Nobla, który w 1974 r., po wścieklej nagonce prasowej, został wydany z kraju za zachowanie niegodne obywatela Związku Radzieckiego. Wystąpienie



„PIEREC”

to było logiczną konsekwencją tego, co dzieje się w ostatnich latach w ZSRR. Narodowej kulturze przywracani są wyklęci artyści, uczeni i pisarze — musiało więc znaleźć się miejsce i dla najstraszniejszego z nich. Jednak Solżenicyn to ktoś więcej niż wyklęty intelektualista — takich są tam tysiące — to symbol konsekwentnej walki z totalitaryzmem, gorący rosyjski patriota z przerwaniem patrząc na to, co dzieje się w jego ojczyźnie. Przez ponad dwadzieścia lat do podstawowych przykazań radzieckiej (i nie tylko radzieckiej) propagandy

należało „dawanie mu odporu” przy wszystkich nadarzających się okazjach.

Od początku wszystkiemu, co robił Solżenicyn, towarzyszył międzynarodowy rozgłos. Lecz zanim powstał słynny „Archipelag GULAG”, nieznanemu nikomu nauczyciel matematyki z Riazania zjawił się w 1962 r. w redakcji miesięcznika „Nowy Mir”. Chruszczowska odwilż osiągnęła wówczas apogeum, a „Nowy

(a może i więcej — ktoś to wie) stracił życie. I to jak opisał! Akcja „Jednego dnia” rozgrywa się w jednym z łagrów na północy w ciągu niespełna dwudziestu godzin. Jej bohater to zwykły zek („zakluczony”) — więzień, nie żaden mocny człowiek, ale i nie szuja i donosiciel — Iwan Denisowicz Szuchow. Ten prosty kolchoznik trafił do łagru w pierwszym roku wojny, gdy wraz z kilkoma kolegami wyrwał się

ZAMIAST RECENZJI

IWAN IWANOWICZ MA GŁOS

Mir” był jej gorącym zwolennikiem i propagatorem. Aleksander Twardowski, naczelny redaktor miesięcznika, od razu rozpoznał w nim prawdziwy literacki diament o tołstojowskim formacie. Postanowił zażytkować i wydrukować dostarczoną przez Solżenicyna krótką powieść „Jeden dzień Iwana Denisowicza”. Ukazała się w 11 numerze pisma. Po dwóch dniach mówiła o niej cała Moskwa, po tygodniu — cały kraj, po dwóch tygodniach — cały świat. Nakład rozszedł się błyskawicznie. W bibliotekach wyrzynano sobie egzemplarze z rąk. W czytelnich entuzjaści przepisywali stronę po stronie, siedząc od otwarcia do zamknięcia.

Solżenicyn jako pierwszy naruszył złowrogie tabu. Napisał o tym, o czym wszyscy wiedzieli i o czym mówiono tylko szeptem — o świecie radzieckich obozów koncentracyjnych, w których przebywały miliony obywateli ZSRR, a setki tysięcy

z niemieckiego okupacji. W obozie myśli tylko o tym, jak zdobyć więcej kaszy, jak poleżeć choć minutę dłużej, jak posiedzieć trochę w ciepłej, jak nie podpaść strażnikom, bo karcer to choroba — śmierć. Szuchow zachowuje się jak doświadczony zek. Kto postępował inaczej — musiał wcześniej czy później umrzeć. Obok o życie walczą ludzie — robotnicy i inteligenci, którzy dzielą z nim tragiczny los. Ot, zwykły dzień wielu mieszkańców Kraju Rad w tamtych czasach. Żadnych okropności. Żadnych emocji.

Paradoksalne: mimo antyinteligentkiej nagonki w ostatnich latach panowania Chruszczowa powieść Solżenicyna znajdowała się poza krytyką. Sam pierwszy sekretarz określił „Jeden dzień” jako rzecz pisaną „z partyjnych pozycji”. Był to wówczas najlepszy parasol ochronny. Obok powieści Erenburga dzieło Solżenicyna przetrwało do dziś jako symbol odwilży po XX Zjeździe KPZR. Ale Chruszczowa

wkrótce obalono i okres ochrony się skończył. Do tego Aleksander Solżenicyn był pisarzem niepokor-ny: publikował na Zachodzie wy-głaszał odważne sądy. Po przyznaniu mu Nagrody Nobla w 1970 r. wiadomo było, że status niezależnego pisarza w kraju takim, jak brzo-niewski Związek Radziecki jest nie do utrzymania. Światowa sława o-broniła go przed spędzeniem kolej-nych lat w łagrze (wcześniej spę-dził w nim osiem lat), co w przy-padku innych odważniejszych lite-ratów było normą. Skończyło się na pozbawieniu obywatelstwa.

Swoją drogą Solżenicyn jest wielkim szczęściarzem. Zdobył sławę w kraju, otrzymał prestiżową nagrodę, uzyskał materialną niezależność. Od dwudziestu lat mieszka w Stanach Zjednoczonych i wciąż pisze doskonale powieści. Większość jego zdolnych kolegów miała mniej szczęścia. Taki na przy-kład Warlam Szalamow stracił w łagrach zdrowie i zmarł w przytul-ku nie doczekawszy się krajowego wydania „Opowiadań kołymskich”. A tysiące Iwanów Iwanowiczów (tak nazywano w obozach intelligen-tów), którzy zmarli z wycieńczenia, głodu i kul strażników? Ilu było wśród nich potencjalnych Solżeni-cynów?

Dziś „literatura obozowa” bujnie rozkwita w ZSRR. Zwłaszcza wspo-mienieniowa i pamiętnikarska. Jak dotąd nie powstało jednak nic, co można by porównać do „Jednego dnia”, nie równie zwycięskiego i arty-stycznie doskonałego.

JAN ONISZCZUK

Aleksander Solżenicyn — „Jeden dzień Iwana Denisowicza”, „Iskry”, Warszawa 1989.

JAK MAŁO CIĄGLE wiemy o literaturze na emigracji. Dzie-sięciolecia udawania, że tyl-ko te z rzeczy pisanych w ży-tyku Mickiewicza należą do polskiego du-chowego dobytku, które są publi-kowane w kraju, sprawiły, że — poza nazwiskami nielicznych, któ-rym pomógł Nobel albo plotka po-lityczna — wyrósł między dwiema stronami mur wzajemnej nieufno-sci, niechęci i obaw. Od pewnego czasu, ostatnio coraz częściej zresz-tą, ten mur bywa nadkruszany. Z pożytkiem dla czytelników i samych pisarzy.

Cóż to bowiem znaczy „pisarz e-migracyjny”? To zawsze taki autor, którego audytorium jest znakomicie pomniejszone o wszystkich czy-telników potencjalnych, tych, którzy rekrutują się spoza mniej lub bar-dziej zamkniętego środowiska. Spo-za Polonii, tej konkretnej. Nie, nie chcę tu powiedzieć: spoza getta. Wiadomo jednak, że każda emigra-cja stanowi w ocenie tamtego życia i tamtej kultury tylko wy-obcowaną mniej lub bardziej enkla-wę.

Czasami zresztą owe związki z nowym krajem, który stał się śro-dowiskiem życia emigracyjnego pi-sarza i jego poprzednim pejzażem, tworzą nową, oryginalną jakość. Zaś owa jakość niekiedy sama sta-je się dlań naprzd terenem obser-wacji, a potem i zgola tematem. Tak właśnie wyglądają sprawy w wypadku Danuty Mostwin. Autorki, która w swych powieściach — trzy z nich ukazały się dotąd w Polsce — draży problemy asymilacji Po-lonusów w środowisku amerykań-skim.

Również całe pokolenie Kolumbów, od końca wojny mieszkające w Sta-nach Zjednoczonych, autorka „Ame-ryko! Ameryko!” jest zresztą nie tylko pisarką. Absolwentka wydzia-łów medycyny w Edynburgu i so-cjologii na Uniwersytecie Columbia, okazuje się być ponadto naukowcem: ekspertem w zakresie obu powyż-szych dyscyplin, zwłaszcza w dru-giej. Danuta Mostwin specjalizuje się mianowicie np. w terapii rodzi-ny, tej współczesnej, narażonej na wiele niebezpieczeństw i stresów w zgiełkliwym świecie dzisiejszym. (To w takim właśnie charakterze bawi-ła na niedawnym Kongresie Nau-kowców Polskiego Pochodzenia w Warszawie). Warto dodać w tym miejscu, że obroniła w swoim cza-sie na tymże Uniwersytecie Colum-bia — dzisiaj jest na nim profeso-rem — pracę doktorską o aklima-tyzacji rodzin polskich w USA po II wojnie światowej.

Mamy więc do czynienia z przy-ładkiem wyjątkowym w jakiejś mierze. Oto ktoś, kto osiągnął w

niewątpliwy i pewien prestiż, o-siagnął go właśnie dzięki niezwy-wni związków z rodzimością. Prze-ciwnie — wręcz przez zakorzenie-nie się tym głębsze. W tuż powo-łanej generacji emigrantów taka droga do kasty „białych kołnierzy-ków” nie bywała, jak wiemy, regu-łą. A i dzisiaj nie jest. Zrozumiały pęd do wybiecia się, do uzyskania otoczonego szacunkiem standardu społecznego, stopił się harmonijnie w wypadku autorki „Ameryko! A-

ra”, komórka ta usiłuje wytrwać w polskości w kraju będącym pod rzą-dami zabory.

I tutaj mamy do czynienia z sa-gą, opowiadającą o życiu pewnej roz-gażonej, zasobnej rodziny chłop-skiej z okolic Krasnika. Akcja za-cyna się w 1863 roku, kończy zaś w 1905. W losy kolejnych poko-leń klanu Kulczybów wpłata się, tropem socjologicznie wymownym, legenda księdza Ściegiennego. Z ko-lei „Smaragdowa zjawa” to jakby

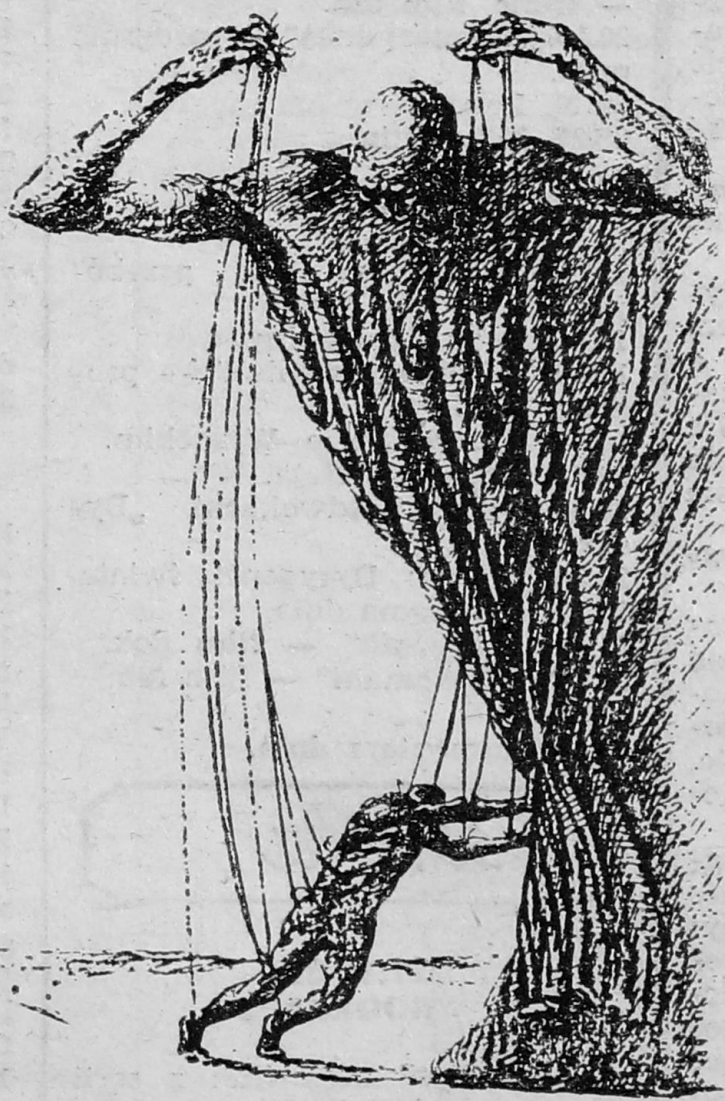
którym wypadnie niedługo się roz-stać. Odbiwszy się od jego brzegów z dziejowej konieczności, niektórzy bohaterowie „Zjawy...” będą lądo-wać kiedyś na amerykańskim grun-cie.

Baederkerowa, nadnaturalnych roz-miarów statua. „Przybliża się. Roś-nie. Witajcie w wolnej ziemi Wa-szyngtona...” Dwupokoleniowa ro-dzina Basków-Zuławskich z małymi dziećmi stawia pierwszy krok na a-merykańskim lądzie. Nie jest to krok, po którym łatwo będzie uczynić następne... Wszystkie, zdawać się mogło, atuty, przywiezione ze Sta-rego Kontynentu, tu okazują się an-tyzaletami. Cóż znaczy w nastawio-nym na materialny sukces społeczeń-stwie dziadek Józef Zuławski, ze swą niepraktycznością i przysłowio-wo „polskim” marzycielstwem? Ile może pracować jako „fizyczny”, ja-sne, delikatny Andrzej Bask, mąż Bogi, prawie dyplomowanej (w Eu-ropie) lekarki? Były absolwent pol-skiej wyższej uczelni, bohaterki po-wstaniec warszawski, tu jest nikim. A jednak, po okresie bolesnej kwa-rantanny, te wszystkie „anty” oka-zują się zaletami mimo wszystko. Bowiem to społeczeństwo, okrutne dla mazgajów, skłonne jest pomóc tym, którzy dowiodą najpierw, że uczynili wiele, ażeby się wydobyć z poniżenia i opresji. Ten nieco pla-katowy optymizm został niegorzej podpatrzony przez pisarkę jako cha-rakterystyczny element amerykań-skiego stylu życia. Celująca w reali-stycznej, wiernej potoczności obser-wacji, autorka „Ameryko! Amery-ko!” wzięła i ów rys z natury.

NA ZAKOŃCZENIE tego mini-portreciku Emigrantki stwierdzmy, że Danuta Most-win, socjolog i działaczka polonijna (jest nią bowiem również) nie po-mija bynajmniej w swych zaintere-sowaniach najnowszej fali emigra-cji. Tej zarobkowej i tej politycznej. W wywiadzie, udzielonym niżej pod-pisanej, padło niejedno ciepłe sło-wo pod adresem emigrantów — z Łomżyńskiego także. Tych, którzy wyjeżdżają do Stanów, ażeby ciężko zarobione środki zainwestować po powrocie w upadające gospodarstwa rolne, i którzy — kiedy już tam są, w upragnionej Ameryce — wykazu-ją ogromną wobec siebie solidarność. Pomagają sobie nawzajem i ściąga-ją jedni drugich. Autorka sagi po-lonijnej nie ukrywała z drugiej stro-ny braku entuzjazmu dla tego emi-gracyjnego żywiołu. Płynnego i bez żadnych aspiracji, aby się zakorze-nić tam na miejscu. Cóż zgodziliśmy się bez słów, że jest to jeden z fenomenów, którymi nie będzie mo-gła się szczycić z pewnością dzisiej-sza Polska przed pokoleniami na-stępców.

BARBARA KAZIMIERCZYK

EMIGRANTKA



„KROKODIL”

meryko!”, „Cienia księdza Piotra” oraz „Smaragdowej zjawy” ze szczytą nonkonformizmu. Z im-pulsem do bycia owym niespokoj-nym duchem, jakim dość często o-kazuje się artysta. Pisarz również.

Utwory Mostwin to po-wieści osadzone mocno w dniu współczesnym i w realiach emigracyjnych. Po pierwsze: „Ame-ryko! Ameryko!”. Jest to swego ro-dzaj epopeja zakorzeniania się na nowym lądzie bardzo konkretnej ro-dziny. (Prawdopodobnie chodzi o rodzinę pisarki — na co by wska-zywały liczne zbieżności biografii bohaterki z biografią Danuty Mos-twin, osoby prywatnej). Lecz rów-nież w innych książkach tej autor-ki rodzina jest ową najbliższą czło-wiekowi komórką, która pozwala przetrwać w obcym środowisku. Nie tylko w tym emigracyjnym. W jedynej jak dotąd historycznej po-wieści pisarki: „Cieniu księdza Pio-

dalszy ciąg losów bohaterów „Cie-nia księdza Piotra”.

Każdy rozdział tej książki zaczy-na się na brzegu amerykańskim, w otaczającej autorkę przyrodzie. Od-dech znajomej teraźniejszości pozwa-la jej powracać bezpiecznie w czas miniony. Oglądamy nie tylko Lublin w okresie odzyskiwania niepodleg-łości przez Polskę. Oglądamy War-szawę przede wszystkim; tu przy-szła pisarka mieszkała jako dziew-czynka; chodziła do gminajum i zbliżała się nieuchronnie do wojen-no-okupacyjnego losu. I ta Warsza-wa to miasto prężne, wesołe, kolo-rowe, pełne niepowtarzalnego uro-ku. Legionowa epopeja, śmierć Pił-sudskiego — i oto pierwsze podmu-chy niepokoju wkradają się w bu-jną dotąd i pogodną młodość. „Sma-ragdowa zjawa” oznacza nadciągają-cą grozę drugiej wojny światowej. Powszechność i historia. Przeczucie bliskiej już zagłady tego życia. z

prezentacji



O pracy w telewizji — z KATARZY-
NĄ DOWBOR, spikerką — rozmawia
Danuta Mystkowska.

GDY PANI MÓWI DOBRANOC...

— Zaczniemy od nastrojów panujących obecnie w TV. Zmienił się szef...

— I wszyscy mają nadzieję, że zmieniają się wreszcie warunki pracy. Mogę mówić o czymś o swoim tylko „podwórku”. Cały sprzęt, począwszy od niezdrowego dla oczu światła w studiu emisyjnym, należałoby już dawno wymienić. Chciałybyśmy mieć wreszcie porządne stoliki spikerskie, żeby zamiast planszy używano syntetyzera do prezentowania naszych nazwisk. Nie możemy na przykład zrobić tzw. dużego planu, bo podłoga jest innego koloru aniżeli ściana.

Nie mamy fryzjerek, charakterystek, służbowych ubrań ani kosmetyków. Za to wszystko płacić musimy z własnych kieszeni.

— A kosmetyki muszą być z „Pewexu”.

— Oczywiście. Gdybyśmy używały tanich kremów, pudrów czy cieni do oczu albo pomadek do ust, przy tak silnych lampach wszystko spływałoby po twarzy.

— Nie mówiąc już o tym, że codziennie powinniście wyglądać inaczej. Myślę oczywiście o ubiorze.

— Z tym jest największy problem, bo przecież drugi raz tej samej bluzki założyć nie mogę. Widzowie są bardzo spostrzegawczy i natychmiast wypiąją taki niuans.

— Dlatego „siedzi” w szafach swoich koleżanek?

— Tak właśnie się dzieje. Ciuchy pożyczam głównie od najbliższych. Co więcej, muszą być to ciuchy najmodniejsze. Dlatego choćby i z modą musimy być na bieżąco.

— No, ale te wszystkie trudności rekompensują wam wysokie zarobki.

— Jeszcze jeden mit o naszych pensjach. Uwierzyć, dostajemy naprawdę śmieszne pieniądze.

— Na przykład?

— Jestem na etacie dziennikarskiej i moja podstawowa płaca wynosi 95 tysięcy złotych plus 3500 za każdy dyżur. A tych dyżurów mam w miesiącu około dziesięciu, jedenastu. Rachunek jest prosty.

— Dlatego chałturzysz po różnych festiwalach?

— Dlatego dorabiam na estradzie, co stało się jakby moim drugim zawodem i, przynajmniej, sprawia mi to przyjemność. Wszystko jednak dzieje się kosztem tak zwanego czasu wolnego. Zamiast wypoczywać, pracuję. A ja chciałabym ów czas poświęcić swojemu domowi, a nie zarabianiu pieniędzy. Te pieniądze powinnam wypracować przy stoliku spikerskim.

— Ale czy zapowiadanie programów TV przynosi ci satysfakcję? Z zawodu jesteś przecież dziennikarką.

— O tym, że zostałam spikerką, zdecydowało wiele powodów. Moim marzeniem jednak jest własny program autorski, a praca spikerki jest pewną ścieżką prowadzącą do osiągnięcia tego właśnie celu. Nie mogę mieć własnego programu, jeżeli nie potrafię obcować z kamerą, a tego uczyć się zapowiadając programy telewizyjne.

— Nim jednak stanęłaś przed kamerą, minęło mnóstwo czasu.

— Tak. Przez ponad rok przygotowywałam mnie do wejścia na antenę. Wspaniała Edyta Wojtczak uczyła się dykcji, odpowiedniej intonacji, zwalczałam kiwanie nogą, głową. Bywały momenty zwątpienia, chciałam zrezygnować, potem znów uwierzyłam w siebie.

Wreszcie przyszedł ów moment „wystąpienia” przed kamerą i okazało się, że nie wyszło to zbyt dobrze, że nadal jestem zbyt sztywna, że się boję. To potworny stres, takie siadanie przed kamerą i ta świadomość, że mówi się do milionów. Któregoś dnia zauważyłam, jak trzęsą mi się ręce po każdym zejściu z wizji. Nie mogłam nawet podnieść szklanki z herbatą.

— Ale jest za to popularność.

— Tak, to fajny i miły zawód. Nic jednak nie przychodzi za darmo. Za ów bliznę, zewnętrzność, tę niby popularność przyplacają nam własnym zdrowiem.

— I to ciągle napięcie, i czuwanie, by wchodzić do studia wszelkie kłopoty zostawić za drzwiami?

— Tak właśnie jest. Ludzie chcą nas widzieć zawsze uśmiechniętymi i tacy musimy być. Nauczyłam się wszystkie swoje stresy zostawiać w domu.

— Z drugiej strony dom rodzinny ma również wpływ na samopoczucie w pracy.

— Od niedawna mam wspaniały dom, który jednocześnie jest moim azylem i stwarza mi możliwość załadowania akumulatorów. Mąż i syn dają mi tyle ciepła i dobra, że potem to właśnie ciepło mogę przetranszować na ekran. Oddaję więc ludziom to, co otrzymałam. Bo największą przyjemnością w życiu jest dawać. I jeżeli mogę widzieć umiłek dziecku, jeżeli będą czuli się lepiej, to już jest fajnie. Wtedy warto stanąć przed kamerą, nawet jeżeli robi się to kosztem własnego zdrowia. A największa satysfakcja jest wówczas, gdy ktoś obcy powie: tak miło mówiła pani wczoraj dobranoc.

czwartek

19.10.89
PROGRAM I

- 16.25. Kwant.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Poligon.
- 17.55. Film dok.
- 18.25. „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
- 18.45. Studio Sport.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Teraz.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Głina z wyższych sfer” (3) — ang. serial krym.
- 21.00. Pegaz.
- 21.40. Czas.
- 22.10. Recital Krystyny Prońko.
- 22.55. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.25. Skarby kultury polskiej: „Józef Chelmoński” — film dok.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Szanghaj — miasto otwarte” — rep.
- 19.00. Magazyn „102”.
- 19.30. Zielone Kino: „Łąka” — film dok.
- 20.15. Rewelacja miesiąca.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio Teatralne „Dwójki”: Elias Canetti — „Wesele”.
- 23.35. Komentarz dnia.

piątek

20.10.89
PROGRAM I

- 16.25. Rambit.
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Raport.
- 17.55. „Dziękujemy wam Polacy” — film dok.
- 18.25. Od A do Z.
- 18.45. Weekend w „Jedynce”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Akademia Filmowa: „Z” — franc. film fab.
- 22.10. „Kontrapunkt” — program publ.
- 22.40. Lex.
- 23.25. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Wrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Hrabia zesłaniec” — program publ.
- 18.50. Olbrychski o Wysockim.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. Zespół Adwokacki „Dyskrekcja”.
- 20.50. Brawo! Dyrygenci świata.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Obraznik” — film dok.
- 22.10. „Narkomani” — film fab. USA.
- 23.40. Komentarz dnia.

sobota

21.10.89
PROGRAM I

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Postrach miasta” (4).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.40. „Wyprawa pod podszewkę Alp” (2).
- 11.15. Bellona.
- 11.45. Informator wydawniczy.
- 12.00. Laboratorium.
- 12.30. Koncert życzeń.
- 13.00. Teatr Prozy: Witold Gombrowicz — „Kosmos”.
- 15.30. Flesz.
- 15.55. „Inspekcja pana Anatola” — komedia pol.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Portrety: „Kisiel” — film dok.
- 18.30. Butik.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Wielki dzień” — western USA.
- 21.35. Przegląd sportowy.
- 21.55. „Tuzin z «Walami»” — program rozrywk.
- 22.55. Telegazeta.
- 23.10. „Tony Arzenta” — wł. film fab.

PROGRAM II

- 14.00. Tajemnica języka japońskiego.
- 14.10. „Ordy” — jap. serial anim.
- 14.35. Meandry architektury: „Budowle Japonii”.
- 14.55. Spektrum.
- 15.15. „Japończycy i morze” — film dok.
- 15.35. „Lek nadziei” — rozmowa z dr. Stanisławem Burzyńskim.
- 16.00. Bariery.
- 16.25. Studio Sport.
- 17.00. Kraków na antenie „Dwójki”.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Kraków na antenie „Dwójki”.



- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateaufallon” (24).
- 22.35. Kraków na antenie „Dwójki”.
- 23.10. Komentarz dnia.

niedziela

22.10.89
PROGRAM I

- 9.00. „Teleranek” oraz film z serii „Janka” (5).
- 10.30. Wiadomości.
- 10.35. „Zwierzęta Europy” (2) — franc. serial przyrod.
- 11.05. Kraj za miastem.
- 11.35. Koncert życzeń.
- 12.20. Teatr dla dzieci: „Do góry nogami” (2).
- 13.05. Studio Sport.
- 14.05. Magazyn „Morze”.
- 14.25. Pieprz i wanilia: „Z wiatrem przez świat”.
- 15.10. Antena.
- 15.35. „Panna dziedziczka” (24).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Muzyczna telewizja.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Tanamera” — ang. film fab.
- 21.00. Siedem dni — świat.
- 21.30. Sportowa niedziela.
- 21.50. „Go-gaski w amfiteatrze” — recital zespołu „Go-Go's”.
- 22.20. Premiery po latach: „Był taki teatr w Warszawie” — film dok.
- 22.40. Telegazeta.

PROGRAM II

- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Sto pytań do...
- 13.10. Kino Familijne: „Niebezpieczna zatoka”.
- 14.05. Aktualności kulturalne: Wokół rock and rolla.
- 14.20. „Polacy” — film dok.
- 15.00. Gawęda prof. Wiktora Zina.
- 15.15. Podróże w czasie i przestrzeni: „Baka — ludzie z dżungli” (1) — ang. film dok.
- 16.10. Studio Sport.
- 16.30. Godzina z Przemysławem Gintrowskim.
- 17.10. Studio Sport.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Galeria „Dwójki”: Zdł. sław Beksiniński.
- 20.00. Studio Sport: piłka w grze.
- 21.00. „Od Kuluszek aż do Wiednia” — recital Martyny Jakubowicz.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wojna i pamięć” (9) — serial USA.
- 22.45. Rozmowa z Danem Curtilsem, reżyserem serialu „Wojna i pamięć”.
- 23.00. Komentarz dnia.

poniedziałek

23.10.89
PROGRAM I

- 16.25. Luz.
- 17.15. Teleexpress.

- 17.30. Gorące linie.
- 17.55. Wędrowki dalekie i bliskie: „Bitwa pod Hastings” — film dok.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. W Sejmie i Senacie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr TV: Michał Komar, Tomasz Zygadło — „Kwant”.
- 22.30. „Obok nas” — rep.
- 23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Antena „Dwójki”.
- 17.45. Ojczyzna — polszczyzna.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.10. Gwiazdy jazzu.
- 19.30. Życie muzyczne.
- 20.00. Auto-moto-fan-klub.
- 20.30. „Kino-oko”.
- 21.15. Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Kino Kawalerowicza” — film dok.
- 22.45. Jacek Stwora — „Co za tym murem?”
- 23.05. Komentarz dnia.

wtorek

24.10.89
PROGRAM I

- 16.25. „Tik-tak” oraz film z serii „Cudowna podróż”.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Spojrzenia.
- 17.55. Klinika zdrowego człowieka.
- 18.15. Mozaika narodowości: „Hajnowka — portret miasta”.
- 18.45. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Trudne powroty” — program publ.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Akwen Eldorado” — serial TVP.
- 21.00. Spotkania satyryczne: Krzysztof Piasecki.
- 21.40. Zawsze po 21.00.
- 22.20. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Klub ludzi z przeszłością.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Zakopiańskie święto Witkacego” — rep.
- 19.30. Z wiatrem i pod wiatr.
- 20.00. Non stop kolor.
- 21.00. W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii” — ang. serial dok.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio „Solidarność”.
- 22.30. „W starym dworcu czyli niepodległość trójkątów” — pol. film fab.
- 0.05. Komentarz dnia.

środa

25.10.89
PROGRAM I

- 16.15. SOS — sami o sobie.
- 16.35. „Cojak” — teleturniej.
- 16.55. Studio Sport: mecz Polska-Szwecja.
- 17.45. Teleexpress.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Oferty „Pegaza”.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Młodość nieujarzmiona” — film fab. NRD.
- 22.35. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. „Wiem wszystko” — teleturniej.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Piccolo Coro dell' Antoniano (2).
- 18.55. „Hotel Zacisze” (3) — serial ang.
- 19.30. „Turcja” — program dok.
- 20.00. Klucz do nowej muzyki.
- 21.00. „Syberyjskie spotkania” — rep.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „997”.
- 22.45. „W labiryncie” (43).
- 23.15. Komentarz dnia.



KOLEJKOWE REFLEKSJE polowanie na cukier

— Ekspedientki w sklepie ABC sprzedawały dziś po kilogramie — zwierza się Janina Młynarczyk z Łomży. — Cukru, oczywiście. Napracowały się sporo, bo musiały ważyć. A ludzie wchodzili sobie na głowę. Każdy chciał kupić. Wielki ścisk, zgłębienie, prawie ładę przewrócili. Ja nie kupiłam. Zrezygnowałam. Już raz miałam złamaną rękę. Jestem za słaba na takie kolejki.

Niechby cukier kosztował nawet trzy tysiące, jak zapowiadają, ale żeby stał na półce i jak zaistnieje potrzeba, żeby można było go kupić. A teraz przywożą raz w tygodniu, pewnie z 200 kilogramów, i w dobre pół godziny jest już po cukrze i po całym bałaganie.

Uświadamiam sobie, że wcześniej żyliśmy w wielkim dobrobycie. Sklep był sklepem nie tylko z nazwy. Można było kupić prawie wszystkie produkty. A teraz oprócz chleba, mleka i tych kilku budyni, co jest na półkach? Ach, jeszcze mąka. Podobno też ma podrożeć, więc pewnie lada dzień zniknie. Męczy mnie ta sytuacja. Mam jej już dosyć. Wszyscy dookoła mówią tylko o cenach, jakby nie było innych tematów. Nie chcę już tego słuchać i ciągle od nowa się denerwować.

kto winien?

— O czym tu mówić, to wszystko widać — niechętnie wypowiada się Leon Koliński z Łomży.

Jest emerytem. Robi zakupy dla całej rodziny, czyli dla siebie i dwóch zameżnych córek. „W nogach jest mocny”, jak mówi, więc chodzi od kolejki do kolejki i kupuje, co trafi.

— Kiedyś należałem do partii — dodaje pan Leon — ale jak zobaczyłem, do czego oni prowadzą, to wystąpiłem. Wstydziłem się za rządzących, że tyle lat po wojnie nie potrafili zapewnić ludziom lepszego życia, tylko tak wszystkich poniżyli i upokorzyli. To te partyjne rządy są wszystkiemu winne. Mieli tyle czasu, by coś zmienić, ludzie tyle razy im ufali i daremnie. Teraz jest ciężko, ale to tylko konsekwencja przeszłości.

Pan Leon dziś nie należy do żadnej partii, do żadnego związku. Nikomu też nie wierzy. Słucha dziennika każdego dnia, obserwuje, co się dzieje, ponarzeka w kolejce, a kiedy uda się coś kupić — tak jak dziś pasztetową — prosi panią ekspedientkę, by na każdej porcji napisała osobno cenę, bo później w domu podzieli zakupami żonę i córki.

kuracja

— To obłęd! Kiedy te ceny w końcu się zatrzymają — pyta Anna Rutkowska z Łomży. — Chyba nawet kasjerki nie zdążą nauczyć się jednych na pamięć, a już są nowe. Ale nie w pamięci, dobrej czy złej, sprawa. Tylko w moim portfelu. Jeszcze kilka dni temu był pękaty, a teraz strasznie choruje i jest na ostrej kuracji odchudzającej. To ten rynek jest jego nieuleczalną chorobą — żartuje pani Anna. — Ale nie czas na żarty. Tak naprawdę, to bardzo się tym wszystkim denerwuję. Tyle narzekaliśmy na komunę, a nowy rząd robi dokładnie to samo, albo jeszcze gorzej nas męczy. Co tam dla Wałęsy znaczy, że masło kosztuje już ponad trzy tysiące złotych. On ma złotówki i dolary i może sobie żyć tylko z procentów. Co mają powiedzieć ludzie utrzymujący rodzinę tylko z pensji? Niby dużo zarabiamy, a jak się policzy, to starcza nam na rację głodową. Czy to nam obiecywała „Solidarność”?

Zebrata MARIA TOCKA

— Na ten bałagan patrzę przez całe lato — denerwuje się Jan Lada z Zambrowa i wskazuje na wykopany kanał na środku podwórka przed blokiem przy ulicy Podedwornego 1.

Mieszkańcy tego bloku mieli nadzieję, że nowy sezon grzewczy powitać centralnym ogrzewaniem w swoich mieszkaniach. Od dłuższego czasu wszyscy o tym mówili. Na początku czerwca na dziedzińcu pojawiła się koparka, przez środek wykopała wielki rów, więc wszystko wskazywało na to, że nadzieje się spełnią. Ale był to początek i jednocześnie koniec radości.

W świeżo wykopanej ziemi zaczęły grzebać się dzieci. Zabawa niebezpieczna, bo rów głęboki, ale bawili się tak skutecznie, że przez wakacje zdążyły sporo zasypać. Wtedy na podwórzu pojawiło się chyba z dziesięciu mężczyzn z łopatami i znowu rów przestał być rowkiem, bo nabrał odpowiedniej głębokości. Tym razem, ale chyba nie tylko dlatego, by zabawa dzieci była bardziej niebezpieczna, dno wycementowano. Na szczęście nikt nie uderzył głową w beton, bo oczywiście kanał przez cały czas nie był zabezpieczo-

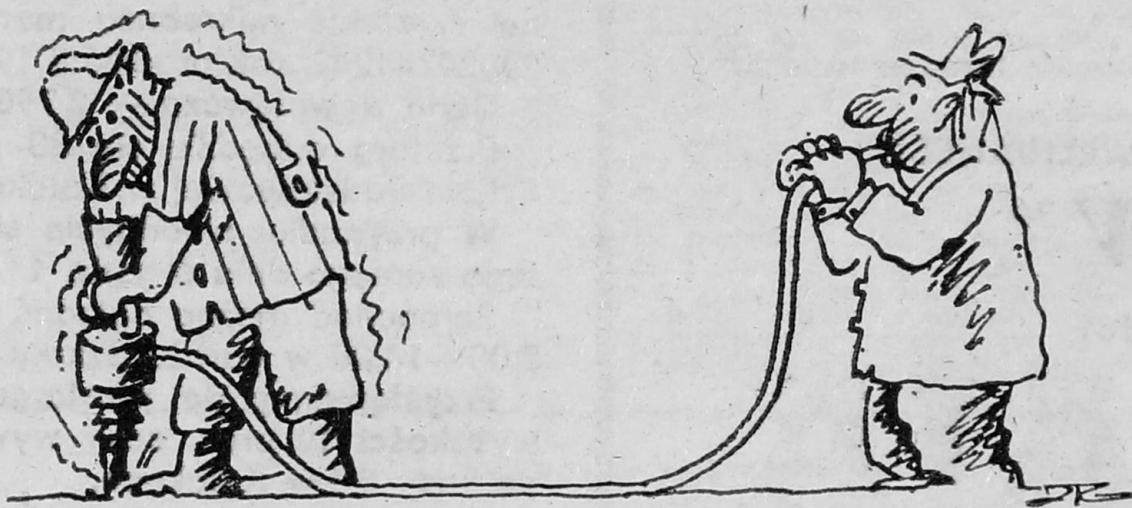
ny. W kilka dni później, na skutek ożywionej zabawy najmłodszych mieszkańców pobliskich bloków, stał się ponownie sporo płytszy.

— Może znowu wykopią od nowa — zastanawia się głośno pan Lada. — Ale kto za to będzie płacił? Koszty są, a korzyści żadnej.

MÓJ PROBLEM

ZABAWA W KANAŁ

No, tylko dzieci mają dobrą zabawę. Moje nogi już na emeryturze i ciężko im chodzić po tych wykopach. Do trzepaka dojścia nie ma. Z kartoflami na zimę nie można przejechać. Ludzie nie mają gdzie zaparkować samochodu, dzieci nie mają bezpiecznego placu zabaw. Po co to cholerstwo kopali, jak nie chcieli nic więcej zrobić? Jak przyjdą jesienne deszcze, będziemy się topić w glinie.



huślawka

Od przybytku głowa nie boli — powtarzają starą prawdę moi znajomi. „Przybytkiem” nazywają posiadane dolary. Nie wiem nawet, ile ich mają, bo nie wypada pytać, ale chyba dużo, bo chętnie spekulują na ich temat.

Posiadacze „przybytku” uważają, że pod koniec roku jeden dolar będzie kosztował dwadzieścia tysięcy złotych. Przekonują, że to wcale nie droższą dolary, tylko spada wartość złotych. Wszyscy dostali podwyżki, wyrównania, nagle w obieg poszło moc pieniędzy, które nie mają żadnego pokrycia. Ceny są duże, ale przecież nie wszyscy wszystko chcą przeżyć. Niektórzy pragną kupić odzież, meble, sprzęt gospodarstwa domowego, telewizor. Nie kupują, bo nie ma. Każda kolejna dostawa jest droższa od poprzedniej. Jeśli nie upolujesz dziś lodówki, za tydzień za te same pieniądze kupisz już tylko drzwi albo półki do niej. Za miesiąc może starczy na kabelek i kontrolną żarówkę.

Co w takiej sytuacji ma robić szczęśliwy posiadacz większej ilości rodzinnej waluty? Niby się jej nie brzydzi, niby cieszy się, że ją ma, ale długo nie chce się z nią przyjaźnić. Woli kochać dolary. Uda się więc do najbliższego kantoru i wymienia.

Czeka go tylko trochę zachodu, by transakcja okazała się dla niego jak najkorzystniejsza. Dwa dni temu rano w Łomży za dolara płacono się 6 600 złotych, a w kilka godzin później jeden zielony kosztował już 10 tysięcy. Ba, następnego dnia znowu poszedł w górę. Huślawka trwa. Wszyscy liczą. A nowych cen najbardziej boją się ci, którzy nic nie mają.

JULIANNA BRZUSKIEWICZ
Łomża

prezent

Bilety komunikacji miejskiej zdrożały. Trudno, widać taką konieczność. Niech będzie siedemdziesiąt złotych, niech będzie nawet sto. Ale niech jeżdżą!

W Łomży razem z ostatnią podwyżką skasowano w niedzielę wszystkie ranne autobusy. Kierowcy teraz więcej zarabiają i dłużej śpią. W dni świąteczne pierwsze autobu-

sy wyruszają na trasę o godzinie 6.25 i 6.30. Słyszeliśmy, że jest to podyktowane oszczędnością paliwa i zbyt niską frekwencją pasażerów. Czy podejmujący tę decyzję wyobrażają sobie dotarcie na dworzec PKS-u w środku zimy, w ślizgawicę i śnieżyce, w ciemnościach, z małymi dziećmi i bagażami z osiedla Południe? Niestety, w niedzielę ludzie również podróżują. A pierwsze autobusy z dworca PKS odejżdżą przed piątą i przed szóstą do Warszawy, o szóstej do Olsztyna itd.

Uważamy, że zlikwidowanie świątecznych rannych kursów jest przede wszystkim brakiem szacunku dla pasażerów, z których komunikacja miejska się utrzymuje. Wraca więc typowy dla naszej rzeczywistości



dylemat: nos dla tabakierki czy tabakiera dla nosa. Dziękujemy za prezent i przed kolejną podwyżką cen biletów czekamy na wyjaśnienie dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Łomży. CZYTELNICZY z Łomży (kilkanaście czytelnych podpisów)

zdobywanie szczytu

Jest jak jest. A jak — wszyscy widzą. Rządzi „Solidarność”, ale gdyby rządy zostały partyjni, też by tak było. Po prostu doszliśmy do takiego punktu w naszej gospodar-

Mieszkańcy bloku przy ulicy Podedwornego 1 znowu mają nadzieję. Już inną: że w końcu ktoś przestanie się z nimi bawić i uporządkuje im dziedziniec. A bałagan trwa tak długo pewnie dlatego, że podjęta inwestycja ma dwóch wykonawców — Zakład Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie i Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Łomży — którym trudno skoordynować prace.

— Nasz zakład — wyjaśnia Irena Kozikowska, mistrz konserwacji Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie — kopaliśmy kanał i przygotowywaliśmy podłoża do centralnego ogrzewania. Położenie rur do nas nie należy. Jak zostaną już zainstalowane, to założymy łupiny i zasypujemy kanał. Skończy się więc ten uciążliwy dla mieszkańców rozgardiasz. To, że wszystkie prace ciągną się tak długo, nie zależy od nas. A na założenie centralnego ogrzewania w tym roku mieszkańcy bloku przy ulicy Podedwornego nie mają już co liczyć.

— Ten chwilowy bałagan — uspokaja inż. Henryk Gruszczyński, dyrektor WPEC-u w Łomży — powstał na skutek podłączenia lokalnej kotłowni przy ulicy Wilsona do miejskiej sieci ciepłowniczej. Front prac przygotował nam ZGKiM w Zambrowie. Teraz my montujemy rurociągi i zakładamy izolację. Obecnie prace trwają i mogą zapewnić, że wszystko, łącznie z uporządkowaniem terenu, zostanie skończono w ciągu dziesięciu dni.

Wierzmy wszyscy dyrektorowi. Za kilka dni będzie więc znowu na dziedzińcu przy ulicy Podedwornego 1 w Zambrowie bezpieczny plac zabaw dla dzieci, mały parking, wygodny dojazd do bloku, dojście do śmietnika i trzepaka.

MARIA TOCKA

13

KONTAKTY
1989-10-22

kontakty kontaktów



KONKURS NA STANOWISKO DYREKTORA WYDZIAŁU KULTURY I SZTUKI WOJEWODA ŁOMŻYŃSKI POSZUKUJE

kandydatów na stanowisko dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

Kandydaci powinni posiadać odpowiednie kwalifikacje oraz predyspozycje zawodowe i kierownicze.

Oferty składane przez kandydatów powinny zawierać:

- 1) podanie z motywacją ubiegania się o stanowisko dyrektora,
- 2) kwestionariusz osobowy z fotografią i życiorys,
- 3) uwierzytelniony odpis dyplomu wyższej uczelni,
- 4) opinię z aktualnego miejsca pracy zawierającą m.in. ocenę wyników pracy,
- 5) zaświadczenie o stanie zdrowia.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w Biurze Organizacyjno-Prawnym i Kadr Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Nowa 2 (pokój 134), z napisem na kopercie „konkurs”, w terminie 14 dni od ukazania się ogłoszenia.

Informacje szczegółowe o warunkach pracy i płacy kandydaci będą mogli uzyskać w Oddziale Kadr Biura Organizacyjno-Prawnego i Kadr tel. 28-97 lub 42-71 wewn. 423.

O terminie sprawdzianu kwalifikacyjnego zainteresowanych powiadomi Komisja konkursowa.

K-527

ŁOMŻYŃSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO

„NAREW”

w Łomży, ul. Wojska Polskiego 161

OGLASZAJĄ

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż n/w pojazdów samochodowych i podzespołów:

1. Żuk A13M, nr rej. LOA 898B, cena wywoławcza — 3 100 000 zł
2. Nysa 522, nr rej. LOA 478B, cena wywoławcza — 1 240 000 zł
3. Star A-29, nr rej. LOA 997B, cena wywoławcza — 1 707 750 zł
4. Star A-29, nr rej. LOA 944B, cena wywoławcza — 1 707 750 zł
5. Naczepa D-62, nr rej. LOP 450B, cena wywoławcza — 800 000 zł
6. Star C-28, nr rej. LOA 927B, cena wywoławcza — 1 147 125 zł
7. Nadwozie Nysa (po wypadku, skorodowane), cena wywoławcza — 154 000 zł
8. Silnik S-21, nr fabr. 397533 (zużyty), cena wywoławcza — 118 000 zł
9. Silnik S-21, nr fabr. 574874 (zużyty), cena wywoławcza — 295 000 zł
10. Silnik D-24 (wołga), nr fabr. 209922 (zużyty), cena wyw. — 130 000 zł
11. Silnik D-24 (wołga), nr fabr. 845215 (zużyty), cena wywoławcza — 325 000 zł
12. Silnik skoda 706 RT, nr fabr. 1703603 (zużyty), cena wyw. — 176 250 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 23 października 1989 r. o godz. 11.00 w siedzibie ŁZPB „Narew” w Łomży.

Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić do kasy ŁZPB „Narew” wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej — najpóźniej w przeddzień odbywającego się przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, przetarg II odbędzie się dnia 24 października 1989 r. o godz. 11.00 w siedzibie przedsiębiorstwa, a ceny wywoławcze zostaną obniżone o 50 proc.

Ww. pojazdy można oglądać w godzinach 8.00—14.00 w ŁZPB „Narew” — brama towarowa od ul. Poznańskiej.

Za ewentualne ukryte wady w pojazdach i podzespołach przedsiębiorstwo nie ponosi odpowiedzialności.

Ww. pojazdy i podzespoły sprzedawane będą w takim stanie, w jakim znajdują się w dniu przetargu.

Zastrzegamy sobie prawo do unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-517

P.Z. „MONDEX”

w Kolnie, ul. Kolejowa 8, tel. 25-52 lub 26-47

ZATRUDNI NATYCHMIAST

- zastępcę kierownika Zakładu nr 1 w Czerwonym, branży drzewnej,
- kuśnierzy lub krawców,
- osoby po Zasadniczej Szkole Zawodowej do przyuczenia w zawodzie: kuśnierz, krawcowa lub wykańczarka,
- sprzątaczkę na 1/2 etatu,
- stolarzy i pracowników gospodarczych.

PŁACE ATRAKCYJNE

ZAKUPI

każdą ilość drewna tartaczego oraz tarcicy po cenach umownych; każdą ilość wyprawionych skór króliczych i z nutry.

K-498-00

ZAKŁADY PRZEMYSŁU

ODZIEŻOWEGO

„S A W A”

Spółka w Łomży

ul. Nowogrodzka 151

ZATRUDNIA

na korzystnych warunkach pracowników nadzoru technicznego. Wymagane wykształcenie średnie odzieżowe.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dział Służb Pracowniczych, tel. 30-60 Łomża, ul. Nowogrodzka 151.

K-525

WOJEWODZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU WEWNĘTRZNEGO
ul. Sadowa 10 w Łomży

O G Ł A S Z A

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nw. pojazdów:

1. FSO 1500, rok prod. 1984, stopień zużycia 50 proc.,
cena wywoławcza — 2 000 000 zł

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie zakładu lub przekazem pocztowym na konto PBK O/Łomża 374404-55, najpóźniej w przeddzień przetargu, który odbędzie się w dniu 24 października 1989 r. o godz. 10.00 w budynku WPHW przy ul. Sadowej 10.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się po 2 godzinach po pierwszym.

Pojazd można oglądać we wszystkie dni robocze w godz. 9.00—13.00 na placu zakładu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K—532

SZKOŁA PODSTAWOWA
w Kołakach Kościelnych

O G Ł A S Z A

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż mikrobusek marki „ROBUR”, LO 3000, nr fabryczny 29020/41242, rok produkcji 1980.

Cena wywoławcza — 2 790 000 zł.

Przetarg odbędzie się 30 października 1989 r. o godz. 10.00 w Szkole Podstawowej w Kołakach.

W przypadku nieodbycia się I przetargu, II przetarg odbędzie się tego samego dnia o godz. 11.00.

Samochód można oglądać w dniach (poniedziałki-piątki) w godz. 8.00—14.00 w garażu Szkoły Podstawowej w Kołakach Kościelnych.

Przystępujący do przetargu obowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej w dniu przetargu do kasy SP w Kołakach.

Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K—533

ORBIS

Ekspozycja w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 22-48

POLECA

usługi pośrednictwa wizowego do:

- Belgii
- Danii
- Grecji
- Holandii
- Izraela
- Kanady
- Szwajcarii
- Szwecji
- Turcji
- USA
- Wielkiej Brytanii
- Włoch
- RFN

ZAPRASZAMY

K-530-0

ogłoszenia drobne

KUPIĘ działkę w Rajgrodzie z dostępem do jeziora. Zapłać w dewizach. Łomża, tel. 40-83.

K-5595-00

ZAKŁAD krawiectwa konfekcyjnego poleca swoje wyroby. Jedwabne, tel. 63.

K-5592-0

SPRZEDAM dom piętrowy i budynek gospodarczy. Stawiski, ul. Projektowana 19. Informacja: Łomża, ul. Prusa 10 m. 3.

K-5607

ZAMIENIĘ traktor T-25 z kabiną na gwarancji na kombajn ziemniaczany — dopłata. Jan Domitrz, Kucze Małe 14. gm. Jedwabne, woj. Łomża.

K-5609-0

BROSURKĘ „Pozycje miłosne” otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem na adres: „GOLDMAR” Opole-1, skrytka 14.

k 132-0

GORCZYCĘ białą 1,8 T — sprzedam. 82-540 Susz, Zeromskiego 10, Janusz Dzwonkowski.

p 971-0

REGAL „Astra” kupię. Dobrze zapłać. tel. 56-04-34 Warszawa.

k 386-0

„LUCYNA” 68-205 Kunice skrytka 2 kolarz — małżeństwa krajowe, zagraniczne.

p 994-0

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE

„GABRIELA”

Z A T R U D N I

mężczyzn do nowo uruchomionej produkcji drzewnej.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w siedzibie przedsiębiorstwa. Kupiski Stare 147, tel. 54-03, codziennie w godz. 7.00—15.00.

Z A K U P I

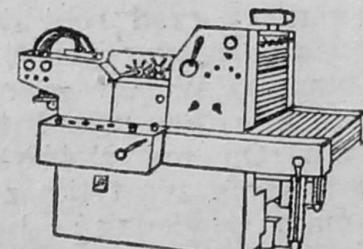
każdą ilość dłużycy tartacznej (iglasta, liściasta) oraz nawiąże współpracę kooperacyjną z tartakami.

Informacja w siedzibie przedsiębiorstwa. Kupiski Stare 147, tel. 54-03, telex 85-25-96, codziennie w godz. 7.00—15.00.

K—534

ETYKIETY, METKI, KATALOGI,
FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
OBBITKI „XERO”

POLECA



Z.U.P. „XERO-DRUK”

18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a

TEL. 31-56

PRZEMISŁOWY „PRODUKT” W ŁOMŻY

K 444-1

PODGLĄDY KONTAKTY

● Jeden z niewielu autentycznych kapitalistów w Polsce, były minister przemysłu — Mieczysław Wilczek został pełnomocnikiem do spraw gospodarczych PZPR i ma się zajmować między innymi finansami partii. Ideologia lewicy, gospodarka pracy. W środku kryzys?

● Jak podała „Rzeczpospolita”, Sąd Najwyższy uchylił wyrok w sprawie Zdzisława Najdera, byłego szefa rozgłośni polskiej Radia Wolna Europa, skazanego w 1983 r. przez sąd wojskowy na karę śmierci. Akta sprawy przekazano do uzupełnienia.

Zamienią na dożywocie, czy przepraszają?

● „Przestańmy być partią sakralną” — stwierdza „Trybuna Ludu”, organ KC PZPR.

Czy chodzi o sakrament wiecznej spowiedzi i ciągłego rozgrzeszenia?

● Były pierwszy sekretarz POP PZPR w tygodniku „Perspektywy” złożył legitymację partyjną.

Dostrzegł jakieś nowe perspektywy?

● Rolnik z Żelaznej, Adam Żeleziński zwierza się dziennikarzowi „Polityki”: „Jak był kanciasty stół, to nas kantowali, jak jest okrągły, to nas kołują”.

Z kwadraturą owalu zawsze tak bywa.

● W „Konfrontacjach” prognoza polityczna: „PZPR podzieli się na wiele partii. [...] Rozpadnie się koalicja „Solidarności”, ZSL i SD [...] I wówczas nadejdzie pomoc”.

Już chyba tylko ze strony rumuńskich towarzyszy.

● Jak podała „Trybuna Ludu”, do siedziby KW PZPR we Wrocławiu „przywieziono fortepiany, wiolonczelę, fagoty, skrzypce i flety”. Instrumenty te mają trafić do pomieszczeń, gdzie jeszcze pod koniec września zasiadali działacze ZW i ZM ZSMP, a także ZBoWiD-owcy”.

Ciekawe, co tym razem będzie grane?

● W czasopiśmie „Tygodnik Współczesny Argumenty” artykuł ostry krytykujący ostatnio telewizyjne „Otwarte studio”. „Otwarte studio — zamknięte głowy” — taki tytuł nosi ta publikacja.

Wszystkiego na raz otworzyć się nie da, a skoro coś musi być zamknięte, to już lepiej, żeby same tylko głowy. Bez całej reszty.

● Redaktor Jacek Popprzezko w „Polityce”: „Dawniej na konferencje w Urzędzie Rady Ministrów wpuszczal poważny szef sztabu, który odhaczał nasze nazwiska na liście. Na spotkaniu z wicepremierem Balcerowiczem witały nas przy wejściu dwie panienki”.

Lokal zrobił się bardziej taki publiczny?

● „Przekrojowy” humor z zeszytów: „Kazimierzowi Wielkiemu dano przydomek Wielki dlatego, że wynalazł cement”.

Ciekawe, który z naszych późniejszych władców wpisał ten towar na czarną listę?

● Dowcip tygodnia: Rakowski z Wałęsą dyskutują w trakcie spaceru.

— Gdyby pan, panie przewodniczący, inaczej wtedy postąpił.

— A gdyby pan, panie sekretarzu, inaczej wtedy powiedział.

— Koniec spaceru! — ogłasza przez głośnik Miodowicz.

(abc)

Prokurator rejonowy w Łomży aresztował tymczasowo na okres 1 miesiąca Ryszarda M. z Kupisk Starych za to, że w nocy z 12 na 13 września w Łomży groźąc nożem zgwałcił po pijanemu swoją szwagierkę, a 7 października ukradł sprzed bleku w os. Księcia Janusza prywatnego zuka, którego następnie porzucił.

● 8 października łomżyński RUSW został powiadomiony przez Prokuraturę Rejonową, że w mieszkaniu przy pl. Zegliskiego w Łomży znaleziono zwłoki Tadeusza T. Z oględzin i rozmów przeprowadzonych na miejscu zdarzenia wynika, że Tadeusz T. znajdował się wcześniej w stanie nietrzeźwym i najprawdopodobniej przewrócił się uderzając głową w podłogę, co spowodowało wykrwawienie się i śmierć. Wykluczono udział osób trzecich.

Zatrzymany został sprawca zuchwałego napadu na mieszkankę Zambrowa, Danutę W. — Janusz S. z Roman (gm. Stawiski). Przyznał się do popełnienia tego przestępstwa i wskazał miejsce ukrycia łupu, czyli torbki damskiej, w której brakowało jednak 40 tys. zł i recept lekańskich.

Na drodze Kramkowo—Wizna podczas manewru wyprzedzania skoda uderzyła w tył wozu konnego. Wóznica Stanisław S. doznał ciężkich obrażeń ciała i przewieziony został do szpitala. Wartość uszkodzeń samochodu szacuje się na ok. 2 mln zł.

Na wysokości ul. Podłatki Duże jadący mercedesem obywatel holenderski Robertus F. w ostatniej chwili ominął stojącą w poprzek jezdni nieoświetloną dacie, po czym wykonał gwałtowny manewr w prawo, aby uniknąć zderzenia z nadjeżdżającym z przeciwną innym samochodem i wpadł do rowu, doznając złamania trzeciego kręgu lędźwiowego. Mercedes uszkodzony został na około 5 tys. dolarów. Ustalono, że kierowca dącił był po spożyciu alkoholu.

W Rutkach na ul. Długiej kierujący roburem Zdzisław Z. potrącił 84-letnie-

go Juliana M., mieszkankę wsi Duchny, który nagle wtargnął pod samochód. Pieszy poniósł śmierć na miejscu.

— ★ —
Marian S. z Warszawy, jadący swoją nysą przez Zambrowo, w trakcie hamowania wpadł w poślizg i uderzył w betonowy słup linii elektrycznej, doznając poważnych obrażeń głowy. Poszkodowany został także pasażer, Leszek M. Obaj znaleźli się w szpitalu w Zambrowie.

— ★ —
Z budowy biurowca spółdzielni „Producent” w Łomży zniknął rulon wykładziny podłogowej „PCV Rekord” wartości 392 tys. zł. Złodziej dostał się do środka budynku przez nie zamknięte okno.

Z KRONIK MO

Również przez nie domknięte okno weszli złodzieje do bufetu tkalni w ŁZPB „Narew”, skąd — z otwartej kasy — zabrali 45 tys. zł.

— ★ —
Po ukrojeniu dwóch kłodek przy kracie zabezpieczającej drzwi wejściowe do sklepu spożywczo-przemysłowego w Le-manie, weszli do środka nieznani osoby, którzy przywłaszczili sobie 100 butelek wódki, 12 — spirytusu oraz inne artykuły spożywcze ogólnej wartości około 2 mln zł.

— ★ —
Opadła nieco fala poważniejszych włamań do mieszkań. W dalszym ciągu jednak zagrożone są samochody, głównie w Łomży.

W nocy z 5 na 6 października z małego flata zaparkowanego przy ul. Księcia Janusza skradziono koto zapasowe i komplet kluczy. Koto zapasowe zabrali złodzieje także z „malucha” Edwarda D. na ul. Zeromskiego.

Następnego dnia złodzieje włamali się do flata 126p Andrzeja S. Po wylamaniu pokryw bagażnika zabrali koto zapasowe oraz linki spręża, gaz i hamulca ręcznego wartości około 58 tys. zł. Z „malucha” innego łomżyńskiego, Janka P., po wybijeniu szyby w lewych drzwiach, skradziono radioodtwarzacz „Skald” 2, koto zapasowe oraz szaszetkę z dokumentami właściciela, tj. prawem jazdy i dowodem rejestracyjnym.

AUTOMOBILKLUB ŁOMŻYŃSKI

OGŁASZA

PRZETARG NA SPRZEDAŻ:

1. Samochód osobowy Fiat 125p, nr fabr. 1004760, nr rejestracyjny — LMA 025 A
cena wywoławcza — 2 700 000 zł.

Przetarg odbędzie się dnia 31 października 1989 r. o godz. 10.00 w Wojewódzkiej Kolumnie Transportu Sanitarnego w Łomży, Szosa Zambrowska 1/19.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu na konto: PBK O/Łomża 374404-12784-132. Pojazd można oglądać w dn. 30 października w godz. 8.00—14.00 w garażach WKTS.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-543

ZAKŁAD PRZETWÓRSTWA OWOCOWO-WARZYWNEGO
w Zambrowie
ul. Magazynowa 4, tel. 45-56

ZATRUDNI

głównego księgowego,
kierownika laboratorium.

WARUNKI PRACY I PŁACY DO UZGODNIENIA NA MIEJSCU.

K-526

15 października 1989 roku zmarła

mgr TERESA SIERZPUTOWSKA

wieloletni nauczyciel i wychowawca młodego pokolenia, były wizytator metodyk, działaczka Związku Harcerswa Polskiego, zastępca dyrektora Oddziału Zamiejscowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łomży. Odznaczona Brązowym i Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Wyrazy współczucia Rodzinie — składa:

Prodziekan, Rada Oddziału, Współpracownicy i Studenti Oddziału Zamiejscowego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łomży.

K-545

informacje kulturalne

● W czasie inauguracji nowego roku kulturalnego w województwie Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali Klemens Jankowski i Halina Rachubka. Wojewoda przyznał też swoje doroczne nagrody, tym razem tylko zespołowe (po 100 tys. zł). Zdobyli je: zespoły pieśni i tańca „Łomża” i „Biebrza”, dziecięcy zespół taneczny „Zabawa” ze Szkoły nr 4 w Łomży, teatr „Sivina II” Tomasz Brzezińskiego, Biuro Wystaw Artystycznych w Łomży, Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Muzeum Okręgowe. Ponadto przyznano Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi, odznaczenia resortowe i dyplomy gratulacyjne. My też gratulujemy.

● Koncert zespołów rockowych „Cunami” z ZSRR i „Swaboda” z Augustowa odbędzie się dzisiaj (czwartek) w sali WDK. Zespół radziecki zapowiada oprócz muzycznych bogate wrażenia wizualne dzięki aparaturze laserowej. Blisze informacje w MDK-DST „Pod Arkadami” lub pod telefonem 20-93.

● Spotkanie z Aleksandrą Ziolkowską, długoletnią sekretarką Melchiora Wańkowicza i pisarką, odbędzie się w sali klubowej WDK 24 października o godz. 11.30. Spotkaniu towarzyszyć będzie kiermasz książek autorki.

● Na wystawę fotograficzną „Kurpiowszczyzna” zapraszają do biurowca zakładów „Narew” gospodarze i Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne. Wystawa czynna będzie w październiku i listopadzie.



„Meteor” CIECHANOWIEC: — 19—22.10 — „Dzieci gorszego Boga”, USA, od l. 15; 24—25.10 — „Dom przy Carroll Street”, USA, od l. 15.
„Roma” GRABOWO: 19—20.10 — „Czułe słówka”, USA, od l. 15; 21—22.10 — „Niesamowity jeździec”, USA, od l. 15; 24—25.10 — „Mona Lisa”, ang., od l. 18.
„Relax” GRAJEWO: 20—22.10 — „Desperacja”, pol., od l. 15; 23—25.10 — „Sztuka kochania”, pol. od l. 15.
„Wrzos” KOLNO: 20—23.10 — „Kosmiczne jaja”, USA, od l. 12; 25—26.20 — „Antycasanova”, jug., od l. 15.
„Millenium” ŁOMŻA: 19—23.10 — „Akt zemsty”, USA, od l. 18; 24—25.10 — „Ostatni cesarz”, ang., od l. 15.
„Październik” ŁOMŻA: 19—20.10 — „Cienie śmierci”, jap., od l. 18; 21—24.10 — „Malone”, USA, od l. 18; 25.10 — „Powrót na ziemię”, USA, od l. 12.
„Saturn” STAWISKI: 19—20.10 — „Blue Velvet”, USA, od l. 18; 21—22.10 — „Kaczor Howard”, USA, od l. 15; 24—26.10 — „Śmiercionośna ślicznotka”, USA, od l. 18.
„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 19—22.10 — „Szczęśliwa trzynastka”, chin., od l. 12; 24—26.10 — „Skorumpowani”, franc., od l. 15.
„Kosmos” ZAMBROWO: 19—22.10 — „Cobra”, USA, od l. 15; 23—26.10 — „Świat na uboczu”, ang., od l. 15.

ogłoszenia ekspresowe

SPRZEDAM własnościowe M-4. Łomża, tel. 46-83. K-5614
SIMSON SR-50 nowy — sprzedam. Łomża, 30-71 (do 15.00). K-5615
SPRZEDAM blachę ocynkowaną 0,5. Łomża tel. 60-42 (po godz. 17.00). K-5616-0
SPRZEDAM nowy dom. Łomża, tel. 23-83. K-5618-0

z tygodnia na tydzień



KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Joanna Gospodarczyk, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska — sekretarz redakcji, Danuta Mystkowska, Alicja Niedzwiecka, Stefan Ostrowski — zastępca red. nac., Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graf. Stanisław Tomaszek. Korekta Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.

STALE WSPÓLPACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Bolesław Deptuła, Adam Dobroński, Stanisław Kędzielawski, Wiesław Kołowski, Leszek Kocoń, Grażyna Kulesza-Szypulska, Piotr Kuncewicz, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wiesław Wenderlich, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego, sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-093 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne, dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czołpism — Stanisław Fajst. Zam. 1484/89. Nakład 16 200. PI ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 1300 zł, półrocznie — 2600 zł, rocznie — 5200. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-7.

Biją naszych!

Nie warto mówić o braku ostrzejszych reakcji na masowo prokurowane antypolskie zsykany, w rodzaju osobnych przejść granicznych, specjalnych punktów celnych i tak dalej, których jedynym celem jest dyskryminacyjne upodlanie Polaków, uważanych nie tylko za handlarzy, ale — i może przede wszystkim — za nosicieli idei zagrażających bezpieczeństwu skostniałych ustrojów pseudosocjalistycznego nomenklaturowładztwa. Jesteśmy wszakże dzientelmenami i kiedy tu i ówdzie kromki chleba nie chcą już nam sprzedawać, my patrzymy ze stoickim spokojem, jak nasi goście z południa i wschodu ogalającą do reszty nasze sklepy, bez tego niezbyt bogate. Zastanawiająca jest jednak uległa bezradność samych bezpośrednio zainteresowanych. Jeszcze do niedawna bity Polak potrafił oddawać. Dziś, co wykazały najlepiej ostatnie mistrzostwa świata w boksie, bicepsy nam sflaczały i z bijącego staliśmy się workiem treningowym. Dlaczego tak się stało, kóż to potrafi wyjaśnić? Czy chodzi o to, że jako prawi chrześcijanie biorąc w pysk miast oddać wolimy drugi policzek nastawić? Mōdl się i rachuj. Czy taka właśnie maksyma obowiązuje ostatnio?

pod redakcją
ekstrapocztą

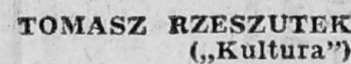
JERZY RAKOWSKI

OD PODREDAKCJI:

Pseudo-Oberianistic drug

**dobry żart
tylko wart**

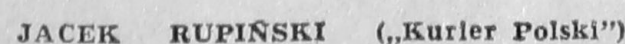
W kolejnej edycji (kupon nr 44) naszego nieustającego konkursu na rysunek roku zwyciężyła praca LESZKA CHOBOTA (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: HANNA GODLEWSKA (Łomża) i MAREK SAWICKI (Wydminy).



48 Tu wpisać numer
wybranego rysunku

**Z CYKLU: NOWE PARTIE
POLITYCZNE**

**PRPR
POLSKA
PROZBITA
PARTIA
ROBOTNIC**



RYBY (21 II — 20 III): Najlepszy tydzień do tego, żebyś zastanowił się nad swoim postępowaniem. Tak dalej być nie może! W pracy poważne zmiany, do których będziesz musiał się nagiąć. Z pieniądza

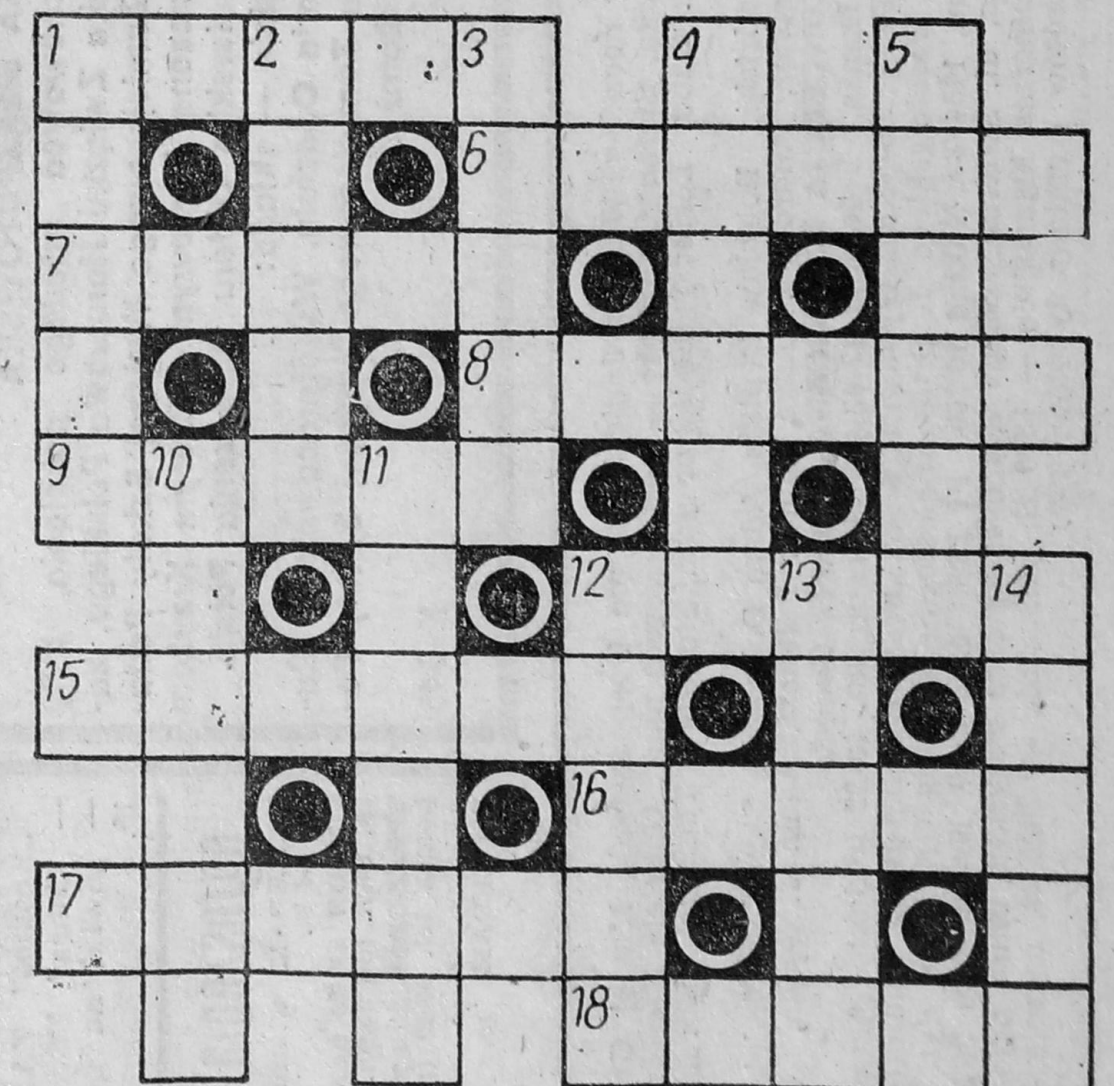
PANNA (23 VIII — 22 IX): Wszystkie swoje wysiłki skoncentruj na pracy. Grupa ludzi niezbyt Ci życzliwych będzie starała się szkodzić Twojej opinii, ale dasz sobie z nimi radę. W domu niespodzianki, w sprawach serca być może także. Finanse dobre, zdrowie też, choć możesz mieć pewne dolegliwości gastryczne.

KAROL FR. MRÓZ
Łomża

KRZYŻÓWKA
Z NR. 43

NAGRODY:

 **prodiż**
 **torba turystyczna**
 **książki**



zamknięcie z pałąkiem, 5) rodzaj zasłony, 10) najlepszy rezultat w danej dyscyplinie sportu, 11) imię żeńskie, 12) chaos, harmider, 13) antonim wojny, 14) kilka. (HCL).

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłał prawidłowe rozwiązania (opatrzono kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasańcwe „Stopka”.

POZIOMO: kuchnia, wino, upór, szeleść, rdza, obra, gamoń, Leon, wolta, okaz, kask, notatka, Róża, prąd, klarkia, PIONOWO: młód, kosa, ciekawostka, niedostatek, auto, bóbr, rondo, zgoda, bieda, Asnyk, król, znak, kapa, swąd.

Nagrody wylosowali: BARBARA CIECIERSKA z Zambrowa (torbę turystyczną), MIECZYSLAW CIESLIKIEWICZ z Kupisk Starych (ksiażkę), ALICJA GŁOGOWSKA z Warszawy (ksiażkę), GRAŻYNA USCINKOWSKA z Uściłanek Wielkich (młynek do kawy) i ELŻBIETA WYRZYKOWSKA z Nowogrodu (ksiażkę).

PRAWDY *spektakularne*

Obietnice mają wartość
tylko dla tych, którzy w nie
wierzą. NN